

☼ **EDUKACJA CZY ASYMILACJA** Czy to nie skandal, że jej wysokość królowa Elżbieta nie chodziła nigdy do szkoły? Pobierała lekcje u guwernantki, która na nią szkoliła się tylko dwa lata ☼ **KULTURA** Tenorzy błyszczą, ale głosy barytonowe bardzo rzadko. Jedyne wyjątki to Szaban Barjamović i Frank Sinatra ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Nikogo nie dziwi polityka jako cyniczne rozgrywanie interesów, za to dziwią nas zamieszki. A to przecież okazja, żeby zacząć się dziwić wszystkiemu, co na co dzień potulnie przyjmujemy ☼ **HISTORIA** Czy rysownik popuścił wodze fantazji, czy też Cygan tak zwierzę wytresował, że i fajkę niedźwiedź „kurzył”, i na basach „grał”?

# DIALOG pheniben

## nr 4 PAŹDZIERNIK-LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2011

### ☼ UCZNIOWIE ZBYT CIEKAWI ŚWIATA

☼ Justyna Pobiedzińska **Str. 20-23** ☼ Jak Cyganie socjalizm budowali ☼ Piotr Jacek Krzyżanowski

**Str. 132-137** ☼ **RUMUNIA 1968** ☼ Josef Koudelka

**Str. 56-65** ☼ Nie oddawać głosu za konserwę ☼

Wojciech Celichowski **Str. 114-123** ☼ **WYSPA POZA**

☼ Magdalena Kicińska **Str. 106-113** ☼ Jednooka

Omara ☼ Timea Junghaus **Str. 66-75**

**Redaktor naczelna** Joanna Talewicz-Kwiatkowska

**Sekretarz redakcji** Małgorzata Kołaczek

**Korekta** Grażyna Kwiek

**Koncepcja i produkcja** Redakcja tekstów, projekt graficzny,  
fotoedycja: FUNDACJA OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS  
Lidia Ostałowska, Dominique Roynette, Piotr Wójcik

**Przygotowanie fotografii do druku** Mariusz Glejzer

**Drukarnia** Colonel, Kraków

**I zespół** Dariusz Kwiatkowski, Urszula Polanek,  
Renata Mucha, Jolanta Koral

**Wydawca** STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel./faks: 033 842 69 89

stowarzyszenie@romowie.net

www.stowarzyszenie.romowie.net

**Kontakt**

[www.dialog-pheniben.pl](http://www.dialog-pheniben.pl)

[redakcja@dialog-pheniben.pl](mailto:redakcja@dialog-pheniben.pl)



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra Spraw  
Wewnętrznych i Administracji



Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym  
Województwa Małopolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków  
Województwa Opolskiego



# DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

Nr Indeksu ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS - rej. pr. 44/94, nakład: 1000 egzemplarzy

Romska Poczta. Romane Liła ..... 6-7

**EDUKACJA**

Analfabetyzm a walka o wolność. Judith Okely ..... 8-19  
Uczniowie zbyt ciekawi świata. Justyna Pobiedzińska ..... 20-23  
Na Brochowie. Tomasz Kizny ..... 24-37  
Znaczący taki niedorozwinięty.  
Z prof. Haliną Grzymałą-Moszczyńską rozmawia Jolanta Koral .... 38-45  
Postęp albo opieka socjalna. Jolanta Koral, Piotr Wójcik ..... 46-49  
Edukacja polskich Romów w hasłach. Łukasz Kwadrans ..... 50-55

**FOTOREPORTAŻ**

1968 w Rumunii. Josef Koudelka ..... 56-65

**KULTURA**

Jednooka Omara. Timea Junghaus ..... 66-75  
Cygański szampan.  
Z Goranem Bregovicem rozmawia Grzegorz Brzozowicz ..... 76-81  
Śmieję się, kiedy płacę. Justyna Pobiedzińska ..... 82-87  
Leni Riefenstahl. Między ideą a ideologią. Miłosz A. Gerlich ..... 88-93  
Niestety, nie jestem Romką.  
Z Katarzyną Enemuó rozmawia Agnieszka Wójcińska ..... 94-99  
Kto prosi, temu będzie dane. Dariusz Kortko ..... 100  
Świnia. Miłada Jędrzyk ..... 101  
Przekładaniec ..... 102-103  
Skoroczyt ..... 104-105

**SPOŁECZEŃSTWO**

Wyspa poza. Magdalena Kicińska ..... 106-113  
Nie oddawać głosu za konserwę.  
Z Agnes Daroczi rozmawia Jerzy Celichowski ..... 114-123  
Rumuński tabor – od niewolnictwa po AIDS.  
Przemysław Paweł Grzybowski ..... 124-129  
Jak wypełnić antycyganizm? Piotr Turek ..... 130-131

**HISTORIA**

Jak Cyganie socjalizm budowali. Piotr Jacek Krzyżanowski ..... 132-137  
Cygany z niedźwiedziem. Adam Bartosz ..... 138-140

**POLEMIKA**

Roman Kwiatkowski do Konstantego Geberta..... 141

Kalendarium Stowarzyszenia 2011

So Kerdzia Stowarzyszenie 2011 ..... 142-143



Socjolog Alvin Toffler w jednej ze swoich książek napisał, że „analfabetami XXI wieku będą nie ci, którzy nie potrafią czytać i pisać, ale ci, którzy nie potrafią się uczyć”. Idąc tym tropem, warto zadać sobie pytanie: kto współcześnie jest analfabetą? Czy to ci, którzy nie uczestniczą bądź nie uczestniczyli w instytucjonalnym systemie oświaty? A może ci, którzy mimo posiadanej wiedzy nie potrafią myśleć otwarcie albo radzić sobie w życiu? Ile warte jest stwierdzenie: „Romowie są nieukami”? Tyle samo co opinia: „Większość uczyć się potrafi”. Jedno i drugie to nieuprawnione uproszczenie.

Nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie edukacja międzykulturowa znajdzie się w programie polskich szkół. A powinna. Wielokulturowość nie jest w Polsce niczym nowym. Żydzi, Ukraińcy, Cyganie, Tatarzy żyli nie razem, ale obok siebie. Na swoich własnych kulturowych wyspach. Międzykulturowość odróżnia od wielokulturowości to, że ludzie wchodzą z sobą w kontakt. Mieszają się. Może im w tym pomóc edukacja. Dzięki niej łatwiej im zrozumieć, że różnice wzbogacają społeczeństwa, a sytuacje, w których dochodzi do kontaktu z „Innym”, to źródło, z którego czerpiemy korzyści. Ten numer kwartalnika poświęcamy uczeniu się. Prof. Judith Okely w artykule „Analfabetyzm a walka o wolność” opisuje, jaką rolę odegrała edukacja w próbach asymilacji Romów w Wielkiej Brytanii ponad 40 lat temu. O trudnościach, jakie stoją przed polskimi nauczycielami/nauczycielkami pracującymi w zróżnicowanym środowisku szkolnym, opowiadają bohaterki reportażu Justyny Pobiedzińskiej. Prof. Halina Grzymała-Moszczyńska wyjaśnia, dlaczego ważne jest uwzględnianie odmiennych norm kulturowych w badaniach kompetencji intelektualnych uczniów. Magdalena Kicińska dzieli się obserwacjami związanymi z przygotowaniem do święta 11 listopada. Zachęcam! Polecam też rozmowę z Agnieszką Daroczi, działaczką romską z Węgier, która Jerzemu Celichowskiemu opowiada o swojej drodze do sukcesu. Z kolei Goran Bregović wyjawia Grzegorzowi Brzozowiczowi swoją słabość i podziw dla romskich muzyków. Zapraszam do „Dialogu-Pheniben”!

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

## RUMUNIA

**Okolo trzystu osób zgrupowało 1 października w centrum Bukaresztu „Marsz dumy Romów”.** Manifestacja była odpowiedzią na apele organizacji pozarządowych, które wzywają Romów, by deklarowali swoją odrębność w zbliżającym się spisie powszechnym. Uczestnicy włożyli koszulki z napisem: „Jestem Romem” w języku romskim. - Naszym przesłaniem jest solidarność i godność, a także afirmacja romskiej tożsamości i kultury - powiedział Marian Mandache, działacz organizacji Romani Criss.

W spisie powszechnym w 2002 roku tylko 530 tysięcy obywateli Rumunii zadeklarowało się jako Romowie, choć szacuje się, że społeczność romska w tym kraju liczy około 2-2,5 miliona osób. - Wielu Romów boi się albo wstydy ujawnić swoją tożsamość w obawie przed dyskryminacją - wyjaśnił Mandache. Potwierdził to inny uczestnik marszu. Stwierdził, że romscy uczniowie są gorzej traktowani w szkołach, a dorosłym Romom kolor skóry często utrudnia znalezienie pracy. Podobne marsze odbyły się we Francji i Turcji.

**1 październikone sałe 300 manusia jawde dre centrum Bukaresztu „Roma dzian bo naładzien kaj sy Roma”.**

*Da manifestacja sys pał dawa, kaj organizacja pozarządowa khardzia len, kaj te sykawen kaj sy ławir syr gadzie, bo spisynen sare manusien. Roma ryde pe pestyr gada napisosa: „Som Rom” dre romani cib.*

*- Jame kamas te jawel sare ke tane, i te sykawel kaj naładzias men kaj sam roma - phendzia Marian Mandache, rom so sy dre organizacja Romani Criss.*

*Dre sarengro spiso de 2002 berś tylko 530 bara manusia Rumuniatyr phende kaj sy Roma, sare phenen, kaj roma sy dre da them sy sałe 2-2,5 miliony manusia.*

*- But Roma ładzien pes, kaj sy roma bo daren pes marybnestyr - phendzia Mandache. Phendzia dawa ławir manuś, so sys pe da marszo. Phendzia, kaj romane ciawore sy hyriedyr traktowana dre szkoły, a bare romenge kali cypa na pomoginel te rakheł bucia. Dasale marszy sys dre Francja i Turcja.*

## CZECHY

**Czeska telewizja publiczna CzT ujawniła, że na stronach internetowych ministerstwa oświaty pojawiły się dane osobowe około 900 romskich uczniów, którzy ubiegali się o stypendia socjalne. Resort zablokował dostęp do nich tuż po emisji programu i przekazał sprawę policji.**

*Czesko telewizja publiczno CzT sykadzia, kaj pe ryga internetowa ministerstwa oświaty sykade pes dany manusiengre ok. 900 romane ciworengre, jone kamnys stypendi socjalna. Raja zablokine دسترسی pe da ryg, pošli dawa syr sykade dre telewizja.*

## POLSKA

**Sąd Okręgowy w Poznaniu oddalił sprawę z powództwa Roma, którego wyproszono z poznańskiego klubu Cuba Libre. Stwierdził, że właścicielka nie odpowiada za incydent, ponieważ nie poleciła ochroniarzom, by nie wpuszczać Romów. Przyznał jednak, że doszło do naruszenia dóbr osobistych powoda. Adam G. domagał się od właścicielki lokalu przeprosin w prasie i na stronie internetowej klubu oraz 10 tysięcy**

**złoty zadośćuczynienia na rzecz Wielkopolskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polskich Romów w Swarzędzu.**



Fot. Piotr Skórnicki/Agencja Gazeta

Marek Miller (na zdjęciu) ze swarzędzkiej organizacji był rozczarowany. - Właścicielka lokalu przyznała na łamach prasy, że od dłuższego czasu nie wpuszcza Romów. Dziwne, że sąd nie wziął tego pod uwagę. To dla nas policzek ze strony wymiaru sprawiedliwości - oświadczył. Incydent badała Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, a MSWiA podjęło mediacje między właścicielami lokali a Romami. Rzecznik Praw Obywatelskich wszczął postępowanie wyjaśniające. Elżbieta Radziszewska, ówczesna pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania, uznała niewpuszczanie Romów do restauracji za dyskryminację.

*Ciacipnytko Okręgowo dre Poznań odcuurdyja pozwo Romeskro, sales wyciurdyne poznańsko kircimatyr Cuba Libre. Phendzia, kaj właścicielka na odphenel pał incydento, pał dawa, kaj gadzi na phendzia ochroniarzenge te na wmekhen Romen. Przykerdzia kaj, ci hyria na kerde romeske. Adama G. Rom kamłys, kaj gadi kircimatyr les te przemangeł dre liła i pe interneto, kamłys też 10 bara pe*

**Wielkopolsko Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowo dre Swarzędz.**

*Marek Miller rom stowarzyszeniostyr dre Swarzędz sys rozczarowano. - Gadzi kircimatyr phendzia, kaj na wmekheł Romen. Dziwno, kaj raja ciacipnytko na line dawa dre uwaga. Dawa mence sy hyria dasało ciacipen - phendzia. Da bucia badynłys Sejmowo Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, a MSWiA podlija pes te dorakiren pes gadzie kircimatyr a Romenca. Rzeczniko Praw Manusiengro podlija postępowanie wyjaśniająco. Elżbieta Radziszewska, pełnomocniko rajendyr phendzia, kaj so na mekhen Romen ke kircimy sy dawa dyskryminacja.*

## FRANCJA

**Rada Europy w raporcie z listopada orzekła, że francuska akcja likwidowania obozowisk romskich rozpoczęta latem 2010 roku była dyskryminacją.**

- Wspomniane działania wskazują na brak szacunku dla elementarnych wartości zapisanych w Europejskiej Karcie Socjalnej, przy czym natura i rozmiary (złamania tych praw) wykraczają poza pospolite pogwałcenie Karty - stwierdzili eksperci RE. Jak dotąd Paryż nie ustosunkował się do uwag raportu.

**Rada Europy dre raportu phendzia, kaj francusko akcja so wyciurdyne romen obozowiskendyr sys hyria.**

*- Dawa so kerde sykawel syr na ginen pes manusienca, da bucia so kerde wydzian pał phagirypen kartakro - phende ekspery RE. Syr ke dadywes Paryžo na phendzia ci.*



Fot. Dimitar Dilkov/AFP/East News

## BULGARIA

**Blisko trzy tysiące mieszkańców Płowdiw, zebrało się 2 października w centrum miasta. Wzywali do dymisji rządu. Powód: porażka w walce ze zorganizowaną przestępczością przypisywaną głównie Romom. Protestujący rzucali w stronę funkcjonariuszy butelki, kamienie. Setki uczestników aresztowano.**

*Sałe tryn bara manusia Płowdiw, dujto baredyr foro dre Bułgaria, skendyne pes 2 październikone dre centrum foro. Kharnys kaj rządu te oddział. Powodo: na udyja pes lenge maryben hyria gadzienca. Manusia so protestynny ciurdenys ke heładendyr butelkenca, barenca. Heładenge udyja pes te rozkerel manusien paś khangery św. Petki. But manusien phandyne. Sys doj terne, pseudokibicy. Daja ławir demonstracja przeciwko romendyr dre Bułgaria.*

## SŁOWACJA

**W romskim getcie - osiedlu Lunik IX w Koszycach 7 grudnia doszło do bójki pomiędzy Romami a policją.**

Funkcjonariuszy wezwali pracownicy zakładów energetycznych, którzy odcięli elektryczność w wielu zadłużonych lokalach na osiedlu, co wywołało sprzeciw lokatorów. - W momencie kulminacji konfliktu było tam 16 funkcjonariuszy policji, zaatakowało ich kamieniami około 300 mieszkańców Lunika IX - relacjonowała rzeczniczka władz

miasta Martina Viktorinova. Jeden policjant został ranny, zniszczono dwa wozy patrolowe.

*Dre romano getto - pe osiedlu Lunik IX dre Koszycy 7 grudnione dogeja ke maryben maśkir Romendyr a heładendyr. Heładen kharde gadzie so keren buty ke energetyka, jone odcinde prądo ke but zadłużona khera pe osiedlu, so na udełys pes sąsiadenge. - Dre do ciro sys doj 16 hełade, napene len sałe 300 manusia Lunikostyr IX - phenłys rzeczniczka forostyr Martina Viktorinova. Jek hełado cija ranno, phagirde duj wurdena heładengre.*

# Analfabetyzm A WALKA

## 1997

Ci, co wierzą w skuteczność programów edukacyjnych, naiwnie argumentują, że Romowie muszą umieć czytać, aby zrozumieć znaczenie znaków drogowych. Jakby dotąd nie radzili sobie z podróżowaniem

**R**omowie zmuszeni są do balansowania pomiędzy niekorzystnymi konsekwencjami braku udokumentowanej przeszłości oraz własnego terytorium a pozytywnymi aspektami nieustannych podróży, jak poczucie wolności i niezależności. Ciągłe przemieszczanie się sprawia, że Romów trudniej kontrolować, zarejestrować czy opodatkować, a przez to nie da się ich ująć w żadne formalne ramy. Jednakże brak poczucia przynależności do jakiegokolwiek grupy narodowej czy geograficznie ugruntowanej kultury może przyczynić się do wchłonięcia ich przez większość.

### Dzieci otwartej drogi

W latach osiemdziesiątych w Szwajcarii opracowano specjalne teorie naukowe, które mogły wpłynąć na całkowite zniszczenie nomadycznych kultur mniejszościowych. Dowodzi się w nich, iż kontrola państwa nad mniejszościami ma swoje biologiczne uzasadnienie. Według wspomnianych badań niezależnie od tego, czy dana grupa jest tubylcza, czy też ma inne korzenie geograficzne, fakt, iż nie prowadzi osiadłego trybu życia, świadczy o jakimś genetycznym defekcie.

# O WOLNOŚĆ

☀ W 1997 roku Judith Okely - brytyjska antropolożka, badaczka kultury Romów i Travellersów, zamieściła w czasopiśmie „Childhood” artykuł o asymilacji dzieci romskich. ☀ Publikujemy jego fragmenty. Na prośbę „Dialogu-Pheniben” autorka po niemal 15 latach dopisała jego dalszy ciąg

Judith Okely

W roku 1926 roku Pro Juventute, jedna z największych inicjatyw dobroczynnych dla dzieci w Szwajcarii, podjęła działania mające na celu rozwiązanie tzw. problemu Cyganów. Projekt zatytułowany „Dzieci otwartej drogi” powierzono jednemu z czołowych działaczy tej organizacji, doktorowi Alfredowi Siegfriedowi. Był on zwolennikiem teorii higieny rasowej, zwłaszcza w wersji opracowanej przez doktora Josepha Jargera, dyrektora kliniki psychiatrycznej w Chur, który wierzył, iż „włóczęgostwo, skłonność do przestępstw, aspołeczne zachowanie, ograniczenie umysłowe i zubożenie” są w przypadku Jeniszów (szwajcarskich Cyganów, którym nie przypisuje się indyjskiego pochodzenia) genetycznie uwarunkowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie (The Listener, 17 marca 1988). Jedynym sensownym rozwiązaniem „cygańskiego problemu” wydawało mu się odseparowanie dzieci od rodziców, a w przyszłości zapobieżenie dalszemu dziedziczeniu negatywnego genotypu dzięki wchodzeniu przez nie w związek z ludnością osiadłą. Jenisze, którzy mimo wszystko próbowali zawierać małżeństwa w obrębie własnej grupy, nie otrzymywali na to zgody państwa. Kolejną z metod była przymusowa sterylizacja. Warto zauważyć, iż wielu przedstawicieli władz miało wtedy powiązania z niemiecką partią narodowosocja-

listychną. Choć doktor Siegfried zmarł w 1959 roku, jego projekt kontynuowano aż do roku 1973. Przez ten czas rodzicom odebrano co najmniej 619 dzieci. Wydarzenia te zostały ujawnione głównie dzięki publikacjom prasowym Hansa Capreza z Beobachter i są obecnie badane przez szwajcarskich historyków. Nowe światło na sprawę rzucił również film dokumentalny szwajcarskiej reżyserki Catrine Clay, w którym zawarła obszernie relacje zainteresowanych, na przykład pisarki odebranej rodzicom jako niemowlę i umieszczonej w licznych klinikach psychiatrycznych. Na czele jednej z nich nadal stoi ten sam dyrektor, który zresztą udziela w filmie wywiadu. Dyrektor ów zrobił doktorat na podstawie badań uzyskanych poprzez analizę drzewa genealogicznego bohaterki filmu. Według niego wyniki potwierdziły słuszność teorii dziedziczenia włóczęgotwa. Pod koniec lat osiemdziesiątych wyszło na jaw, iż organizacja Pro Juventute przechowywała w swoich archiwach akta personalne, a w nich nigdy niedostarczone listy rodziców i dzieci.

Mimo iż teoretycy higieny rasy zdawali sobie sprawę z mitu o aryjsko-indyjskim pochodzeniu Romów, wydaje się, że tak samo jak w przypadku nazistowskich Niemiec zignorowali ten fakt. Jeśli grupa mniejszościowa taka jak Romowie jest uważana za zagrożenie dla ładu społecznego, wszelkie racjonalne uzasadnienia kulturowe są w rozważaniach większości pomijane lub reinterpretowane w taki sposób, aby pasowały do powszechnie panującej opinii.

#### **Opiekunowie trudnej subkultury**

Edukacja Romów w szkołach to jeden z głównych sposobów asymilacji młodego pokolenia. Wobec dzieci Romów wędrownych stosowano często takie same metody edukacyjne jak wobec pozostałych, bez uwzględniania specyfiki kulturowej społeczności. Dzieci te, mimo że socjalizowane przez rodziców i krewnych, wydają się podatniejsze od starszych na zmiany. W mniemaniu nie-Romów oznacza to, że można je uratować od zgubnej przyszłości, którą zgotują im rodzice.

Historyk Harry Hendrick zajmuje się konstrukcją i rekonstrukcją brytyjskiej koncepcji dzieciństwa od roku 1800 do czasów współczesnych. Stwierdzając, iż „podział geograficzny na dzieci mieszkające na wsiach/w miastach i klasowy, wedle statusu materialnego, stopniowo przekształca się w bardziej spójny i homogeniczny”, celowo pomija dzieci romskie, ponieważ zdaje sobie sprawę z krzywdzących skutków homogenizacji tej grupy. Romowie zostali przymusowo włączeni w układ relacji „pomiędzy państwem, rodziną i opieką społeczną” i uwikłani w „polityczne i kulturowe zmagania, aby wypracować uniwersalną, ponadklasową i geograficzną koncepcję dzieciństwa” (Hendrick 1990:35).

Jednocześnie Romowie, pozostając w opozycji do społeczeństwa osiadłego i wykonującego pracę zarobkową, tworzyli pewnego rodzaju wyłom w ideach polityków i pedagogów, które opierały się na edukacji i opiece społecznej. Biorąc pod uwagę niechęć Romów do państwowych systemów edukacji oraz XX-wieczną kampanię sprzeciwiającą się pracy dzieci, „która upomniała się o przywrócenie dzieci z fabryk do cywilizacji” (Hendrick 1990:41) i zmieniła pracujące dziecko w ucznia, strategie te okazały się niewłaściwe. Dzieci romskie pracują, ale rzadko otrzymują pensję. Ukształtowane i ciągle powtarzane opinie, iż romskie dzieci podróżujące z rodzicami nie tylko nic z tej podróży

#### **Judith Okely**

- znana badaczka, emerytowana profesor antropologii społecznej na Uniwersytecie Hull; współpracowniczka Szkoły Antropologii na Uniwersytecie Oksfordzkim i wicedyrektorka tamtejszego International Gender Studies Centre; autorka wielu publikacji, m.in. *The Traveller Gypsies*, *Simone de Beauvoir: A Re-reading, Anthropology and Autobiography*, *Own or Other Culture, Identity and Network* i ostatnio *Anthropological Practice: Fieldwork and the Ethnographic Method* (2007). Od 2008 roku jeździ po Europie z serią wykładów, odwiedziła m.in.: Polskę, Finlandię, Niemcy, Włochy, Węgry i Słowenię. Prelegentka na konferencjach w Belfaście, Bristolu, Cambridge i San Francisco oraz na seminariach w Londyńskiej Szkole Ekonomii i Nauk Politycznych oraz w Helsinkach. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problematyki feminizmu, praktyki badań terenowych, antropologii, autobiografii oraz Romów i Travellersów.

nie wynoszą, ale są wręcz wykorzystywane, pomijają istotny fakt, że uczą się wielu przydatnych w późniejszym życiu umiejętności.

Utworzony w latach pięćdziesiątych XIX wieku termin „trudne dziecko”, a następnie psychiatryczno-medyczna koncepcja dziecka wymagającego specjalnej opieki, zostały nieodpowiednio odniesione do rodzin romskich. Jedną z najbardziej oczywistych cech tych rodzin jest bowiem troska i szczególnie opieka nad dziećmi, która ma chronić je przed zagrożeniami głównie ze strony społeczności nieromskich. Dlatego dzieciom zawsze towarzyszy rodzic albo bliski krewny. Dziecko romskie w porównaniu z dzieckiem nieromskim nie powinno być charakteryzowane jako trudne, ale jako bardziej uległe wobec wartości i zasad w jego grupie etnicznej związanych z rodziną. Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku w Wielkiej Brytanii podjęto działania, by rozwiązać problem „trudnej subkultury”, jak nazywano w oficjalnych dokumentach społeczność romską. Władze lokalne i pomoc społeczna wzięły romskie dzieci „pod opiekę”, czyli oddawały je na wychowanie nie-Romom. Podczas nalotów na romskie obozowiska ciągle straszono rodziców odebraniem dzieci, powołując się na ich dobro i szczęśliwą przyszłość. Liczne dowody obejmujące nie tylko moją dziedzinę badań zaprezentował Nathan Lee - Rom, który opisuje sytuację przed rokiem 1960 oraz porównuje ją z wydarzeniami lat osiemdziesiątych ze Szwajcarii, gdzie powstała wspomniana wcześniej organizacja Pro Juventute:

„Wszyscy profesjonaliści byli postrzegani jako przedstawiciele władz i dlatego uważano ich za antyromskich. Rzeczywiście, pracownicy opieki społecznej i służby zdrowia byli bezduszni i odbierali dzieci rodzicom. Niektóre już nigdy nie spotkały nikogo ze swoich bliskich. Ze względu na mniejszą skalę zjawisko nie zostało tak dobrze udokumentowane w Szwajcarii”.

Wydaje się, że w Wielkiej Brytanii nie powoływano się na teorie genetycznych uwarunkowań. Przedstawiano jednak nomadyczne grupy jako gorsze od prowadzących osiadły tryb życia.

#### **Edukacja dla asymilacji**

W latach sześćdziesiątych w Wielkiej Brytanii weszła w życie ustawa o obozowiskach, która wprowadzała obowiązek posiadania planów budowlanych upoważniających do zamieszkiwania w danym obiekcie. Wielu Romów wyrzucono wówczas na bruk, bo ich przyczepy nie spełniały wymaganych norm. Sytuacja ta zaostriżyła stosunki społeczne i w efekcie odpowiedzialny za to rząd zaproponował wyznaczenie miejsc pod specjalnym nadzorem, gdzie będzie można zakładać obozy.

Wraz z tą inicjatywą zmieniło się również podejście władz do dzieci romskich. Zamiast odbierać je rodzicom i umieszczać w specjalnie w tym celu założonych domach opieki lub oddawać do adopcji, postanowiono je zasymilować i zintegrować z resztą społeczeństwa poprzez odpowiednią edukację. Dzieciom zapewniano stałe miejsce pobytu pod baczny nadzorem władz, które skrupulatnie kontrolowały ich obecność na zajęciach. Panowało powszechne przekonanie, iż jest to pierwszy krok do asymilacji i nakłonienia Romów do osiadłego trybu życia. Świadczy o tym uważany za niezwykle liberalny raport „Cyganie i inne ludy wędrujące” Ministerstwa Mieszkalnictwa i Rozwoju Regionalnego z 1967 roku. Dzisiaj jego etnocentryzm jest wręcz porażający. Dokument zwraca uwagę na opiekę, jaka została zapewniona romskim dzieciom, jednak całkowicie pomija fakt, iż zostały odseparowane

od rodziców. Tym samym podkreśla się przekonanie społeczeństwa dominującego, że dzieci romskie nie zostały odebrane rodzicom siłą, tylko dobrowolnie oddane przez nich pod opiekę nieromskich pedagogów. Pomiędzy natomiast zupełnie poczucie straty, jakiego bez wątpienia doświadczali rodzice, a także dzieci odzierane z własnej kultury i tożsamości.

W raporcie nie ma żadnej wzmianki, że Romowie edukują swoje dzieci, czytamy natomiast:

„We wczesnych latach rozwoju funkcję uspołeczniającą dzieci ze środowisk migrujących pełni jedynie rodzina, co z powodu braku odpowiednich czynników stymulujących skutkuje ograniczonym rozwojem intelektualnym. Z niewielu dostępnych badań na ten temat dowiadujemy się, iż dzieci wędrujące nie są w stanie osiągnąć porównywalnych wyników z dziećmi prowadzonymi osiadły tryb życia” (Ministerstwo Mieszkalnictwa i Rozwoju Regionalnego, 1967: 30).

Raport wskazuje również na przedwojenną niechęć Romów do edukacji, sugerując równocześnie, że niewiele od tego czasu się zmieniło poza tym, iż większość „chciałaby, aby ich dzieci poszły do szkoły, jeśli będą się tam mogły nauczyć, jak wypełniać rozmaite dokumenty i formularze”.

Tak jak w przypadku innych publikacji sporządzonych przez pedagogów ze społeczności dominującej, raport ten stanowi przykład systemowej ignorancji względem alternatywnych sposobów życia i odmiennej kultury. Inteligencję mierzy się wedle kryteriów ustalonych przez uprzywilejowaną większość, a romskie dzieci stają się ofiarami takiego podejścia.

W raporcie nie ma co prawda żadnych doniesień o przejawach rasizmu wśród dzieci, jednakże w jednej z walijskich szkół jednoznacznie stwierdzono, że Romowie „są jedynie tolerowani, a nie akceptowani przez rówieśników” (Ministerstwo Mieszkalnictwa i Rozwoju Regionalnego, 1967: 31).

Wydaje się, że pedagodzy nie starali się pomóc dzieciom, które nie potrafiły czytać ani pisać, a jednocześnie ignorowali tradycję kultur oralnych. „Słabe zdolności werbalne dominują, co najprawdopodobniej wynika z tego, iż ich rodzice nie potrafią czytać ani pisać” (Ministerstwo Mieszkalnictwa i Rozwoju Regionalnego, 1967: 30).

Część dokumentu poświęcona edukacji kończy się bezrefleksyjnym komentarzem - cytatem z tzw. raportu Plowden „Dzieci a szkoła podstawowa” wydanego przez Centralną Radę Doradczą do spraw Edukacji i nazwanego na cześć ówczesnej przewodniczącej Rady lady Bridget Plowden (Raport Plowden, 1967):

„Są one prawdopodobnie najbardziej upośledzoną społecznie grupą w kraju. Większość z nich nie chodzi nawet do szkoły, a umiejętności tych, które do niej uczęszczają, są niskie... Poprawa systemu edukacji nie jest w stanie zmienić sytuacji tych dzieci. Potrzebne są jednoczesne działania władz lokalnych na rzecz poprawy zatrudnienia, zagwarantowanie szkoleń i godziwych warunków mieszkaniowych” (raport Ministerstwa Mieszkalnictwa i Rozwoju Regionalnego, 1967: 59-60).

Jak widać, edukacja była silnie powiązana z programem asymilacji zakładającym stałe zatrudnienie i osiadły tryb życia. Mimo późniejszego zaangażowania lady Plowden w zachowanie romskiej autonomii, tradycji i kultury, jej raport w pełni odzwierciedla hegemonię dominującej społeczności.

## Niepiśmienność przeciw dominacji

Tymczasem organizacje prowadzone przez pedagogów romskiego pochodzenia spierały się, czy edukacja ma za zadanie podkreślenie autonomii i odrębnej tożsamości kulturowej Romów, ich niezależności i wyjątkowości, czy też dążenie do kompromisu i ujednolicenia kulturowego. Trzecią opcją jest stara i dobrze znana polityka asymilacji mająca na celu kulturową zagładę mniejszości.

Nathan Lee, Rom z Narodowej Rady ds. Edukacji Cyganów, jest zwolennikiem pierwszej opcji. Według niego edukacja przydaje się w różnych dziedzinach życia, takich jak budownictwo lub naprawa samochodów. Trzeba umieć czytać, żeby zapoznać się z instrukcją obsługi, sporządzić plan czy wycenę. Umiejętność ta jest niezbędna, jeśli chce się zdobyć prawo jazdy czy wypełnić formularz ubezpieczeniowy. Trzeba umieć pisać, aby móc korzystać z różnych usług, opieki lekarskiej czy społecznej. Z podstawowych praw - jak prawo do ochrony danych osobowych czy poufność dokumentów - można korzystać tylko wtedy, jeśli dana osoba umie czytać. Bez „wyszkolonego pokolenia” walka o prawa obywatelskie nie będzie miała sensu (Lee 1989: 7).

W raporcie Plowden, będącym odpowiedzią na publikację z 1967 roku, dzieci romskie zaprezentowane są jako niewinne istoty (takie prezentowanie dzieci można znaleźć już u Rousseau, ale istnieje też długa tradycja postrzegania dzieci jako z natury niemoralnych, a nawet złych. Nie można również twierdzić, że prezentowanie ich jako niewinnych istot jest ahistoryczne). Przez ostatnie dziesięciolecia, a przynajmniej od lat sześćdziesiątych sugeruje się na różne sposoby, iż nie jest winą dzieci, że przyszły na świat w romskich rodzinach. Negatywne cechy przypisywane Romom, np. analfabetyzm czy nomadyzm, są postrzegane jako nieuchronny los ich dzieci, chyba że zostaną podjęte kroki w celu zmiany sytuacji.

Według opinii Lisy Malkki, wyrażonej w kontekście uchodźców, to właśnie dzieci i kobiety są głównym tematem apeli społecznych (Malkki, 1993). Prezentuje się je jako bierne, pasywne, skazane na łaskę i niełaskę innych oraz pozbawione autonomicznej kultury. Mężczyźni są zazwyczaj nieobecni w tej reprezentacji, a jeśli już się pojawiają, to na pewno nie jako niezależni i aktywni zawodowo. Romskie dzieci również przedstawia się często jako element natury, a nie kultury.

Ostatnimi laty coraz częściej mówi się o Romach w sensie politycznym. W Wielkiej Brytanii powstały liczne organizacje, jak np. powołany do życia w 1969 roku Fundusz „Ratujmy Dzieci”, który zainicjował utworzenie romskich grup przedszkolnych. Pracownicy zaangażowani w działalność na rzecz społeczności romskiej starają się nie odseparowywać dzieci od ich kultury i tradycji. Podjęte działania (jak na przykład zatrudnianie nastolatków pochodzenia romskiego w zakładach, gdzie pracują Romowie, żeby nie utracili kontaktu z własną grupą etniczną i mogli uczyć się od siebie nawzajem) skrupulatnie się analizuje. Działacze są jednak świadomi, że ich pozycja i otrzymane wsparcie wynikają z faktu, iż sami są traktowani jak romskie dzieci, które trzeba uratować - wybawić z sytuacji, w której się znajdują, wyrwać je z domniemanej ciemnoty i dotychczasowego stylu życia.

Teza, że niewykształceni Romowie w wykształconym społeczeństwie Zachodu cierpią z powodu poczucia braków w edukacji, stanowi charakterystykę

styczne podejście społeczeństwa dominującego do mniejszości. Ukryte zalety analfabetyzmu oraz inne przydatne umiejętności są całkowicie pomijane w ogólnej ocenie.

Niepiśmienność jest jednym ze sposobów oporu wobec dominacji. Tłumaczy to w pewnym stopniu trzymanie się przez Romów wędrownego trybu życia, który uniemożliwia naukę w jednej szkole. Jednakże nie jest to uzasadnienie wystarczające. Inne ludy nomadyczne już w średniowieczu uznały umiejętność czytania i pisania za istotny element swojej kultury, umożliwiając im studiowanie Koranu. Dla Romów te umiejętności nie były priorytetem, nie były im także potrzebne w wykonywanych przez nich pracach. Bardziej liczyło się, aby dzieci towarzyszyły im przy codziennych czynnościach i uczyły się danego zawodu, a w przyszłości mogły zarabiać na życie w ten sam sposób. Poza tym zawsze istniała możliwość skorzystania z czyjejs pomocy przy wypełnianiu dokumentów. Ci, co wierzą w skuteczność programów edukacyjnych, naiwnie argumentują, że Romowie muszą umieć czytać, aby zrozumieć znaczenie znaków drogowych. Tak jakby bez tej umiejętności nie radzili sobie dotąd z podróżowaniem.

Romski analfabetyzm nie tylko nie stanowi pewnego rodzaju dysfunkcji, ale w wielu aspektach można go postrzegać jako przejaw walki o wolność. Romowie są wolni od systemu edukacji oraz od aparatu państwowego, jak nazwał go francuski filozof Louis Althusser (1971). Poprzez unikanie edukacji i kulturalnej indoktrynacji nie wyrażają zgody na wchłonięcie przez hegemoniczne społeczeństwo większościowe.

Dzięki przyczepie łatwiej im zmienić miejsce zamieszkania. Władze mają również problem z wyśledzeniem ich. Co więcej, Romowie nie zatrudniają się u jednego konkretnego pracodawcy, co oznacza, że nie da się opodatkować ich dochodów. Ponieważ nie są zarejestrowani w żadnym spisie mieszkańców, głosujących czy płacących podatki, mogą swobodnie zmieniać nazwiska. Niektórzy mają alternatywne wersje prawa jazdy. W razie potrzeby mogą sprzedać wóz zarejestrowany na jedno z fikcyjnych nazwisk.

#### Wisienka na torcie

Różnice pomiędzy opiniami indologów i antropologów co do pochodzenia Romów mają swoje odzwierciedlenie w ich podejściu do edukacji. Według indologów edukacja uzupełniona o nauczanie o indyjskiej kulturze, języku i dziedzictwie jest czymś słusznym, a nawet niezbędnym. W tym przypadku romska kultura jest postrzegana jedynie jako spuścizna po indyjskich przodkach i staje się wisienką na torcie, którym jest kultura nieromska.

Ci, którzy dopuszczają inne podejście do problemu, uważają, iż Romowie nie powinni być zmuszani do edukacji, jeśli sami nie odczuwają potrzeby nauki. Edukacja może stać się środkiem separującym ich od zajęć, które pierwotnie wykonywali. Może być przygotowaniem do pracy zarobkowej, ale też, niestety, do długotrwałego bezrobocia. Żądania indologów dotyczące edukacji są w rzeczywistości zbliżone do opinii tych, którzy wspierają koncepcje asymilacji uznających egzotyczne korzenie Romów, twierdzą jednak, iż ich kultura i tradycje ulegają stopniowej degradacji za sprawą interakcji z nie-Romami. W tym przypadku romską kulturę i dziedzictwo uważa się za osadzone w przeszłości, niezmiennie i nieodróżnialne. W rezultacie jedynym ratunkiem dla młodego pokolenia jest edukacja.

Antropologiczne podejście do Romów kształtujące się już od lat pięćdzie-



1967 r. Hiszpania.  
W szkole dla romskich dzieci.  
Fot. AKG/East News

siątych zakłada skupienie się na studiowaniu etnografii ich dnia codziennego, analizie języka i doświadczeń, które dotychczas nie zostały spisane. Podejście to pozwala na szersze spojrzenie na romskie dzieci oraz system społeczny i ideologiczny Romów. Głównym obszarem badań powinna być ich nieterytoriałna kultura.

Społeczność romską tworzą wędrujące, półnomadyczne grupy, których tożsamości nie da się określić poprzez przynależność do konkretnego terytorium. Stało się to powodem objęcia ich specjalnymi programami edukacyjnymi i asymilacyjnymi. Romskie dzieci są postrzegane jako „niewinne” i „dzikie”, ponieważ nie są częścią kultury większości. Nie bierze się pod uwagę ich własnej tradycji i tożsamości tylko dlatego, że nie zostały one opisane. Poszczególne państwa, organizacje dobroczynne czy instytucje, jak UE czy UNESCO, finansują liczne programy mające na celu asymilację lub kultywowanie kultury w jej postaci egzotycznej. Romscy liderzy i nie-



romskie organizacje, walcząc o prawa dla tej społeczności, koncentrują się na idei państwowości lub terytorialności. Starają się o utworzenie państwa romskiego lub przyznanie Romom statusu orientalnej mniejszości etnicznej. Polityka ta jest spójna z hegemonią osiadłego trybu życia.

Tymczasem większą uwagę powinno się przywiązywać do alternatywnych i innowacyjnych sposobów edukacji romskich dzieci oraz do ich specyficznej tożsamości, która nie jest zbudowana na konkretnej przynależności państwowej czy terytorialnej.

Artykuł pochodzi z czasopisma *Childhood*, 1997, wydawnictwo Sage

# 2011

Dlaczego piętnować Travellersów za coś, czego dopuszcza się nawet rodzina królewska? - pyta Judith Okely w artykule napisanym specjalnie dla „Dialogu-Pheniben”

**R**omowie w Europie Zachodniej i Północnej, tak jak gdzie indziej, byli i są prześladowani. Rządy poszczególnych państw nie są w stanie ich kontrolować, jak kontrolują ludność prowadzącą osiadły tryb życia. W Wielkiej Brytanii aż do XVII wieku każdy Rom mógł zostać powieszony tylko dlatego, że należał do tej właśnie grupy etnicznej. Styl życia Romów nadal jest przedstawiany jako naganny i kryminogenny.

Jeden z moich studentów wywodzący się z Travellersów przez wiele lat ukrywał swoje pochodzenie. Należałam do nielicznych osób, którym zwierzył się ze swoich korzeni, co może wydawać się zaskakujące, bo funkcjonujemy w niezależnym i wolnym od uprzedzeń środowisku akademickim.

## Paradoksy

Hegemoniczna większość pozostała ślepa i głucha na alternatywną edukację, która zrobiła na mnie niezmiernie wrażenie, kiedy mieszkałam z Romami. Dzieci w obozowisku zawsze były obok, odwiedzały moją przyczepę. W przedmowie do publikacji na temat Travellersów mogłam każdemu podziękować, ponieważ ich imiona i nazwiska nie zostały jeszcze zapisane w policyjnych rejestrach pod hasłem „młodociany przestępca”. Bardzo wiele nauczyłam się dzięki ich wiedzy praktycznej. Na przykład od najmłodszych lat potrafili one rozpoznawać różne rodzaje metalu. Pomagali też swoim



2004 r. Rumunia.  
Kobiety pomagają sobie  
w nauce pisania w szkole  
w Tirgu Bujor.  
Fot. Vadim Ghirda/AP/East News

rodzicom podczas prac sezonowych. Rząd brytyjski oficjalnie zaprzeczał, jakoby dzieci romskie uczyły się czegokolwiek w domu. Ale w latach czterdziestych wprowadził specjalny dekret, który w miesiącach letnich zwalniał je z obowiązku szkolnego, aby mogły podróżować do wschodniej Anglii i pracować tam z rodzicami na roli. Było to wygodne rozwiązanie, ponieważ latem Romowie sami zapewniali sobie zakwaterowanie, by po zbiorach wrócić do miast. Obecnie tyle jest prawnych obostrzeń związanych z wędrowaniem Romów pomiędzy regionami, że praktycznie nie są w stanie odbywać swoich corocznych podróży. Dziś ich pracę wykonują często nielegalni imigranci spoza UE. To paradoks.

Dzieci romskie uczyły się od rodziców w atmosferze wzajemnego zaufania i w poczuciu bezpieczeństwa. Zaskoczyło mnie, jak dużą wagę przykładają się w ich kulturze do słowa mówionego i hierarchii rodzinnej. Ostatnio po wykładzie w południowej Anglii jeden z profesorów zapytał, czy zauważyłam międzypokoleniowe konflikty. Czy dzieci romskie musiały sprzeciwić się woli rodziców i społeczności, jeśli chciały kontynuować naukę. Widać wyraźnie, iż istnieje generalne przeświadczenie, że dzieci romskie utknęły w błędnym kole patologii. To nie przypadek, że oświadczenie Ministerstwa Mieszkalnictwa na temat Romów i Travellersów z 1967 roku przedstawia zafałszowany obraz dzieci romskich. Wybrane zdjęcia pokazują ich niechlujny strój, by podkreślić pozornie rozpaczliwą sytuację, w jakiej się znajdują. To zamierzone działanie, a jego celem jest wytworzenie w świadomości nie-Romów przeświadczenia, iż te biedne dzieci miały to nieszczęście, że urodziły się Cyganami.

## Kontrasty

Dzieci romskie są często naocznymi świadkami brutalności i okrucieństwa płynącego z zewnątrz. Zazwyczaj to one pierwsze spotykają przedstawicieli władz podczas nalotów policyjnych na obozowiska. Nie są „niewinne”, lecz

politycznie uwikłane. Przyjmują rolę świadków i posłańców pomiędzy dwoma światami. Pedagodzy muszą więc odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego miałyby chcieć stać się częścią społeczności dominującej, która od wieków ich prześladowała, konfiskowała cały dobytek i używała przemocy w stosunku do ich rodziców? Pamiętam małą romską dziewczynkę - usypiając swoją młodszą siostrę, zapewniała ją, że żaden policjant, kurator czy nauczyciel nie przyjdzie i nie zrobi jej krzywdy.

Wiele lat po moich pierwszych publikacjach na temat Romów zetknęłam się z wiedzą dzieci z tej grupy etnicznej na temat umierania i śmierci. Kontrast pomiędzy ich podejściem a moim ukształtowanym w brutalnych realiach szkół publicznych był wręcz porażający. Romskim dzieciom nie opowiada się kłamstw na temat zmarłego rodzica, nie zabrania się okazywania żałoby, pozwala się im w pełni przeżyć ten trudny moment poprzez udział we wszystkich obrzędach związanych z pogrzebem. Dopiero po śmierci księżnej Diany nasze społeczeństwo zaczęło zastanawiać się nad zmianą nastawienia, dopuszczając w końcu publiczne okazywanie smutku. Jednakże w tym aspekcie życia powinniśmy się jeszcze wiele nauczyć do Romów.

### Podobieństwa

Odkąd serial dokumentalny „My Big Fat Gypsy Wedding” stał się popularny, jestem wręcz zasypywana komentarzami, pytaniami i sporami na ich temat. Komentatorzy ubolewają, że niektóre dziewczęta wywodzące się z Travellersów są zachęcane do porzucenia szkoły, aby w pełni mogły przygotować się do roli żony. Pytam ich wtedy, czy to nie skandal, że jej wysokość królowa Elżbieta nie chodziła nigdy do szkoły? Pobierała lekcje u guwernantki, która na nianię szkoliliła się tylko dwa lata. Księżniczka Anna, księżna Diana, Sarah „Fergie” Ferguson - była żona księcia Andrzeja, Kamila - nowa żona księcia Karola nigdy nie osiągnęły poziomu wiedzy, jaki uprawniałby ich do studiowania na uniwersytecie. Co więcej, w mojej szkole, kiedy uzyskałam odpowiednie wyniki, aby pójść na uniwersytet, wezwano mnie do dyrektora i uświadomiono, że to byłoby samolubne, gdybym się na to zdecydowała, ponieważ zabiorę miejsce osobie bardziej na nie zasługującej. Uciekłam z tej antyintelektualnej szkoły i musiałam zdawać egzaminy do Oksfordu na własną rękę. Dlaczego więc piętnować Travellersów za coś, czego edukując potomków we własnym kręgu, dopuszcza się nawet rodzina królewska?

### Zmiany

Od połowy lat dziewięćdziesiątych zainicjowano wiele zmian dotyczących wędrowek Romów. Rosnąca liczba przedstawicieli tej mniejszości prowadzi osiadły tryb życia. Oznacza to, iż więcej dzieci ma dostęp do szkół, ale też wzmacnia możliwość nadzoru nad społecznością i kontroli obecności dzieci w placówkach oświaty. Równocześnie rozwój internetu i sieci telefonii komórkowej spowodował wzrost zainteresowania słowem pisany. Wcześniej Romowie mieli przenośne telewizory z własnymi generatorami, regularnie używali także telefonów w kawiarniach i pubach. Jednakże powszechność i mobilność internetu i komórek przekonała ich do korzyści płynących z posiadania tych urządzeń. Ponadto tańszy transport umożliwił im sprawniejsze i szybsze podróżowanie w celach zarobkowych i wypoczynkowych. Przedstawię przykład, który ułatwi zrozumienie tego zjawiska.

### Bibliografia

Althusser, L. (1971) *Ideology and Ideological State Apparatuses* [w:] *Lenin and Other Essays*, B. Brewster. New York: Monthly Review Press

Guy, W. (1975) *Ways of Looking at Rom* [w:] F. Rehfisch (red.) *Gypsies, Tinkers and Other Travellers*, London: Academic Press

Hendrick, H. (1990) *Constructions and Reconstructions of British Childhood: An Interpretative Survey, 1800 to present* [w:] A. James, A. Prout (red.) *Constructing and Reconstructing Childhood*, Basingstoke: Falmer Press

Kaminski, I.M. (1980) *The State of Ambiguity: Studies of Gypsy Refugees*, Gothenburg: Anthropological Research, Gothenburg University

Lee, N. (1989) *Introduction* [w:] *The Education of Gypsy/Traveller Children in the UK*, dokument roboczy z konferencji Carcassone Ministry of Housing and Local Government (1967), *Gypsies and Other Travellers*, London: HMSO

Okely, J. (2011) *Interview* [w:] *Anthropology Today*, Dec. vol 27, no 6.

Okely, J. (2010) *Constructing Culture through shared location, Bricolage and Exchange: The Case of Gypsies and Roma* [w:] M. Stewart, M. Rövid (red.) *Multi-disciplinary approaches to Romany Studies*, Budapest: Central European University

Okely, J. (2008) *Knowing without Notes* [w:] N. Halstead, E. Hirsch, J. Okely (red.) *Knowing how to Know*, Oxford: Berghahn

Okely, J. (1996) *Own or Other Culture*, London: Routledge

Okely, J. (1983) *The Traveller-Gypsies*, Cambridge: Cambridge University Press  
Plover Report (1967) *Children and their Primary Schools*, Central Advisory Council for Education, Vol. I. London: HMS

Byłam promotorką pracy Iliany, bułgarskiej studentki pochodzenia romskiego. Spontanicznie wybrałyśmy się do obozowiska Travellersów na obrzeżach Oksfordu. Kilku mężczyzn w wieku dwudziestu paru lat powitało nas tradycyjnym: „W czym mogę paniom pomóc?”. Od razu przedstawiłam moją romską studentkę. Dzięki temu nie byliśmy postrzegane jako dziennikarki szukające sensacji czy przedstawicielki władz. Pierwszą reakcją naszych gospodarzy było wymienienie kilku miejscowości w Bułgarii i pytanie, czy czasem moja studentka stamtąd nie pochodzi, ponieważ byli tam ostatnio na wakacjach. W latach siedemdziesiątych nie posiadaliby takiej wiedzy geograficznej. Zapytałyśmy, gdzie pracują. Odpowiedzieli, że wszyscy zdecydowali się na samozatrudnienie. Jeszcze do niedawna musiałam powtarzać to określenie jak mantrę, zaprzeczając opiniom, że Romowie nigdy nie pracują.

Pamiętam absolwentkę antropologii, która na podstawie jednej z moich książek uczyła czytania i pisania właśnie w tym obozowisku. Było to częścią projektu podjętego przez władze, który zakładał, iż młodzi absolwenci będą odwiedzać obozy romskie i organizować specjalne lekcje doszkalające. Niestety, ze względu na cięcia wydatków zaniechano kontynuacji pomysłu. Osobiście wzięłam udział w ogólnokrajowej konferencji dla tychże młodych zaangażowanych ludzi, którzy chcieli pomóc. Prelegentka, która najwyraźniej nie miała pojęcia o problemach Romów, podkreślała znaczenie wcielenia ich do „głównego nurtu”, co w praktyce oznaczało, że dzieci romskie nie powinny być uczone w oparciu o swoją kulturę, tylko podlegać takiej samej edukacji jak nieromskie. Następnie stwierdziła, iż należy ścigać tych rodziców, których dziecko opuścił w szkole co najmniej jeden dzień w tygodniu. Nauczyciele zgromadzeni na sali zaczęli głośno wyrażać dezaprobatę. Twierdzili, że byłby to wielki sukces, jeśli dziecko byłoby obecne w szkole cztery z pięciu dni.

### Wybory

W obozowisku, ze względu na romskie korzenie Iliany, zostałyśmy zaproszone przez pewną starszą Romkę na herbatę do jej przyczepy. Opowiedziała nam, że jej córka chodziła na kurs fryzjerstwa do lokalnej szkoły. Żaliła się również na politykę obecnej koalicji rządzącej - konserwatyści i liberalni demokraci - i na lokalne władze, które zabroniły im powiększania obozowiska. A znajduje się ono na obrzeżach miasta, w miejscu, które przypomina dzikie wysypisko śmieci, więc nikt inny go nie chce. Często tak właśnie wygląda jedyny wybór dla Romów.

Przytoczone przykłady dowodzą, iż Travellersi i Romowie dostosowali się do wymogów świata zewnętrznego, co nie znaczy, że podejmują prace wcześniej przeznaczone tylko dla nie-Romów. Co więcej, pracy jest coraz mniej nawet dla społeczności dominującej. Nigdy nie wyjdę z podziwu dla Romów czy Travellersów, którzy mimo trudności, z jakimi przyszło im się borykać, potrafią odnaleźć się w każdej sytuacji. Powinniśmy słuchać i uczyć się od Cyganów, Travellersów i Romów, zamiast powielać powtarzane przez wieki uprzedzenia.

Z angielskiego przełożyła Barbara Bibrzycka  
Skróty, tytuł i śródtytuły od redakcji

# Uczniowie zbyt CIEKAWI ŚWIATA

## EDUKACJA

**M**aria Łój - jedna z trzech we Wrocławiu nauczycielek wspomagających edukację dzieci romskich w szkołach podstawowych nr 2, 58, 67, 74 i 97. Od stycznia 2011 roku kierowniczką świetlicy integracyjnej na Brochowie:

- Kilka lat temu na początku roku zobaczyłam w jednej ze szkół trzynaścioro romskich uczniów. Potem stopniowo znikali. Większość poszła do szkoły specjalnej. Odkąd zaczęłam opiekować się dziećmi romskimi, żadne do szkoły specjalnej nie trafiło. We Wrocławiu od sześciu lat nie ma tam nowych skierowań. Rodzice wiedzą, że nawet dziecko z orzeczeniem o upośledzeniu w stopniu lekkim ma pełne prawo chodzić do szkoły masowej.

Bożena Paczkowska - romska asystentka i opiekunka dzieci w brochowskiej świetlicy:

- Kiedyś aż się ludzie śmiali. Pod Szkołę Podstawową nr 113 przyjeżdżał czerwony autobus i zabierał wszystkie romskie dzieci do szkoły dla upośledzonych. A upośledzonych wśród nich nie było. Nikogo nie interesował ich los.

Małgorzata Wyczałkowska - pedagog w XII liceum we Wrocławiu, kiedyś uczyła polskiego; w świetlicy pracuje od początku 2011 roku:

- Jeden znajomy Rom powiedział, że jak romskie dziecko idzie do szkoły, to cała rodzina się boi. Takie dziecko wybiera ostatnią ławkę, żeby nikt nie siedział za jego plecami. Wtedy czuje się bezpieczne. A jak interpretują to nauczyciele? Siada w ostatniej ławce, bo chce rozrabiać.

### Głusi korzystają z telefonów

Małgorzata:

- Jestem zaskoczona, jak romskie dzieci chcą się uczyć. Czasem mam wrażenie, że pazurami wyciągają ode mnie wiedzę. Rodzice proszą, żeby nauczyć je czytać. Tato jednej dziewczynki zwierzył mi się, że sam nie umie i dobrze wie, jak trudno z tym żyć.

Kiedyś przygotowaliśmy w szkole przedstawienie. Poszliśmy z koleżanką do romskiej rodziny, żeby zaprosić dzieci do udziału. Mama dziesięciorga poprosiła nas, żebyśmy pomogli im w nauce. Sama wtedy nie pisała i nie czytała. Powiedziała zdanie, które zapadło mi w pamięć:

☀ Czym proszek do prania różni się od środków czystości? ☀ Kto nie reaguje na imię z metryki? ☀ Co się dzieje w gabinecie pielęgniarki, gdy romskie dziecko skaleczy się w kolano? ☀ Czy analfabetyzm jest chorobą? ☀ Dlaczego we Wrocławiu Romowie dobrze się uczą? ☀ - opowiadają Maria, Małgorzata i Bożena, pracownice wrocławskiej świetlicy integracyjnej na Brochowie

Justyna Pobiedzińska

jak człowiek nie pisze, nie czyta i nie pracuje, to nie żyje.

Wtedy w tym naszym przedstawieniu grało dwóch trzynastoletnich chłopców ze szkoły specjalnej. Jak się wydawało, nie umieli czytać, obydwoj mieli też poważną wadę wymowy. Przez kilka miesięcy wspólnej pracy nie mogłam zrozumieć, na czym polega ich upośledzenie. Wyobrażałam sobie, że obaj mają głęboką dysleksję. Maria zaprowadziła ich w końcu do laryngologa i okazało się, że obaj od urodzenia mają poważnie uszkodzony słuch. Dotychczas nikt tego nie rozpoznał. Zamiast traktować chłopców jak dzieci niedosłyszące, traktowano ich jak upośledzonych.

Bardzo dużo stracili.

A czytać umieli, tylko nie na głos. Wstydzieli się wady wymowy.

Najdziwniejsze, że w szkole specjalnej mieli zajęcia z logopedką! Nie zauważyła, że chłopcy nie słyszą.

Maria:

- Dziś są na kursie spawacza. Mają aparaty słuchowe, korzystają z telefonów komórkowych, żyją normalnie. Możemy naprawdę skrzywdzić

dziecko, jeśli nie przyjrzymy mu się dobrze na początkowym etapie edukacji.

Małgorzata:

- To nie tak, że romskie dzieci nie rozumieją polskiego. Znają go, ale bardzo powierzchownie. Nauczyciele często się w tym nie orientują, denerwują się, a dzieci wydają im się mniej zdolne. Uczyłam kiedyś dziewczynkę, jak posługiwać się zegarem. Wydawało mi się, że nic do niej nie dociera, a przecież były to tylko pełne godziny. Dopiero po kilkunastu minutach zrozumiałam, że ona nie zna nazw polskich liczebników porządkowych. Kiedy ją nauczyłam, w lot wszystko pojęła.

Trzeba się wysilić, żeby zdać sobie sprawę, gdzie dziecko ma deficyt, czego nie nauczyło się wcześniej.

Taka praca wymaga głębokiej indywidualizacji.

### A jakby polskie dzieci zdawały testy po angielsku?

Maria:

- Jestem wielką przeciwniczką badań zaraz na początku nauki i szybkich orzeczeń o upośledzeniu.

Rodzicom romskim powtarzam, że jeśli kochają własne dziecko, niech walczą, żeby chodziło do normalnej szkoły.

Szkoła specjalna to nieszczęście.

Wcześniej to była powszechna praktyka. Wystarczy spojrzeć na świadectwa szkolne rodziców moich dzieci, jeśli takie w ogóle mają. 80-90 procent, a więc prawie wszyscy, przeszło przez szkoły specjalne.

Dziś ci ludzie nie potrafią czytać ani pisać. Nie są w stanie w niczym pomóc swoim dzieciom. Ale nie rozumują już w ten sposób, że jak dziecko pójdzie do szkoły specjalnej, to potem dostanie zasiłek. Ten finansowy bodziec przestał działać. Znam ojca z orzeczeniem o niepełnosprawności i rentą. On wie, że jest teraz masa szkoleń dla Romów, jest też praca. Ale nie może jej podjąć. Małgorzata:

- Dorośli Romowie się uczą. Cały czas. Ta mama dziesięciorga dzieci nauczyła się czytać.

Maria:

- A mama jednej z dziewczynek, której pomagałam w lekcjach, zawsze siadała obok i pytała: mogą uczyć się przy was? U tej kobiety podejrzewano wtedy raka. Mówiła: rak to nie choroba. Chorobą jest, że nie umiem czytać i pisać.

Bożena:

- Dziś wszystkie nasze dzieci nie chcą kończyć edukacji na podstawówce. Chcą się wybijać, a potem pracować.

Maria:

- Albo inna historia. Dziecko ma w papierach napisane, że nie słyszy. Tak twierdzi nauczycielka. A to nieprawda. Tylko że nauczycielka zwraca się do niego urzędowym imieniem z metryki, a nie tym, jakiego używa w domu. Dlatego nie reaguje.

Fakt, że dzieci w zerówce nie wszystko rozumieją, nie znaczy jeszcze, że trzeba od razu wydawać orzeczenia: upośledzone. Dziś większość poradni ma specjalne testy, nieopierające się na znajomości języka polskiego. Przed badaniem każdego dziecka sprawdzam, w jaki sposób będzie badane. Małgorzata:

- A jakby polskie dzieci zdawały testy na inteligencję po angielsku? Co z tego, że znają parę zdań? Z testów wyjdzie, że coś z nimi nie tak. Są w nich słowa, których nie używa się na co dzień, podobnie w poleceniach.

Maria:

- Albo taki test dla maluchów. Wskaże „pastę do zębów”, „proszek do prania”. Ale skąd ma wiedzieć, że są to „środki czystości”? Tworzenie pojęć nadrzędnych jest trudne. W domu mówi się przecież po romsku i nie używa się takich określeń. Bożena:

- Nasze dzieci znają polszczyznę z podwórka. Teraz może im łatwiej, bo oglądają bajki w telewizji i mają większy zasób słów.

Maria:

- Na początku roku szkolnego rozmawiałam z wychowawczynią pierwszoklasisty. Mówiła, że nie widzi go w swojej klasie, że chłopiec musi mieć nauczanie indywidualne albo pójść do innej szkoły (wiadomo jakiej). Czuję jej niechęć do dziecka, ono też. Nastawienie nauczycielki zmieniło się, kiedy matka chłopca zgodziła się na badanie.

Wiedziałam, że uczeń nie ma przygotowania przedszkolnego, nie słyszy środkowych głosek w wyrazach, wymaga wsparcia. Panią z poradni zapytałam przez telefon, czy traktuje chłopca jako obcojęzycznego i dwukulturowego. „No tak, staram się”. I zaproponowała spotkanie, zanim wyda orzeczenie. To było bardzo miłe.

Na spotkaniu od razu usłyszałam, że nie postawi diagnozy: upośledzony. Potem ustaliliśmy, jak mu pomóc. Umówiłam się w poradni, że przyjdę z chłopcem w maju przyszłego roku. To było dwa miesiące temu. Wtedy chłopiec poznawał litery, dziś umie czytać. Wierzę w jego możliwości i potencjał. Zależy mi, aby pokazać, jak duży postęp może zrobić dopilnowane romskie dziecko z pomocą nauczycieli.

Teraz z kolei wychowawczyni przeszkadza, że chłopiec jest zbyt ciekawy świata. Skarży się, że jak daje klasie zadanie, wszyscy zaczynają pracować, tylko nie on. Zawsze pyta: „To co ja mam zrobić?”. Tłumaczyłam, że jeśli w jej poleceniu jest jeden niezrozumiały wyraz, chłopiec nie zrozumie całości.

Musimy szkolić nauczycieli. Oni tego wszystkiego nie wiedzą.

### **Nie zdajemy sobie sprawy, jak Romowie boją się Polaków**

Maria:

- Całkiem inaczej wygląda sytuacja w szkołach, gdzie prowadziłam zajęcia o kulturze romskiej.

Tam postawy nauczycieli zmieniły się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dzieci romskie mają w domach piękne wartości, które coraz częściej zanikają u dzieci nieromskich. Pozytywne emocje, umiejętność adaptacji, czerpanie radości z małych rzeczy, z tego, co się ma. Małgorzata:

- Świetnie rozumieją mowę ciała. Robię z nimi dużo ćwiczeń, często mi opowiadają, co widzą na obrazkach. Zawsze zaczynają od namalowanych osób i opisują emocje, jakich te osoby doświadczają.

Romskie dziecko ogląda na obrazku niemowlę i bez względu na to, czy to chłopiec, czy dziewczynka, od razu promienieje. Widać tę wielką czułość, życzliwość i ciepło jak na dłoni. Dla romskich dzieci drugi człowiek jest ważny, ważne są jego myśli i uczucia, ważne są relacje międzyludzkie.

Polских dzieci mówienia o emocjach często trzeba uczyć.

Maria:

- Te dzieciaki mają też nieprawdopodobną empatię. Interesują się kolegami i ich uczuciami, przejawiają wielką chęć niesienia pomocy. W jednej ze szkół, gdzie pracuję, pielęgniarka opowiadała mi, że jak jedno romskie dziecko skaleczy się w kolano, zaraz wszystkie są w jej gabinecie. Dziesięcioro ich jest w szkole, w różnym wieku. Nie wiadomo, jak się ze sobą komunikują.

Są nadzwyczajnie czułe i wrażliwe.

Małgorzata:

- Odbierają wszystkie przejawy niechęci. Wszystko widzą i bardzo mocno przeżywają.

Maria:

- Pewnie wynika to z faktu, że więcej przebywają w domu, biorą udział w życiu rodzinnym, są blisko. To często rodziny wielopokoleniowe, wielodzietne, starsze dzieci opiekują się młodszym rodzeństwem. Romskich dzieci nie odbierają ze szkół opiekunki, ale rodzice. Często też je przyprowadzają, i to przez wiele lat. Opiekują się dziećmi z wielką troską. Starszym okazuje się szacunek.

W pewnym momencie dzieci zaczynają przerastać wiedzą encyklopedyczną i umiejętnością obsługi urządzeń technicznych swoich dziadków i rodziców. Z jednej strony może dobrze, ale z drugiej obawa, czy ten dziadek dalej będzie umiał utrzymać swój autorytet? Czy hierarchia nie zo-

stanie w jakiś sposób zburzona?

Więc rozumiem lęk niektórych romskich rodziców, że szkoła może odciągnąć dzieci od domu. A przecież sukces ucznia w szkole w największej mierze należy do rodziców.

Dla każdego dziecka początek roku w pierwszej klasie to wielki stres. Ale dla dziecka romskiego stres jest podwójny. Czy zostanie wytknięte palcami?

Myszę, że nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo Romowie boją się Polaków. Przecież niczego dobrego od nas nie dostali. Co z tego, że dziecko jest czyściutkie, w śnieżnobiałej koszuli, jak i tak zostanie nazwane „brudasem”? To się przecież ciągle zdarza.

Bożena:

- Wielu Polaków nas nie rozumie. Mówią, że my brudni, że kradniemy. Ale jak się z nami pobędzie, można zacząć o nas myśleć inaczej.

Małgorzata:

- Jest jeszcze inny problem - więcej romskich kobiet niż mężczyzn kończy studia i podejmuje pracę. W wieku, kiedy według tradycji powinny kogoś poślubić, jeszcze się uczą. Później trudno im znaleźć męża. To duży problem w Polsce i w Hiszpanii.

Dziewczynki w pierwszej klasie są bardziej sprawne manualnie i językowo niż chłopcy.

Maria:

- Są też spokojniejsze.

Małgorzata:

- I przez to dostają więcej pozytywnych informacji zwrotnych: są chwalone, bo coś im się udaje, są w czymś dobre. To je buduje, daje im wiarę w własne możliwości.

Maria:

- Poznałam pewną dziewczynkę, której na początku szkoły podstawowej wydano orzeczenie o upośledzeniu. Skończyła podstawówkę i porwała je na strzępy. Poszła do gimnazjum, jednego z najlepszych we Wrocławiu. Bez trudu zdawała z klasy do klasy.

Sama podjęła decyzję, że nie jest upośledzona.

Justyna Pobiedzińska



Zajęcia uzupełniające (po prawej) oraz w pracowni komputerowej.



## EDUKACJA

# W szkole na Brochowie

Fotografie i tekst Tomasz Kizny

Brochów to dzielnica na przedmieściach Wrocławia, gdzie mieszka wiele romskich rodzin. Mają tutaj siedzibę Stowarzyszenie Romów we Wrocławiu Romani Bacht oraz studio nagrań Gitan Swing. Do Szkoły Podstawowej nr 80 chodzi 19 uczniów romskich. Uczestniczą w zajęciach uzupełniających prowadzonych przez pedagoga.



Zajęcia plastyczne w świetlicy.



Małgorzata Smolik-Wyczałkowska, pedagog i polonistka z dziećmi ze świetlicy.



Przygotowania do przedstawienia zespołu Terni Romani Bacht.

## W świetlicy środowiskowej

Świetlica powstała w styczniu 2011 roku w ramach programu „Phagieras beriera - projekt na rzecz społeczności romskich Wałbrzycha, Kłodzka, Wrocławia”.

Prowadzą ją: nauczycielka wspomagająca edukację dzieci romskich Maria Łój, wychowawczynie Beata Fudała oraz asystentka romska Bożena Paczkowska. Raz w tygodniu zajęcia z dziećmi prowadzą specjaliści - psycholog, logopeda, nauczyciele języka polskiego, angielskiego i matematyki. W świetlicy odbywają się także ćwiczenia zespołu Terni Romani Bacht - Młode Romskie Szczęście.



Występ Terni Romani Bacht  
w czasie imprezy mikołajkowej  
dla dzieci osiedla Przedmieście  
Świdnickie we Wrocławiu.



Przygotowania do występu.



Tancerki Terni Romani Bacht.

 Zespół Terni Romani Bacht składa się z dzieci w wieku od 6 do 14 lat z dziewięciu różnych wrocławskich szkół. Powstał we wrześniu 2009 roku z inicjatywy nauczycielek Eweliny Czuby i Marii Łój w ramach projektu „Romano drom pe fedyr dzipen - Romska droga do lepszej przyszłości” Działu pod patronatem Fundacji Integracji Społecznej „Prom” i Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Wrocław. W zespole występuje 34 dzieci, z tego jedna trzecia to dzieci nieromskie.

Nauczycielami są Bożena i Tadeusz Paczkowscy, tancerze i muzycy romscy, byli członkowie Cygańskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Roma”.



## W domu

☼ Dla wielu dzieci romskich z Brochowa świetlica środowiskowa jest schronieniem od rodzinnych nieszczęść i dramatów. Miejscem, gdzie w serdecznej atmosferze, wśród rówieśników i życzliwych opiekunów, spędzają większość czasu po szkole, aż do wieczora, kiedy wracają do domów. Tam nierzadko czeka je skrajny niedostatek, alkoholizm, przemoc domowa albo tęsknota za najbliższymi odbywającymi wieloletnie wyroki więzienia.





### Rodzina Kowaczów

Stanisław, Rom, 52 lata, rodzice pochodzili z Rzeszowa, przyjechali do Wrocławia w latach 50., nie pracuje. Beata, 37 lat, Polka, sprzątaczką. Ramona 19 lat, córka Stanisława z poprzedniego małżeństwa, zajmuje się małymi dziećmi, Marysią i Julką.

Marysia, 7 lat, chodzi do pierwszej klasy szkoły podstawowej, tańczy w Terni Romani Bacht, jak dorośnie, chciałaby zostać tancerką albo modelką. Rodzice planują w przyszłym roku zapisać ją na kursy tańca towarzyskiego. Najlepsze przyjaciółki Marysi to Kasia i Nina. Nina jest Romką, a Kasia - Polką, bawią się razem w sklep albo w przebieranie: wkładają buty pani Beaty na wysokim obcasie i robią sobie makijaż.

### Elian Laskowski

7 lat, ojciec zginął śmiercią tragiczną w Anglii, matka jest w Niemczech; opiekują się nim dziadkowie. Nie uczęszcza do szkoły; chce się uczyć niemieckiego i chodzić do szkoły w Niemczech. Jak dorośnie, chciałby być bogaty i pracować jako fryzjer. Nie przyjaźni się z nie-Romami; jego najbliższa przyjaciółka to Romka Jassica Sarna.





### **Rodzina Paczkowskich**

Bożena i Tadeusz Paczkowscy, oboje 49 lat, z wnuczką Talianą, 4 lata. Instruktorzy tańca zespołu Terni Romani Bacht, występowali w zespole Roma, brali udział w tournée po USA, Francji, Włoszech i innych krajach. Okazjonalnie Paczkowscy występują jako zespół rodzinny: Bożena - taniec i śpiew, Tadeusz - gitara i śpiew, synowie: Angelo - akordeon, Gracjan - gitara, córka Maria - śpiew. Angelo i Gracjan założyli zespół Gitan Swing, występują na koncertach jazzowych. Tadeusz Paczkowski jest wiceprezesem Stowarzyszenia Romów we Wrocławiu Romani Bacht.

### **Krystian Gil**

12 lat, po próbach zespołu Terni Romani Bacht lubi potańczyć z innymi dziećmi do muzyki dyskotekowej albo breakdance.



Danuta, 39 lat, i Paweł, 40 lat, pochodzą z Romów Karpackich (Bergitka Roma); w tradycji ich rodziny ważna jest praca i wychowanie dzieci. Mężczyźni pomagają kobietom, także w domu. Bilowie mają dziesięcioro swoich dzieci, a adoptowali czworo jako rodzina zastępcza od krewnych. Wszystkie małe dzieci chodzą do szkoły podstawowej, Sebastian i Aladyn do gimnazjum gastronomicznego i dodatkowo na kurs spawacza, Fatima jest w trzeciej klasie gimnazjum, ma świetne oceny. Roksana w styczniu rozpoczyna roczny staż pracy w ramach programu aktywizacji zawodowej POKL. Klaudia, 19 lat, czasowo pracuje w Anglii. Danuta i Paweł desperacko szukają zatrudnienia, ale bezskutecznie. Prababka Danuty zginęła zagazowana w Oświęcimiu, jej babka, Janina Jaśkowiak, przeżyła obóz.



## Rodzina Bilów

### **Tomasz Kizny**

- niezależny fotograf. Urodził się w 1958 roku we Wrocławiu. W 2003 roku opublikował album „Gulag”, powstała również wystawa na ten temat pokazywana w wielu miastach Europy. Teraz pracuje nad książką o Wielkim Terrorze w Związku Radzieckim w latach 1937-1938.

Na zdjęciu siedzą na podłodze Rikardo (10 lat) i Simon (12); w drugim rzędzie od lewej: Dżony (14), Dżesika (9), Sebastian (18), Roksana (20), Aladyn (18) z Kewinem (7), Danuta z Odysem (4), przed nimi na podłodze Samanta (9), Paweł z Danielem (4), pan Stanisław (szwagier) z Tatianą (6), Fatima (16).

# ZNACZY TAKI niedorozwinięty

Z prof. dr hab. Haliną Grzymałą-Moszczyńską  
rozmawia Jolanta Koral

**P**onieważ jestem psychologiem międzykulturowym, jest dla mnie oczywiste, że nie można poziomu intelektualnego kogoś z innej kultury badać metodą, która wymaga znajomości języka i kodu kultury, do której ten człowiek nie należy. Można metodą, w której język pozostaje w cieniu. Ale to nie jest, niestety, wiedza powszechna - mówi prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska, która kierowała badaniami umiejętności poznawczych i językowych dzieci romskich z podstawówek specjalnych i publicznych. To pierwsze takie badania w Polsce.

**Dzieci romskie niemal automatycznie umieszcza się w klasach lub szkołach specjalnych. To wynika właściwie z dobrych intencji: dziecko będzie podlegało mniejszej presji, szybciej się czegoś nauczy. Tymczasem szkoły specjalne stały się źródłem wykluczenia. Idea jest zła czy wykonanie fatalne?**

- Odwołam się do doświadczeń amerykańskich. W kalifornijskich szkołach istniały specjalne klasy dla dzieci meksykańskich. Ich twórcy argumentowali, że dzieci rozpoczynają naukę, nie znając języka angielskiego, nie mają żadnych szans na adaptację, wobec tego trzeba im zapewnić naukę w języku, który rozumieją. Gdy wykładałam na Uniwersytecie w Santa Barbara, klasy „meksykańskie” już nie istniały, ale trwała bardzo gorąca dyskusja na temat słuszności tego eksperymentu. Po jednej stronie stali amerykańscy społecznicy, którzy mówili: chcemy, żeby wasze dzieci zdobyły wykształcenie, żeby nie zasilaly, gdy dorosną, szeregów bezrobotnych analfabetów. Też mieli dobre intencje. Po drugiej - zbuntowani meksykańscy rodzice, którzy uważali, że taki system kształcenia zamyka ich dzieciom drogę do normalnej edukacji, bo skończą ją na szkole podstawowej - nie będą przygotowane do przejścia obowiązkujących testów kwalifikujących do dalszych poziomów

**Prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska** specjalizuje się w psychologii kulturowej i psychologii religii, jest wieloletnią badaczką problemów uchodźców i migrantów. Wykłada psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim (kierowniczka Zakładu Psychologii Religii) oraz w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Wykładała na Uniwersytecie Rochester, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara, na uniwersytecie w Uppsali. Członkini wielu organizacji krajowych i międzynarodowych, m.in. Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i Polskiego Towarzystwa Religioznawczego.

Fot. Mateusz Skwarczek



nauczania. I rzeczywiście, dzieci wpadały w pułapkę niskiego poziomu wykształcenia. To bardzo przypomina polskie działania i dyskusję o modelu edukacji dla Romów. Efekty też są podobne.

#### **A pani po której stronie w tej dyskusji się sytuuje?**

- Po stronie indywidualnej pracy z dziećmi. Z moich badań przedstawionych w raporcie jasno wynika, że jeżeli dzieci romskie mogą uczyć się w klasach integracyjnych, w których jest mniej uczniów i wspierający nauczyciel, mają szansę na sukces. To niemożliwe bez zaplecza, które im wyrówna różnice kompetencji kulturowych. Dyskusja o edukacji Romów jest od początku naznaczona nieporozumieniem: mamy tendencję do patrzenia na adaptację w nowym miejscu przez pryzmat znajomości języka, a to straszny błąd! Język jest tylko częścią kompetencji kulturowych. Proszę zobaczyć, jak się Polaków uczy języka angielskiego: włączamy im do głowy gramatykę i słownictwo, a potem dziwimy się, że ktoś, kto ma nawet certyfikat z języka, łąduje jako niewykwalifikowany robotnik. Zna wiele zwrotów, ale nie zna kodu kulturowego. Socjolog Pierre Bourdieu twierdzi, że operujemy pewnym kapitałem, ale żeby to był prawdziwy kapitał, musi być rozpoznany w miejscu, gdzie go chcemy stosować. Co z tego, że potrafię wspaniale rysować, skoro mieszkam na wyspie na środku oceanu i nie jestem w stanie podzielić się tym kapitałem z innymi i go wykorzystać?

**W jednym z wywiadów przytoczonych w raporcie nauczycielka mówi o romskich dzieciach: „Fajne są, tak się fajnie wtapiają w nasze dzieci”. Integracja w rozumieniu wielu pedagogów to stopienie się z kulturą większości.**

- To modne, poprawnie polityczne słowo, ale nie używa się go zgodnie z jego znaczeniem, tylko w znaczeniu asymilacja. Poza tym, o czym dużo miejsca poświęcono w raporcie, w przypadku Romów mamy do czynienia z dwoma językami. Optymalna jest taka sytuacja, że język drugi, w tym wypadku polski, jest akceptowany przez środowisko domowe („to dobrze, że się go uczysz”), jeżeli nie będzie wypierał pierwszego na zasadzie, „zapomnij o nim, ucz się polskiego”.

Ucznie wyzywają, prześladują, co się nie stanie, to wszystko jest zwalane na dziecko romskie. Nauczyciele nie pomagają, a wiedzą, że dzieciom jest ciężko, krzyczą, a powinni pomagać przecież! Wiedzą, że jest ciężko z językiem polskim. Jak dziecko podnosi rękę i się pyta, jak coś zrobić, to mówi: „już mówiłam, teraz mi nie przeszkadzaj!”

**Dwujęzyczność Romów, co raport mocno podkreśla, to nie etap pośredni w asymilacji, tylko stały stan odrębności etnicznej. Romowie mówią po polsku tylko w kontaktach z Polakami. Szkoła przyjmuje to jako przejaw upośledzenia, a nie coś, co może korzystnie wpłynąć na rozwój emocjonalny. Dzieci romskie podlegają ogromnej presji, bo muszą być lojalne wobec dwóch porządków: narzuconego porządku szkolnego i wobec swojej tradycji i kultury.**

- Precyzyjniej: krzyżujących się, wzajemnie wykluczających się presji. W domu dziecko słyszy: jeżeli będziesz lojalny wobec swojej kultury, to nie skończysz szkoły, lecz pomożesz matce przy młodszym rodzeństwie albo

#### **„Funkcjonowanie poznawcze i językowe dzieci romskich uczęszczających do szkół podstawowych specjalnych i masowych - konteksty społeczne”**

Koncepcja projektu badawczego zakończonego raportem, została opracowana przez Stowarzyszenie Romów w Polsce, zaniepokojone segregacją narodowościową w polskich szkołach i brakiem odzewu ze strony władz, oraz grupę badaczy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Projekt dofinansowała Fundacja im. Stefana Batorego. W jego ramach przeprowadzono badania psychologiczne testami niewerbalnymi uczniów romskich w szkołach specjalnych i masowych w województwach małopolskim, śląskim i opolskim. Miały one wyjaśnić m.in.:

\* czy dzieci romskie uczące się w szkołach specjalnych są niepełnosprawne intelektualnie  
\* czy istotnie różnią się intelektualnie od dzieci romskich ze szkół publicznych  
\* czy dzieci romskie zakwalifikowane jako niepełnosprawne intelektualnie znacznie gorzej mówią po polsku w porównaniu z dziećmi romskimi ze szkół publicznych.  
W badaniu wzięło udział 77 dzieci w wieku od 6 do 16 lat z sześciu szkół (trzech specjalnych i trzech publicznych), a także asystenci, dyrektorzy i nauczyciele, psychologowie. Pracami zespołu badawczego kierowała prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska.

wyjdiesz za męża i urodzisz dziecko. Natomiast w szkole dowiaduje się, że jedyne, co jest naprawdę wartościowe, zostanie tylko tutaj. I to jest sytuacja naprawdę patowa. Klasy integracyjne są świetnym pomysłem, bo one dają nauczycielowi przestrzeń, żeby z dziećmi pracować indywidualnie, ale żeby to dało konkretne wyniki, nauczyciel musi uczyć polskiego jako języka obcego i mieć do tego odpowiednie kompetencje. Może je zdobyć, bo są studia podyplomowe z zakresu glottodydaktyki - jest wydział glottodydaktyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, są także podyplomowe studia glottodydaktyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Tylko proszę mi pokazać organ założycielski szkoły, który pójdzie po rozum do głowy i pojmie, że nie wystarczy, żeby polonistka dostała trzy godziny więcej na pracę z romskimi dziećmi, tylko trzeba ją skierować na studia, żeby jej praca miała sens. Argument, że to będzie za dużo kosztować, mnie nie przekonuje, bo nauczycielka może prowadzić zajęcia z polskiego jako języka obcego nie tylko w swojej szkole - to by rzeczywiście była rozrzutność - ale także w innych szkołach dzielnic lub miasta. Słyszę ciągłe lamenty, że nie ma pieniędzy. To nieprawda, są, tylko źle się je wydaje.

Dziecko romskie, które ma kłopoty w szkole, ma zagwarantowane ustawowo prawo do dodatkowych - na wniosek rodziców, szkoły czy poradni psychologiczno-zawodowej - zajęć, i są na to pieniądze w budżecie. Ale paradoksalnie działa na ich niekorzyść fakt, że mieszkają z rodzinami w Polsce, bo „oni są niby inni, ale przecież tacy polscy”... Jakby Rom był Chińczykiem albo Wietnamczykiem, decydenci traktowaliby go jak imigranta, i to mogłoby działać na jego korzyść...

**Na tej samej zasadzie można by zorganizować pracę nauczycieli mówiących po romsku, którzy ułatwiliby dziecku pierwszy okres adaptacji w szkole. Raport wskazuje, że są bardzo potrzebni.**

- Gdyby ze strony środowiska romskiego była presja, żeby młodzi ludzie szli na studia pedagogiczne i wracali pracować dla swojej społeczności, to wtedy byłaby szansa, że dziecko dostaje nowy język i nową kulturę, ale jego własna kultura i tradycja jest przez cały czas nauki wzmacniana. Że nie wykorzenia się dziecka kulturowo, tak jak teraz, tylko „nabudowuje” mu nową kulturę. Przecież Polaka, który wyjechał do Wielkiej Brytanii, nikt nie zmusza, żeby zapomniał o języku i kulturze polskiej. On tylko musi wejść w inne, nowe konteksty kulturowe. Ludzie, którzy robią w Londynie kariery, po pracy wracają do domów, a tam życie toczy się po polsku. Polak ma jednak narzędzia edukacyjne, żeby wchodzić w nową kulturę, dostosowywać się. Dlatego trzeba skończyć wreszcie z powszechnym myśleniem, że problem z dziećmi romskimi leży w nieznaności języka polskiego! I z przekonaniem, że jeśli pani od polskiego będzie pracować dłużej, to będzie lepiej.

Uczyć się trzeba, bo co z nami bez tej szkoły będzie? Kończy się takie nasze życie bez nauki w szkole. To widać trzeba, bo gonią, i widać, że z tego może coś być dla nas lepsze. Kto to jednak, Panie, wie, może być lepiej, ale czy na pewno?”

**Z raportu wynika, że model edukacyjny, który funkcjonuje obecnie, jest nie do przewyciężenia. Ani środowiska romskie, ani polskie nie wypra-**

**cowaly do tej pory przynajmniej zalożeń nowego programu.**

- W Polsce w ogóle leży praca z osobami z innych kultur. Struktury edukacyjne nie są dostosowane do tego, żebyśmy przyjęli i sensownie zaopiekowali dzieci z innych kultur, nawet z tych, w których wartość edukacji jest bardzo duża. Na przykład w Warszawie i innych miastach w wielu szkołach uczą się Wietnamczycy. Podejście do nich jest bardzo płytkie: tacy są śliczni, mili, grzeczni, lekcje odrabiają, fajnie mieć Wietnamczyka w klasie. Nie ma nad nimi opieki na trochę głębszym poziomie. Te dzieci są bardzo samotne. Jeśli je zapytać, ile razy były w domu u kolegi czy koleżanki z klasy, odpowiedzą, że ani razu. Polska szkoła w ogóle sobie z tym nie radzi.

**Czy po 1989 roku, gdy nastąpiło „przebudzenie etniczne” Romów (jak to określa prof. Lech Mróz), można zaobserwować zmianę stosunku do edukacji? Czy patrzy się na nią w kontekście społecznego i ekonomicznego awansu?**

- Nie w tych grupach, które ja badałam. Z psychologicznego punktu widzenia działa tu piramida potrzeb Abrahama Masłowa. Jeżeli jesteśmy głodni, to przede wszystkim zaspokajamy głód. Stosunek Romów do edukacji wynika przede wszystkim z ich sytuacji ekonomicznej, ale też wiedza akademicka nie jest wśród nich szeroko uznawana. Wiedza, mądrość to jest coś, co przynosi wiek i doświadczenie - do tego szkoła nie jest potrzebna. Wręcz przeciwnie, niszczy dobre wzorce. Romowie mówią: „dziecko w szkole się psuje” - uczy się niegrzecznego odzywania do starszych, złych nałogów, i tak naprawdę dziecka w szkole wcale się nie chce. Aspiracje edukacyjne kulturowo nie są związane ze szkołą, bo człowiek mądry to człowiek stary.

A po drugie, proszę zobaczyć, jak strona polska zachęca Romów do nauki: ucz się, to zostaniesz nauczycielem lub lekarzem. A to najgorsze, co można zrobić, bo to mówienie o zawodach, których albo nie mogą wykonywać Romowie ze względu na skalanie, albo nie są to zajęcia specjalnie szanowane.

**Raport pokazuje, że akceptacja dla edukacji istnieje wyłącznie albo prawie wyłącznie w sferze deklaracji, a nie w sferze czynów. Jednocześnie istnieje wyraźna opozycja: szkoła jest instytucją przymusu, wykorzenia, naraża na stygmatyzację, wymaga trudu, a z drugiej strony coraz wyraźniej pojawia się roszczenie: uczcie lepiej! Bo to ułatwi naszym dzieciom awans w świecie.**

- My cały czas zaczynamy działania nie z tego końca, co trzeba - od dzieci. Tymczasem proces edukacji trzeba zacząć od walki z analfabetyzmem rodziców! Nauczyciele mówią rodzicom: państwo musicie pracować ze swymi dziećmi. Ale jak, jeśli rodzice nie znają polskiego albo nie umieją czytać i pisać? Jest taki przykład, którego w raporcie nie przytaczamy, żeby nie tworzyć wizji, że Romowie to analfabeci, nieuki, lenie: w jednym z wywiadów matka powiedziała, że nie umie odczytać cyfr na zegarku. Więc wstaje razem ze słońcem, budzi dzieci, wyprawia je do szkoły. Ale w zimie słońce wstaje późno, więc i dziecko się do szkoły spóźnia... Tak więc szkoła powinna uczyć też rodziców, i to uczyć w głęboko przemyślany sposób. To oczywista sprawa, ale nie dla władz i uczestników programów na rzecz społeczności romskiej.

Od 1989 roku pracuję z uchodźcami przebywającymi w Polsce. Wiem, że jeżeli zrobi się w ośrodku dla uchodźców kurs języka polskiego, to pies z kulawą nogą nie przyjdzie. Gdy wysłałam do takiego ośrodka swoje studentki, odpowiednio je przygotowałam, powiedziałam im o specyfice kulturowej tych ludzi, o tym, jak uczyć i czego uczyć. Prowadziły osobne zajęcia z kobietami i z mężczyznami. To konieczne, jeśli normy kulturowe zabraniają przebywania niespokrewnionym ze sobą kobietom i mężczyznom w jednym pomieszczeniu. Poza tym, jeśli na przykład mężczyzna nie umie przy kobiecie czegoś przeczytać, traci twarz. Efekt? Moje studentki miały stuprocentową frekwencję na zajęciach.

Te podstawowe zasady kontaktu z inną kulturą są oczywiste, ale nie dla tych, którzy za programy edukacyjne płacą. W rezultacie uchodźcy często wychodzą po kilku latach z ośrodka kompletnie nieprzygotowani do życia w Polsce, a jednocześnie oczekuje się od nich, że będą się uczyć i postępować zgodnie z polskimi normami, bo przecież u nas mieszkają. Podobne błędy popełnia się w stosunku do Romów, a zarzuty mają jeszcze głębszą podstawę: przecież tyle wieków żyją w Polsce - jak nie umieją, są sami sobie winni.

Za głupie dzieci nauczyciele uważają, jak mojego brata, bo nie rozumiał po polsku dobrze, to do specjalnej szkoły go dali, że bez rozumu, taki niedorozwinięty znaczą”

**Kierowanie dzieci romskich do szkół specjalnych poprzedzone jest testami na inteligencję. Ale są to, tak jak test Wechslera, badania werbalne, zakładające znajomość języka polskiego w mowie i piśmie. Z tych badań wynika, że duży odsetek dzieci jest na granicy normy sprawności intelektualnej lub poniżej. Po protestach środowisk romskich z powodu dyskryminacji romskich uczniów w 2008 roku rząd przeprowadził kontrolę w szkole specjalnej w Nowym Sączu. Wyszło, że na 30 romskich uczniów tylko troje było opóźnionych w rozwoju. Wasz zespół badał dzieci innymi metodami.**

- Tak, metodami niewerbalnymi, m.in. testem matryc Ravena, który nie wymaga znajomości języka, i który bada takie umiejętności, jak porównywanie, abstrahowanie, wnioskowanie i uogólnianie. Przeprowadzono je w Polsce po raz pierwszy. Ponieważ jestem psychologiem międzykulturowym, jest dla mnie oczywiste, że nie można kogoś z innej kultury badać metodą, która wymaga znajomości języka i kodu kultury, do której człowiek nie należy. Można metodą, w której język pozostaje w cieniu. Ale to nie jest, niestety, wiedza powszechna.

**Dlaczego?**

- Psychologii się uczy w oparciu o amerykańskie podręczniki i artykuły tłumaczone na język polski. A one uczą tak, jakbyśmy od Ułan Bator do Wysp Polinezyjskich byli absolutnie tacy sami! Często stosuje się ograniczone zaplecze badawcze (np. bada się trzydziestu studentów), na którego podstawie formułuje się wnioski generalizujące całą ludzkość, bez uwzględnienia różnych kodów kultury. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w najpoważniejszych psychologicznych czasopismach naukowych zaczyna się już dyskusja, krytyka takich metod. W Polsce są może trzy miejsca zajęć z psychologii międzykulturowej: na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie stworzyłam cały

program, w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej i na Uniwersytecie Warszawskim. W związku z tym psycholog z poradni - choć miły, dobry i pełen najlepszych chęci - robi to, co umie.

**Podkreślacie w raporcie, że badania romskich dzieci nie były błędne, tylko narzędzia niedostosowane.**

- Gdybyśmy mieli taką możliwość, że najpierw badamy dziecko testem Wechslera, a tego samego dnia niewerbalnym testem matrycy Ravena i w pierwszym wychodzi, że dziecko jest na granicy lub poniżej normy niepełnosprawności intelektualnej, a w drugim, że jest absolutnie sprawne, moglibyśmy powiedzieć: w pierwszym teście popełniono błędy. Ale nie mieliśmy dostępu do badań romskich dzieci sprzed kilku lat, na podstawie których kierowano je do szkół specjalnych. Badaliśmy, jak jest teraz. Dlatego nie możemy powiedzieć generalnie, że według dzisiejszych badań dziecko wykazuje pełną sprawność intelektualną, tymczasem od kilku lat uczęszcza do szkoły na podstawie wyników dowodzących niesprawności. W takiej sytuacji można postawić kilka hipotez - tylko jedna z nich jest taka, że testy były do bani. Można też powiedzieć, że nauczycielka dobrze się dzieckiem zajęła, rozwinęło się, a więc to nie błąd sprzed kilku lat. Ale można też: gdyby wtedy zbadano dziecko analogicznym testem niewerbalnym, bardzo szybko wyszłoby, jaki naprawdę jest jego poziom intelektualny.

Aż się prosi, żeby uzyskać fundusze na pełne badania romskich dzieci i żeby zrobić je także w innych skupiskach romskich, bo problemy w różnych miastach czy regionach wcale nie muszą być takie same. Badania tylko wtedy będą miały sens, jeśli je przeprowadzimy przy użyciu testów werbalnych i niewerbalnych. Wtedy czarno na białym można pokazać, co naprawdę się dzieje. Wtedy psychologowie w poradniach, szkoły dostają informację: dbajcie o to, czym dzieci są badane, bo wychodzą bzdury. Jeśli się nie zrobi uczciwych porównawczych testów, łatwo także pójść w stronę sensacji: rodzice, psycholodzy wysyłają zdolne dzieci do szkół specjalnych albo - w drugą stronę - dzieci romskie są głupsze od swoich polskich rówieśników. Pytanie, czy ktoś z decydentów wpadnie na to, by takie badania sfinansować? Wątpię. A to byłyby jedne z najlepiej wydanych pieniędzy na rzecz społeczności romskiej.

**Dla wielu Romów szkoła specjalna jest bezpiecznym schronieniem, gdzie nic złego się dziecku nie stanie. Wymagania są minimalne, dzieci sprawne intelektualnie czują się wreszcie lepsze - także od swoich polskich niepełnosprawnych kolegów.**

- W naszych badaniach wyszło, że rodzice często zachęcali dzieci, żeby milczały. Bo skierowanie do szkoły specjalnej gwarantuje zasiłek, który jest często jedynym źródłem utrzymania dla całej rodziny. Taka szkoła po prostu może się opłacać: poza zasiłkiem są jeszcze bezpłatne podręczniki, wyprawka szkolna itd. Jeśli w rodzinie nie ma myślenia, że szkoła powinna coś dawać „na potem”, na przyszłość, to nie ma potrzeby, żeby się na decyzję władz buntować. Jeden z ojców powiedział nam w wywiadzie, że wie, jaka szkoła specjalna jest zła, bo jego żona taką skończyła, ale niewiele Romów tak myśli.

**Wnioski zawarte w raporcie zostaną wykorzystane?**

- Czy pani wie, że on nie ma szans na publikację w żadnym czasopiśmie psychologicznym?

**Dlaczego?!**

- Bo się nie wpisuje w paradygmat bardzo teoretycznych, a jednocześnie drobiazgowych opisów na przykład funkcji przysłówka (*śmiech*). A nawet gdyby nasze ustalenia chciał wykorzystać - i podjął nad nimi dalsze prace - jakiś zespół badawczy, toby mu się to nie opłacało, bo w międzynarodowej psychologii wszelkie publikacje polskojęzyczne są bardzo nisko oceniane. Dla dorobku naukowego młodych ludzi tylko publikacja angielskojęzyczna ma znaczenie.

Wzięła nasz raport prof. Barbara Weigl, socjolożka, która od lat pisze o Romach. Wisi też na stronie Stowarzyszenia Romów w Polsce, ale ile osób go przeczyta? Na własną rękę porozsyłałam raport mejlami do poradni psychologicznych, żeby nasze ustalenia przyniosły jakiś wymierny skutek, bo mam poczucie działania w kompletnej próżni. Ze strony państwa - zero reakcji.

**W raporcie zawarte są szczegółowe zalecenia, m.in. objęcie dzieci romskich nauczaniem przedszkolnym, tworzenie świetlic, klas integracyjnych, obecność w szkołach asystentek i asystentów romskich...**

- Tak, ale aby te zalecenia zostały wdrożone w życie, potrzeba współdziałania władz i sensownie adresowanych pieniędzy. Posyłanie dziecka do przedszkola często nie mieści się w możliwościach finansowych rodziców - trzeba je przecież odpowiednio ubrać, odprowadzić. Dobrze byłoby, żeby w przedszkolu był ktoś z romskiej strony, kto by z dzieckiem pracował - taki bufor osłabiający skutki zetknięcia się z inną kulturą. Co do romskich asystentów - teraz ta funkcja to „zderzak” między szkołą a rodzicami: atakują ich obie strony, a prestiż żaden. Dlatego trzeba zdecydowanie tę funkcję wzmocnić. Asystenci powinni móc się dokształcać, choć nie uważam, że muszą mieć formalne wykształcenie np. wczesnopedagogiczne, bo to w ich przypadku nie jest najważniejsze. Asystenci powinni być częścią partnerskiego układu ze szkołą. Teraz nauczyciele postrzegają ich często jak osoby stojące na dole hierarchii społecznej.

Generalnie trzeba zmienić sposób myślenia - odejść od takiego strasznie etnocentrycznego myślenia, od tego, cośmy sobie za biurkiem wymyślili, żeby „im” było dobrze. Jestem zwolenniczką nowej koncepcji w badaniach społecznych - *participatory action research*, wobec grup wykluczonych, takich jak Romowie: to nauczeni przez badaczy akademickich procedur badawczych uczestnicy tych grup prowadzą badania, mówią, co jest im potrzebne, i oni też są współwłaścicielami wyników. To byłoby upełnomocnieniem tych ludzi, daniem im realnej władzy. U nas ciągle obowiązuje model: dobra (polska) pani przyszła, zrobiła badania i wyszła. Nie o to chodzi. Tym ludziom trzeba przywrócić podmiotowość! Jest przecież młoda romska inteligencja, która w takie działania mogłaby się włączyć. Ale o tym wciąż trzeba na różnych forach powtarzać.

Jolanta Koral

# Postęp albo opieka socjalna

Tekst  
Jolanta Koral  
Fotografie  
Piotr Wójcik

☼ Dlaczego studiują? Dlaczego wybrali taki kierunek? Z czego się utrzymują? Co chcą robić po zakończeniu nauki?

## Dajano z Oświęcimia

23 lata, trenuje boks, zamierza studiować na AWF

**W**ychowywała mnie babcia. Gimnazjum kończyłem w szkole specjalnej, chociaż właściwie nie miałem kłopotów z pisaniem i mówieniem. Ale nie narzekam. Babcia nie tylko namawiała mnie do nauki, wręcz goniła! Ona jest taką ortodoksyjną Romką starego pokolenia - o piątej rano wstaje, a o siódmej już ma obiad zrobiony (śmiej). Potem skończyłem liceum ogólnokształcące dla dorosłych. Gdy miałem 14 lat, zacząłem trenować boks. Ten sport uczy dyscypliny, bardzo dużo mi dał, kto wie, czy gdyby nie boks, rzuciłbym szkołę i wylądował za kratami? Chcę przejść na zawodowstwo, bo chcę mieć z tego jakieś pieniądze. Żeby się utrzymać, pracuję na dole na kopalni w Czechowicach - przebudowy chodników robię, stemple kładę; ciężka praca. Chcę od września studiować na AWF, ale nie wiem, czy uda mi się w tym terminie. Po AWF mogę trenować innych, pracować z romskimi dziećmi. Trzeba myśleć o tym, bo co będzie, jak zabraknie boksu?



## Sandra Sandrowska z Tarnowa

23 lata, zrobiła licencjat na dziennych studiach, kierunek: bezpieczeństwo narodowe, specjalizacja: zarządzanie bezpieczeństwem i obronnością w Akademii Krakowskiej; teraz robi zaoczne studia magisterskie, kończy za półtora roku

**M**ama jest Polką, ukończyła studia chemiczne, pracowała jako analityk w szpitalu, a tata Romem - skończył zawodówkę chemiczną, prowadzi własną firmę. Tata zawsze mi tłumaczył, jak ważne jest wykształcenie, mama też mnie wspierała. Miałam dużo przykrości w szkole z powodu swojego pochodzenia i wyglądu (zawsze będę pamiętać, jak w podstawówce koleżanka dostała od pani dziesięć punktów za to, że zgodziła się koło mnie siedzieć), ale to przetrwałam. Wybrałam bezpieczeństwo narodowe. Gdy zaczynałam studia, to był pilotażowy kierunek, byliśmy pierwszymi absolwentami.

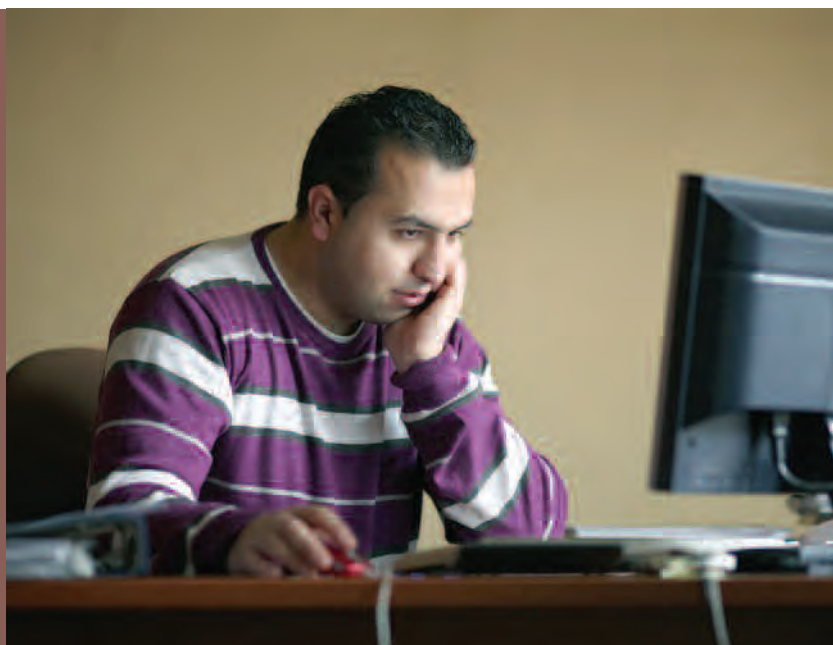
Magisterkę robię zaocznie, bo chciałam pracować. Pracę magisterską zamierzam pisać z sytuacji politycznej Romów w XXI wieku i kontynuować ten temat na doktoracie. Staram się o to, by półroczny staż odrobić w tarnowskim muzeum. Mają bardzo ciekawe zbiory dotyczące Romów, materiały, książki. To by mi pozwoliło zagłębić się w tę tematykę, już zacząć badania. Chcę także pójść na drugi kierunek studiów - kulturoznawstwo międzynarodowe. A po studiach pracować z romską młodzieżą. Żałuję tylko jednego - że nie znam romskiego; to jest mój wielki kompleks i mam nawet o to pretensje do taty, który uznał, że nie będzie mi to w życiu potrzebne. Jest mi czasami przykro, czuję się odrzucona. Ale zamierzam to zmienić.



## Władysław Kwiatkowski z Oświęcimia

27 lat, zaocznie studiuje religioznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W przyszłym roku robi licencjat

To była spontaniczna decyzja, żeby studiować religioznawstwo. Kiedyś w ogóle nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Skończyłem technikum mechaniczne w Chełmku, gdzie uczyłem się głównie przedmiotów ścisłych, ale zawsze interesowały mnie inne kultury, inne religie. Chodziłem nawet na spotkania z zielonoświątkowcami, żeby czegoś więcej się dowiedzieć. Moi znajomi Polacy, nawet jak nie mówią tego wprost, są przekonani, że po tych studiach nie będę miał pracy; lepiej dla mnie byłoby wyuczyć się konkretnego zawodu. Ale ja się uczę dla siebie, dla przyjemności, dla zdobywania pożytecznej wiedzy, żebym mocniej stąpał po tym świecie. Nie jestem pierwszy z rodziny, który poszedł na studia - siostra skończyła etnologię i antropologię kulturową na UJ. Uczę się dzięki ojcu. On miał trudne życie - „wyszedł z lasu”, musiał się dostosować, ciężko pracował, w końcu założył firmę. Nie chciał dla nas tego, co sam przechodził. Nakazywał mi się uczyć, a ja miałem do niego szacunek. Teraz jestem ojcu bardzo wdzięczny, że nie pozwolił robić tego, co ja chcę, bo bym robił głupoty. Nic bym nie miał. Przebrnąłem jakoś przez szkołę średnią, a potem już sam chciałem iść dalej. Jakby młodzi Romowie mieli taki przykład z domu, toby więcej ich się uczyło. A tak to przejmują życie od starszych - po co mają się uczyć, skoro oni się nigdy nie uczyli? Idą w handel, ale z handlu żyć się nie da. Mówię im, że jak teraz nie pójdziemy z postępem, nie będziemy nic mieć, tylko opiekę socjalną i wegetację na siłę. Chcę zrobić magisterkę z religijności Romów - nikt tego w Polsce dotąd nie opisywał. Mnie będzie łatwiej o tym z ludźmi rozmawiać, przede mną się otworzą, przed Polakami nie. Pracuję, muszę się przecież utrzymać na studiach, mam też żonę i małą córeczkę. Bardzo uczestniczę w pracach Stowarzyszenia Romów w Polsce. Roboty jest tyle, ile problemów z Romami, czyli naprawdę dużo. Pomagam na przykład starszym, którzy są zagubieni w tym świecie, załatwiam świadczenia; organizowaliśmy dla nich kursy prawa jazdy. Po studiach chcę dalej działać w stowarzyszeniu.



## Edyta Jaškowiak z Nowej Huty

21 lat, studiuje zaocznie pedagogikę wczesnoszkolną z wychowaniem plastycznym w Akademii Krakowskiej; jest na trzecim roku

Nie jestem pierwsza w rodzinie: najstarsza siostra skończyła kulturoznawstwo, starsza też studiuje pedagogikę. Rodzice nie mieli nic przeciwko temu, a do tego siostra przetała nam drogę; było łatwiej. Wybrałam takie studia, bo chciałam dać przykład młodym Romom, że i my możemy coś takiego studiować, a poza tym chciałam pracować w szkole, z dziećmi romskimi. Teraz w szkołach jest dystans między nimi i nauczycielami, mogłabym lepiej do nich dotrzeć. Do rodziców także. Już teraz razem z siostrą pracujemy z dziećmi w świetlicach romskich - ja w Nowej Hucie, a ona w Maszkowicach. Ta praca pomaga mi się też utrzymać. Do świetlicy uczęszcza piętnaścioro dzieci w wieku od trzech do sześciu lat, ale przychodzą też starsze, które potrzebują pomocy w nauce. Rozmawiamy z nimi po polsku, żeby się przyzwyczyły i miały łatwiej w szkole. Pomagamy w odrabianiu lekcji. Wiemy doskonale, jak się pracuje z dziećmi romskimi, więc jest nam łatwiej. Rodzice są bardziej otwarci, o wielu rzeczach mogą z nami porozmawiać. Pracuję także dla Związku Romów Polskich w Szczecinku jako asystent zawodowo-socjalny, działam na terenie Krakowa. Poszukuję pracy dla Romów, organizuję spotkania na temat kultury romskiej (uczestniczą w nich także pracodawcy). To pomaga nas zrozumieć. Może gdyby było więcej takich zajęć, pracodawcy nie baliby się nas zatrudniać?

# EDUKACJA POLSKICH Romów w haśłach

EDUKACJA

☼ W okresie transformacji ustrojowej dokonano wielu zabiegów zmierzających do zmiany systemu szkolnictwa. ☼ Przeobrażenia oświaty miały mocniej niż w PRL zaangażować państwo w edukację międzykulturową. ☼ Czy to się udało? ☼ Jak prawie pół wieku komunizmu wpłynęło na poziom wykształcenia Romów? ☼ I wreszcie, co pozostało do zrobienia?

Łukasz Kwadrans



## Asymilacja

Przed rokiem 1989 w Polsce i całej Europie Środkowo-Wschodniej staranne wykształcenie nie stanowiło warunku zatrudnienia, ponieważ nawet osoby z minimum edukacyjnym mogły znaleźć pracę, a wręcz były do tego zobowiązane. Rodziców, w tym rodziców romskich zobligowano, by posyłali dzieci do szkół. Romowie widzieli w tym czasami korzyści związane z poprawą sytuacji materialnej. Edukacja nie stała się jednak elementem na stałe zakorzenionym w systemie wartości wielu Romów, na co miał wpływ stosunek zarobków do kwalifikacji. Romowie nie widzieli sensu spędzania czasu w szkole, skoro mogli wcześniej podjąć pracę (a raczej inne zajęcia zarobkowe) i zdobywać gratyfikacje niekiedy większe niż ludzie wykształceni. Andrzej Mirga twierdzi, że polityka asymilacyjna przyczyniła się do utrwalenia negatywnych czynników, które charakteryzują edukację Romów: wysokiej absencji szkolnej, przerywania nauki i znacznej liczby uczniów powtarzających klasy oraz niekończących szkół podstawowych. Produktem ubocznym działań asymilacyjnych i związanej z nimi przymusowej edukacji stała się też wąska warstwa romskich intelektualistów i aktywistów, którzy najczęściej wywodzili się z grup osiadłych.

## Segregacja

W okresie komunizmu powstał model edukacji segregacyjnej; tworzone specjalne programy dla romskich uczniów oraz kierowano ich w nieproporcjonalnej liczbie do szkół dla dzieci i młodzieży opóźnionej umysłowo, domów dziecka i ośrodków szkolno-wychowawczych. Gdy wśród społeczeństwa większości podnosił się poziom wykształcenia, coraz więcej osób kończyło szkoły średnie i wyższe, Romowie wciąż stanowili grupę zapóźnioną edukacyjnie. W ciągu 45 lat zdołano zredukować liczbę analfabetów, jednak nadal występowała, a nawet powiększała się dysproporcja pomiędzy osiągnięciami edukacyjnymi większości i Romów.

## Transformacja

Po upadku komunizmu wykształcenie i umiejętności zaczęły stanowić o sukcesie na rynku pracy. Zmiany te wpłynęły na sytuację społeczno-ekonomiczną Romów, którzy utracili dotychczasowe bezpieczeństwo socjalne związane z nakazem pracy i pozornym brakiem bezrobocia. Romowie - społeczność o niskich kwalifikacjach zawodowych - nie poradziła sobie z konkurencją, a pogłębiające się trudności socjalne nie pozostały bez wpływu na poziom uczestnictwa dzieci i młodzieży romskiej w systemie oświaty. Dotychczas uczniowie mogli liczyć na pomoc ze strony szkół w postaci darmowego wyżywienia w stołówkach i podręczników. Wraz z upadkiem komunizmu zmniejszył się udział państwa w udzielaniu tego typu wsparcia. Nadal wiele dzieci nie ma w domach odpowiednich warunków do nauki. Edukacja wymaga obecnie nakładów finansowych i zaangażowania, a Romom często brakuje i jednego, i drugiego.

## Przedszkola

Miały służyć przygotowaniu najmłodszych do współżycia ze społeczeństwem większości. Romowie umieszczali w nich dzieci, ponieważ otrzymywały tam pomoc socjalną, wyżywienie i opiekę. Gdy wprowadzono opłaty za żłobki i przedszkola, bo samorządy nie były w stanie samodzielnie utrzymać placówek, wielu Romów z nich zrezygnowało. Nie pozostało to bez wpływu na przygotowanie dzieci do nauki w szkołach. Do przedszkoli uczęszcza niedostateczna liczba romskich dzieci. Sytuacja jednak ulega nieznacznej poprawie w wyniku działań władz oraz organizacji społecznych, a także większej świadomości rodziców.

## Klasy romskie

Duże zasługi w ich tworzeniu miał Krajowy Duszpasterz Romów ks. Stanisław Opocki z Limanowej pracujący z Romami z grupy Bergitka Roma oraz nauczyciele z Nowego Sącza. Celem tych klas było przede wszystkim przystosowanie romskich dzieci do polskich szkół, nie zaś, jak w przypadku innych mniejszości, podtrzymywanie ich narodowej kultury. Pierwsza klasa romska powstała w 1985 roku w formie szkoły niedzielnej przy parafii rzymskokatolickiej w Łososinie Górnej. Nauczano tam pisania, czytania, higieny osobistej, przygotowania do dorosłego życia i katechezy. Inicjatywa łamała monopol edukacyjny szkoły państwowej, nie spotkała się więc z przychylnością władz oświatowych PRL. Po 1989 roku w całej Polsce tworzone kolejne klasy romskie, już w szkołach. W roku szkolnym 1994/1995 istniało ich 25, a uczyły się w nich 430 dzieci. Klasy I-III powstawały, aby umożliwić najmłodszym pokonanie barier edukacyjno-adaptacyjnych i przygotować ich do nauki w klasach starszych w systemie zintegrowanym. Do niedawna działało kilkanaście klas romskich (7 na terenie województwa małopolskiego). Uczyły się w nich dzieci i młodzież w różnym wieku o różnym poziomie zaawansowania (około 200 uczniów). Obok dzieci 7-8-letnich program klas pierwszych realizowali 15-latkowie.

Niektórzy rodzice mogli dokonać wyboru między tzw. klasą integracyjną a klasą romską. Decydowali się często na tę drugą, uważając, że wśród „swoich” dziecko będzie w mniejszym stopniu narażone na stres związany

Na poprzedniej stronie  
1994 r. Przerwa w lekcjach  
w Parafialnej Szkole  
Romskiej w Suwałkach.  
Fot. Piotr Wójcik/Agencja Gazeta

## Dr Łukasz Kwadrans

- pedagog, politolog,  
socjolog i cyganolog.  
Wykładowca w Instytucie  
Pedagogiki Państwowej  
Wyższej Szkoły Zawodowej  
im. Angelusa Silesiusa  
w Wałbrzychu.  
Kurator zawodowy  
Sądzie Rejonowym  
w Świdnicy. Dwukrotny  
stypendysta International  
Visegrad Fund.  
Współpracuje z Instytutem  
Studiów Romskich  
w Uniwersytecie  
Konstantyna Filozofa  
w Nitrze na Słowacji.  
Uczestnik wielu konferencji  
krajowych  
i międzynarodowych.  
Autor ponad 30 artykułów  
naukowych  
o Romach/Cyganach.

z nauką, ale także z potencjalną lub rzeczywistą niechęcią czy wręcz przypadkami agresji ze strony nieromskich rówieśników. Wszyscy jednak, włącznie z twórcą klas romskich ks. Opockim, zgadzają się, że taki model edukacji dzieci i młodzieży romskiej jest jedynie próbą doraźnej pomocy, rozwiązaniem tymczasowym, które nie stanowi skutecznej alternatywy wobec integracyjnych form edukacji. Nie daje także nadziei na trwałe rozwiązanie problemu edukacji Romów. Dlatego zrezygnowano z tego rozwiązania - od 2008 roku nie można tworzyć klas segregowanych.

## Ministerialne rozwiązanie

W 1992 roku minister edukacji narodowej zatwierdził program specjalny trzyletniego nauczania początkowego dla Romów o wyraźnym charakterze integracyjnym. We wrześniu wprowadzono go eksperymentalnie na Podhalu. Obniżał on wymagania wobec uczniów, ale pozwalał na kontynuowanie nauki. Był raczej programem zastępczym, reedukacyjnym, wprowadzającym ucznia do norm obowiązujących w polskiej szkole powszechnej. Romowie mieli uczyć się w języku polskim, a *romani* miał być językiem pomocniczym. W projekcie podkreślano, że dzieci Romów uczęszczają do szkoły nieregularnie i trudno mówić o ciągłości ich nauki. Koncentrowano się na barierach językowych między uczniem a nauczycielem, zwracano także uwagę na cechy osobowościowe dzieci romskich, które miałyby stanowić o ich trudnościach szkolnych. Autorzy pisali: „Treści programu zostały dostosowane dla dzieci cygańskich »odstających od swoich rówieśników«, u których dominującą przyczyną trudności w nauce są ogromne zaniedbania środowiskowe”. Owe niedostosowania miałyby wynikać m.in. z braków edukacyjnych powstałych na skutek nieuczęszczania do przedszkola i klas zerowych. Zabiegi edukacyjne proponowane przez autorów programu stawiały na wpojenie Romom wartości znaczących dla kultury społeczeństwa polskiego, takich jak pracowitość, oszczędność, gospodarność itp. Program cechował się przede wszystkim postrzeganiem edukowanych dzieci jako reprezentantów odmiennych cech kulturowych stale porównywanych z grupą dominującą. Zakończył się w roku szkolnym 1995/1996.

## Obowiązek szkolny

Jak twierdzi Marian Gerlich, szkoła romska z językiem wykładowym *romani*, ucząca historii i kultury Romów, to pomysł na odległą przyszłość. Obecnie należy zająć się edukacją powszechną dzieci romskich w polskich szkołach, gdzie uczęszcza przeważająca część uczniów pochodzenia romskiego. Mali Romowie uczą się w systemie zintegrowanym razem z dziećmi polskimi, bez specjalnych programów i wykwalifikowanej kadry pedagogicznej. Około 30 proc. w ogóle nie chodzi do szkoły, m.in. dlatego, że rodziny romskie, poszukując lepszego życia, często zmieniają miejsce zamieszkania, państwo natomiast nie egzekwuje wystarczająco skutecznie wypełniania obowiązku szkolnego.

## Podręczniki

W Europie postkomunistycznej, zwłaszcza w Czechach i na Słowacji, wzro-

sło zainteresowanie kształceniem Romów, powstały materiały dydaktyczne, pomoce pedagogiczne i podręczniki. W Polsce dotąd nie wydano nawet przedruków tych publikacji, choć można by z powodzeniem stosować je w nauczaniu polskich Romów. Ukazują się jednak prace, które ewentualnie mogą służyć nauczycielom i pedagogom do wprowadzania informacji dotyczących historii, kultury i tradycji romskiej w ramach zajęć dodatkowych.

## Kadra

Od roku 2004 osoby pracujące na co dzień z Romami mają możliwość uczestnictwa w szkoleniach. W tym roku w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie wprowadzono dwusemestralne studia podyplomowe „Sytuacja Romów w Polsce - historia, prawo, kultura, stereotypy etniczne”. W zajęciach biorą udział nauczyciele, animatorzy oświaty, kuratorzy sądowi, pracownicy socjalni, dyrektorzy szkół i pracownicy instytucji edukacyjnych, a także ci, którzy chcą poszerzyć wiedzę o Romach.

## Nauczyciele wspomagający

To osoby, które znają metodykę pracy w grupach zróżnicowanych kulturowo. Poświęcają szczególną uwagę dzieciom romskim, na wczesnym poziomie edukacji traktując je jak dzieci obcojęzyczne i dwukulturowe. Zadaniem nauczyciela jest bieżący nadzór nad postępami dzieci w nauce, prowadzenie zajęć wyrównawczych, pomoc w odrabianiu lekcji, stały kontakt z rodziną. W roku szkolnym 2009/2010 pracowało 141 nauczycieli wspomagających.

## Asystenci romscy

Romowie skorzystali z doświadczeń czeskich, węgierskich, słowackich i zaproponowali zatrudnienie asystentów romskich w szkołach publicznych. Asystenci pojawili się tam w 2001 roku w ramach pilotażowego programu na rzecz społeczności romskiej w Małopolsce. Dziś pracują na terenie całego kraju.

Są to Romowie obdarzeni zaufaniem swoich społeczności. Zapewniają romskim uczniom podstawówek pomoc w kontaktach ze szkołą, budują jej pozytywny obraz, zapewniają wsparcie emocjonalne, nauczycielom i pedagogom pomagają w rozpoznaniu potrzeb i ewentualnych problemów poszczególnych uczniów, mediują w sytuacjach konfliktowych. Do obowiązków asystenta należy również kształtowanie dobrego kontaktu rodziców i szkoły, informowanie rodziców o przebiegu i postępach w nauce, kontrola frekwencji. W roku 2009/2010 pracowało 96 asystentów.

## Program rządowy

Polska późno włączyła się w akcje na rzecz Romów. Program pilotażowy dla województwa małopolskiego po pomyślnym zakończeniu od roku 2004 zyskał zasięg ogólnopolski. Wśród wielu jego obszarów znalazła się także edukacja. Państwo podejmuje próby podniesienia świadomości edukacyjnej

A. Mirga, N. Gheorghe, Romowie w XXI wieku: studium polityczne, Kraków 1998, s. 20–21. Statystyki Ministerstwa Edukacji zawierają dane dotyczące dzieci romskich, które przerwały naukę; brak jednak informacji o Romach w ogóle nierozpoczynających kształcenia w szkole (zob. Z. Barany, *The East European Gypsies. Regime Change, Marginality and Ethnopolitics*, Cambridge 2002, s. 170).

A. Mirga, N. Gheorghe, *op. cit.*, s. 20–21.

Z. Barany, *op. cit.*, s. 164.

Szerzej w E. Nowicka, *Polityka oświatowa wobec osiadłych Romów w Polsce. Wielokulturowość jako wartość. [w:] U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, red. M. Kempy, A. Kapciak, S. Łodziński, Warszawa 1997.

Romów przez różne formy pomocy społecznej.

Należy podkreślić, że bez wsparcia, ale także nacisków środowiska międzynarodowego (m.in. Unii Europejskiej, Rady Europy, UNDP oraz rządów poszczególnych państw członkowskich), programy romskie prawdopodobnie powstałyby jeszcze później albo nie powstałyby w ogóle. Romowie nadal pozostawaliby poza orbitą zainteresowań polityków i władz.

## Przyszłość

Prawie połowa z przeszło 8-12-milionowej populacji Romów w Europie to dzieci w wieku szkolnym. Z dostępnych analiz wynika, że 30-40 proc. z nich nieprawidłowo realizuje obowiązek szkolny, a prawie 50 proc. nie było nigdy w szkole. Uczniowie romscy osiągają słabe wyniki w czytaniu i pisaniu, rzadko kontynuują naukę w szkołach średnich. Ok. 54 proc. dorosłych Romów w Europie jest analfabetami, w niektórych rejonach kontynentu jest ich 80-100 proc. Podniesienie poziomu wykształcenia Romów staje się obecnie najważniejszym wyzwaniem dla tej społeczności i przede wszystkim dla państw, w których mieszkają, a także dla instytucji Unii Europejskiej. To właśnie edukacja może umożliwić Romom równoprawne uczestnictwo we wszystkich sferach życia społecznego. W tym celu należy we współpracy z organizacjami romskimi i reprezentantami różnych środowisk stworzyć całościową strategię edukacyjną.

W przygotowaniu takiego programu należy kierować się ideą edukacji międzykulturowej z jej zasadą szacunku dla inności i różnorodności. Trzeba także uwzględnić wszystkie czynniki kulturowe, społeczne, ekonomiczne i polityczne, które wpływają na kształcenie Romów.

Łukasz Kwadrans

*Sytuacja Romów w Polsce. U nas dole i niedole*, red. E. Nowicka, Kraków 1999, s. 45–52; J. Brągiel, *Wartość edukacji dziecka w rodzinach Romów*, [w:] *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, red. Z. Jasiński, T. Lewowicki, Opole 2004, s. 145–146.

A. Szarlik, Duma Roma, „Wprost” 1999, nr 34.

J. Cangár, Ľudia z rodiny Rómov. Manuša andar e familia Roma. Doplnková učebnica o dejinách a živote Rómov pre základné a stredné školy, Nové Zámky 2003, s. 180–181.

# 1968 w Rumunii

fotografował  
Josef Koudelka  
Magnum/EK Pictures



- ☉ Cyganów zacząłem fotografować w latach 60-tych i nie mogę skończyć.
- ☉ Ważna była dla mnie ich muzyka, poznałem ją jako student.
- ☉ W Słowacji jako pierwszą odwiedziłem osadę cygańską w Rakusach, to wieś pod Tatrami. Spędziłem tam 3 dni.
- ☉ Potem usłyszałem od spotkanego Słowaka: „Nie idź tam, oni cię zabiją”







### **Josef Koudelka**

- urodził się w 1938 roku w Boskovicach w Czechosłowacji. Jako dziecko fotografował rodzinę aparatem bakelitowym 6x6. Ukończył politechnikę w Pradze, później pracował jako inżynier w Pradze i Bratysławie. W latach 60. zaczął robić zdjęcia dla praskiego magazynu teatralnego. W 1967 roku zdecydował, że zwiąże swoją przyszłość zawodową z fotografią.

Rozpoczął realizację dużego projektu o Romach w Czechosłowacji i w Rumunii. Wrócił do Pragi dwa dni przed inwazją wojsk Układu Warszawskiego. Dokumentował Praską Wiosnę, a jego negatywy potajemnie wywieziono za granicę. Zdjęcia zostały opublikowane pod pseudonimem P.P. (Prague Photographer) w „The Sunday Times Magazine”.

Zdjęcia Koudelki stały się symbolem rewolucji, a on sam po otrzymaniu azylu politycznego w Wielkiej Brytanii został członkiem słynnej agencji Magnum.

Wielokrotnie nagradzany, m.in. Robert Capa Gold Medal Award.

Opublikował wiele albumów, w tym „Gitans: la fin du voyage” oraz „Fotografie Divadlo za branou 1965-1970” poświęcone społeczności Romów.







Galeria Mary ,  
2010  
Olej, płyta  
pilśniowa,  
64x88 cm  
Prywatne zbiory

# Jednooka Omara

Timea Junghaus

W 2007 roku podczas otwarcia pierwszego Romskiego Pawilonu na Biennale Sztuki Współczesnej w Wenecji Omara spotkała milionera George'a Sorosa, jednego ze sponsorów. Kiedy wymieniali uścisk dłoni, wyjęła i podała mu swoje szklane oko: „Jestem panu taka wdzięczna za wsparcie. Chciałabym panu dać wszystko, co mam...”.

Kariera Omara pokazuje, jak duża jest niechęć wobec Romów, ale też jak można ją przełamać i rekonstruować tożsamość romską. Historycy sztuki od początku uznawali prace tej artystki za malarstwo naiwne, prymitywne i amatorskie. Jedna coraz częściej są one obecne podczas ważnych międzynarodowych wydarzeń z kręgu sztuk wizualnych. A że zręcznie wymykają się zaszklaniu, stanowią zagrożenie dla istniejących schematów.

Mara Oláh „Omara” urodziła się w Monorze na Węgrzech w 1945 roku. Zaczęła malować po śmierci matki w wieku 43 lat. Z pierwszym obrazem „Moja operacja” wybrała się do Węgierskiej Galerii Narodowej i poprosiła o spotkanie z głównym kustoszem. Zapytała, czy obraz ma jakąkolwiek wartość artystyczną i czy powinna kontynuować malowanie. Kustosz stwierdził, że Mara ma talent i zachęcił ją do dalszej pracy.

Odtąd tworzy nieprzerwanie.

Kiedy w grę wchodzi reprezentowanie interesów mniejszości romskiej, mówi poprzez happeningi, wygłasza oświadczenia polityczne w czasopiśmie, na stronach internetowych. Wszystko to składa się na jej artystyczną działalność, choć wielu ekspertów stara się tego nie zauważać i skupia się jedynie na interpretacji obrazów.

A Omara stworzyła ich wiele.

W niebieskiej serii zapoczątkowanej w 1997 roku artystka przedstawia przejawy dyskryminacji, których doświadczyła w swoim życiu.

Znajdziemy tam też najważniejsze wydarzenia i traumy z jej życia - jako kobiety i Romki - od utraty matki po cierpienia związane z nowotworem, na którego chorowała Omara.

W wydanej własnym sumptem autobiografii Omara pisze: „Niebieski był zawsze kolorem mojej córki. Kiedy była mała, jej ulubiona sukienka była niebieska, kiedy dorastała, chciała, żeby jej pokój pomalować na niebiesko. Za najszczęśliwszy w moim życiu uważam dzień, w którym robiłyśmy zdjęcia. Okazało się, że te, na których była ona, zmieniły kolor



## Kunsthalle 2004

Olej, płyta pilśniowa

83x112 cm

Prywatne zbiory

Tekst: Timea Junghaus,

pierwsza cygańska

historyk sztuki

[www.omara.hu](http://www.omara.hu)

na niebieski. Nie miałyśmy pojęcia, dlaczego tak się stało. Według mnie to piękne niebieskie oczy córki to sprawiły.

W 1997 roku miałam sen. Nakazywał mi namalowanie niebieskiego obrazu, który sprezentuję córce w dniu imienin. W domu miałam chłodny odcień błękitu i biel. I co namalowałam? Siebie w głębokim ukłonie, z ręką na sercu dziękowałam Bogu za ten sen. Kocham córkę najbardziej na świecie”.

W 2009 roku w Tatárszentgyörgy zabito sześciu Romów, zarejestrowano ponad dwadzieścia pięć ataków na domy romskie. Wśród ofiar znalazł się pięcioletni chłopiec - strzelono mu w plecy, a jedenastoletnia dziewczynka została ciężko pobita, gdy leżała w łóżku obok zastrzelonej matki. Omara wpadła w szał. Należała do osób, które natychmiast zażądały ogłoszenia żałoby narodowej.

Na jednym z namalowanych wówczas obrazów można przeczytać „Po żałobie...”. Zdanie to nie ma końca. Omara często używa słów na obrazach, język odgrywa kluczową rolę w jej dziełach.

Uwielbia prowokować. Ale tylko po to, by ośmieszać stereotypy o Romach i o kobietach. Jeśli jest zaproszona do udziału w jakimś przedsięwzięciu artystycznym, żąda białego mercedesa i z góry odmawia podróżowania samochodem innej marki. Kiedy pojawia się w mediach, stylizuje się na bogatą, obwieszoną złotem diwę. W telewizji ezoterycznej jako wróżka przepowiada przyszłość z kart. Często zakłada wielki turban i złotą biżuterię, aby przesadnie podkreślić swoje hinduskie korzenie.

Im silniejsza dyskryminacja grup, do których czuje się przynależna, tym bardziej zdecydowanie używa przewrotnej mocy parodii. Głośniej też protestuje.

Ostatnio sprzeciwia się kampanii społecznej powstrzymującej Romów przed wydawaniem zasiłków na papierosy, kawę i inne dobra luksusowe. Aby wyrazić dezaprobatę, namalowała autoportret. Z papierosem w ustach odpoczywa na werandzie, a jej pies i kury też palą! Artystka napisała na obrazie: „To właśnie robię z moimi 28 tysiącami forintów emerytury.” Omara przeciwstawia się malowanemu przez nie-Romów wizerunkowi „Cygana”. W swojej twórczości pokazuje Romów silnych, którzy - choć dyskryminowani - potrafią walczyć o siebie.

Gdyby mogli wreszcie przemówić i wystąpić we własnym imieniu, z pewnością mówiliby głosem Omary.

#### **Tímea Junghaus**

– magister historii sztuki i doktorantka w dziedzinie teorii kultury i sztuk audiowizualnych na Uniwersytecie Eötvös Loránd na Węgrzech; kuratorka wielu wystaw, m.in. Romskiego Pawilonu na Biennale w Wenecji w 2007 roku; autorka i współredaktorka publikacji nt. sztuk wizualnych Romów europejskich „Poznaj swoich sąsiadów – współczesna sztuka romska w Europie” (Open Society Institute 2006); dyrektor wykonawczy Fundacji Kulturalnej Romów Europejskich.



#### **Powrót do domu, rok nieznany (przed 1997)**

Olej, płyta pilśniowa

96x93 cm

Kolekcja Muzeum Etnografii  
w Budapeszcie



Moja jedna jedyna, 2011. Olej, płyta pilśniowa, 63x84 cm. Własność Kugler Art Gallery

Tekst: Moja jedna jedyna, która dotąd nie wybaczyła mi, że rozwiódłam się z jej ojcem

Mara zbiełała, 2010

Olej, płyta pilśniowa, 93x57 cm. Własność Kugler Art Gallery



Bez tytułu, 2001

Olej, płyta pilśniowa, 80 x 60 cm

Prywatne zbiory

Tekst: Jak ona śmiała zająć w ciąży, zanim miała mieszkanie?



# Goran Bregović Cygański szampan

☀ Dla mnie potrzeba wysokiego smaku jest bardziej kiczowata niż sam kicz. ☀ Kicz jest czymś ludzkim - mówi Goran Bregović w rozmowie z Grzegorzem Brzozowiczem

## Kiedy zachorowałeś na muzykę cygańską?

**Goran Bregović:** Tak naprawdę zawsze była obecna w moim życiu. Zaczęłam grać zawodowo jako 15-latek w 1965 roku w Sarajewie. Wtedy jeszcze nie dało się żyć z rock and rolla, więc trafiłem do podmiejskiej kafany [knajpa - G.B.]. Tam oczywiście prym wiodli Cyganie. Zaczynałem karierę u boku akordeonisty. Cyganie grają na wszystkich możliwych instrumentach, a nawet jeśli jakiegoś nie znają, to w ciągu jednego popołudnia każdy z nich jest w stanie się nauczyć. Mój pierwszy asystent jest Cyganem, którego podstawowym instrumentem jest harmonia, ale u mnie gra na trąbce. Muzycy, którzy ukończyli akademie, są w zespole dopiero następni w hierarchii.

**W końcu lat 60. sprzedałeś serce muzyce rockowej. Powstały w 1974 roku zespół Bijelo Dugme przez 15 lat był najpopularniejszą grupą w byłej Jugosławii.**

- Zawsze grałem muzykę wywodzącą się z ludowych korzeni, ale na początku



Goran Bregović z zespołem Pieśni i Tańca Śląsk podczas koncertu w katowickim Spodku w 2008 r.

Fot. Marcin Tomalka/Agencja Gazeta

ubierałem ją w elektryczne dźwięki. Nie przypadkiem to, co wykonywało Bijelo Dugme, ochrzczono mianem „pasterskiego rocka”. W naszym debiutanckim albumie najpierw usłyszysz beczące barany i kozy. Rzecz w tym, że jak jesteś młody, to nie tylko ubierasz się jak idiota, ale swoją muzykę opakujesz w pretensjonalne dźwięki. Oglądam zdjęcia, kiedy byłem 20-latkim, i nie mogę się sobie nadziwić. Jak każdy człowiek, i muzyk musi przejść przez fazę chodzenia w pampersach, by wreszcie włożyć spodnie. W końcu ubrałem swoją muzykę w naturalny strój. Teraz moje stare kompozycje z okresu Bijelo Dugme żyją w znacznie przyjaźniejszym otoczeniu niż w czasach elektrycznych gitar.

Z Bijelo Dugme przed koncertem zapraszaliśmy do garderoby cygańskich trębaczy. Dawali nam niezbędną porcję adrenaliny. Ich muzyka robiła w głowie zamieszanie, a krew w żyłach zaczynała bulgotać. To przypominało rozgrzewanie silników przed wyścigami Formuły 1.

**W 1989 roku zespół przestał istnieć.**

- Miałem już dosyć muzyki rockowej. Gdyby nie wybuchła wojna, to za-

pewne w wieku 40 lat skończyłbym jako rockandrollowy emeryt.

Otrzymałem propozycję napisania muzyki filmowej na dwa kwartety. Koncert odbył się we Włoszech i gdy trwał, nagle mnie olśniło. Zobaczyłem, że ludzie słuchają w skupieniu, a na scenie nikt się nie mizdrzy, nie zmusza widzów, by klaskali i krzyczeli heja hej. Nie było kolorowych świateł i pirotechnicznych wybuchów.

Wtedy postanowiłem znowu wyjść na scenę. Podczas pierwszych występów miałem u boku klasyczną orkiestrę symfoniczną i chór. Szybko zrozumiałem, że nie tędy droga. Najpierw wyrzuciłem z chóru żeńskie głosy. Na ich miejsce wstawiłem trzy Bułgarki śpiewające ludowe melodie. Następnie usunąłem z orkiestry wszystkie instrumenty dęte, które zastąpiłem cygańskimi trąbkami. Dodatkowo zamiast klasycznego zaangażowałem męski chór cerkiewny. Prawosławny, bo w odróżnieniu od chórów gregoriańskich śpiewacy używają vibrato oraz cechuje ich niezauważalne rozstrojenie między głosami. To ma miejsce tylko w chórach prawosławnych, bo w katolickich wszystko jest perfekcyjnie zestrojone. A w klasycznych orkiestrach symfonicznych najbardziej mnie denerwowała właśnie ta perfekcja elementów.

**Dzięki tym zabiegom twoja muzyka uzyskała niepowtarzalne, łatwo różnialne brzmienie.**

- Pochodzę z Bałkanów, a tam sama muzyka to nie wszystko. Jeżeli nie ma w niej szaleństwa, to po jakie лихо ją robić? By wśród słuchaczy wywołać szaleństwo, w muzyce musi być coś nieprzewidywalnego.

Mój zespół wizualnie przypomina orkiestrę symfoniczną, ale w jego składzie są ludzie o całkowicie odmiennych rodowodach muzycznych. Wysoko wykształceni muzycy po akademiach i półpiśmienni grajkowie amatorzy, których głównym zajęciem jest gra na weselach i pogrzebach.

**Czy w Jugosławii Cyganie byli traktowani jak ludzie gorszej kategorii?**

- Za komunistów nie istniały napięcia etniczne, a pamiętajmy, że Jugosławia składała się z sześciu republik i dziesiątków narodowości. To nie sprawa ideologii, ale przede wszystkim silnego aparatu władzy, który nie mógł sobie pozwolić na nacjonalistyczne rozgrywki. Również stosunki między katolikami, prawosławnymi i muzułmanami utrzymywano w równowadze. Dlatego nie zdarzały się konflikty na tle etnicznym czy religijnym.

Dopiero teraz w byłych państwach komunistycznych - Rumunii, Czechach, na Węgrzech czy w Bułgarii - nagle Cyganie stali się problemem. Co więcej, ludźmi niepożądanymi w wielu regionach Europy. Wygania się ich z Włoch, z Hiszpanii, z Francji. Pałają im domy na Węgrzech, w Bułgarii jest cały ruch polityczny skoncentrowany na przegonienu ich z kraju. Nawet w Serbii zdarzyły się przypadki pobicia Cyganów. To przypomina psychozę, jaka ogarnęła Europę w 1936 roku.

**Dlatego, zapewne nie przypadkiem, postanowiłeś nagrać album z udziałem znanych cygańskich wykonawców?**

- Płyta, nad którą obecnie pracuję, jest instynktowną reakcją na rozprzestrzeniającą się głupotę. Cyganie nigdy nie byli problemem tego świata. To jedna z najbardziej utalentowanych społeczności. Charlie Chaplin miał cygańską krew, tak jak Matka Teresa i Elvis Presley. Moja płyta „Cygański

szampan” jest toastem wzniesionym temu talentowi. Zaprosiłem do udziału wykonawców o cygańskim rodowodzie - od Gipsy Kings po amerykański zespół Gogol Bordello złożony z emigrantów z Europy Wschodniej.

**„Szampan” miał zawierać całkiem odmienną muzykę.**

- Rzeczywiście. Kilka lat temu wpadłem na pomysł zrobienia dwupłyty albumu, którego spoiwem byłby alkohol. Pierwsza płyta, „Śliwowa” ze skoczną muzyką bałkańską, z której znany jestem od lat, ukazała się przed rokiem. Natomiast „Szampan” miał zawierać bardziej wysublimowane dźwięki. Muzykę skomponowaną na skrzypce i dwie orkiestry. Kiedy jednak zaczęły się zadymy wokół Cyganów - wyobraź sobie, że we francuskich mediach przeprowadzono zorganizowaną kampanię przeciwko nim - zmieniłem koncepcję. Dlatego nowa wersja „Szampana” będzie muzyką do picia i tańca. Taką, przy której nawet wytworne damy poczują chęć wskoczenia na stoły, a wykonujące ją na żywo orkiestry cygańskie dostaną niezłe napiwki.

**Najsłynniejszym serbskim Cyganem był śpiewak Szaban Bajramović. Czy go poznałeś?**

- Na mojej płycie „Tales and Songs” zaśpiewał nawet dwie piosenki. Doskonale uosabiał mit prawdziwego Cygana współgrający z mitem samotnego kowboja. Szaban był hazardzistą grającym w karty do ostatniego dinara, wylądował w więzieniu przez kobietę itd. Wcielił dokładnie to, o czym skrycie marzy każdy mężczyzna, tylko boi się przyznać. Każdy z nas chce choćby przez jeden dzień być idiotą nieuznającym grawitacji, wierzyć, że można latać, a zarazem nurkować w największych głębinach. Szaban sublimował ideę bycia prawdziwym Cyganem, a do tego był wielkim wokalistą. Miał niesamowity baryton, który błyszczał. Tenorzy błyszczą, ale głosy barytonowe bardzo rzadko. Jedyne wyjątki to Szaban Barjamović i Frank Sinatra.

**Jak wyglądała wasza praca w studiu?**

- On był strasznie dowcipny. Cały czas wszystkich rozśmieszał. Jednak kiedy z nim nagrywałem, przeszedł już dwa udary mózgu i ciężko zapamiętywał tekst. Najbardziej cierpliwa okazała się moja najstarsza córka Ema. Miała wówczas dziewięć lat, uczyła się w szkole muzycznej i wchodząc w rolę swojej nauczycielki, ze spokojem wiele razy powtarzała z nim każdą linijkę. W dowód wdzięczności Szaban napisał dla niej piosenkę „Ema z dwoma pistoletami”.

Szaban stworzył prawie sześćset piosenek i wiele z nich należy uznać za wybitne. Ostatnio moi Cyganie tłumaczyli mi jego teksty i muszę przyznać, że naprawdę są przepiękne. Weźmy choćby taki wers: „Pytałem ślimaka, czyby mi nie sprzedał swojego domu”. Proste, a jakże wzruszające w ustach osoby, która tak naprawdę nigdy nie miała prawdziwego domu.

**Ty sam nie znasz języka cygańskiego.**

- Nie znam, ale wszystkie moje solowe utwory śpiewane są w tym języku. Od wybuchu wojny przestałem układać piosenki po serbsku. Wprawdzie pierwotny tekst wciąż piszę po serbsku, ale później moi współpracownicy tłumaczą go na cygański. To nieskomplikowany język i łatwo się w nim ry-



muje. Cokolwiek wymyślę, dobiorą takie słowo, które doskonale pasuje do rymu z poprzedniego wersu.

#### **Jaka jest obecnie kondycja muzyki cygańskiej?**

- Cygańskie orkiestry dęte są w niej ostatnim interesującym zjawiskiem. Wszystko inne zniszczyła restauracja. To nie metafora, tylko fakt. W luksusowych salach należy grać z większą dyscypliną i nie za głośno. Zabiło to rosyjską i węgierską muzykę cygańską.

Rumuński zespół Taraf de Haidouks, który nie ma w składzie trąb, przetrwał. Ale było to możliwe tylko dlatego, że ci Cyganie przez lata żyli wyizolowani w jednej wsi i nigdy nie grali w restauracji. Kiedy ich odkryto, od razu trafili na sceny festiwalowe.

W lokalach, w których spożywa się posiłki za pięknie nakrytymi stołami, nie przystoi, by muzycy spluwali na parkiet i czyścili ze śliny ustniki. Cygańscy trębacze są wyjątkowi, bo z przyczyn technicznych nie mogą tam grać.

#### **Czym odróżniają się cygańscy trębacze od, powiedzmy, serbskich?**

- Cyganie grają barokowo. Używają najprzeróżniejszych ozdobników. Ta gra przypomina wystrój ich domów. Nawet najbiedniejszy musi wyglądać jak pałac.

#### **Funkcjonuje określenie „cygański kicz”.**

- Dla mnie potrzeba wysokiego smaku jest bardziej kiczowata niż sam kicz. Kicz jest czymś ludzkim. Daje poczucie ciepła, doprowadza do komunikacji między ludźmi wywodzącymi się z różnych kultur. Każdy, choć wiele osób tego nie przyznaje, lubi się ogrzać przy kiczu. Przy czymś, co jest kolorowe, słodkie, dziecinne.

#### **Cygańskie orkiestry dęte występują w wielu bałkańskich krajach. Jakie są między nimi różnice?**

- Wszystkie wywodzą się z tradycji orkiestr wojskowych. Muzycy grają na tych samych instrumentach i do tego wszystkim im przyświeca jeden cel - dostać jak największy napiwek.

Natomiast bułgarscy Cyganie grają bardzo delikatnie, a ich muzyka zawiera skomplikowane rozwiązania harmoniczne. Rumuni wygrywają sześćset nut w każdym takcie, gdyż szybkość jest dla nich najważniejsza. W serbskich orkiestrach wiadomo, kto jest liderem, a kto mu akompaniuje. Styl tych orkiestr wiele mówi o charakterystykach poszczególnych narodów. To są małe państewka, a cygańscy muzycy wprowadzają do nich element wolności.

W orkiestrach europejskich jedni muzycy są odpowiedzialni za granie melodii, a inni grają harmonie. Harmonia to kręgosłup dla każdej orkiestry. I właśnie tego Cyganie nie uznają. Nieważne, że melodia jest w tonacji molowej. I tak znajdą sposób, by wprowadzić dźwięk durowy i nawet nie zauważą, że coś jest nie tak. I to jest w nich najśłodsze.

#### **Porozmawiajmy o gwiazdach. Orkiestra trębacza Bobana Markovicia jest najbardziej znanym bandem cygańskim na świecie.**

- Przy albumie z muzyką do filmu „Underground” zatrudniłem dwie or-

kiestry: rodziny Saljević i rodziny Marković. To były najważniejsze bandy z południa Serbii. Pierwszy rozpadł się po śmierci ojca. To on zaśpiewał na płycie „Meseczinę”. Natomiast Boban Marković nie tylko przetrwał ze swoją orkiestrą, ale podbił cały świat. Teraz w jego zespole gra już nowa generacja muzyków, a pierwsza trąbka to jego syn Marko. Kiedy nagrywaliśmy „Underground”, miał siedem lat i już wówczas niezłe wywijał na instrumencie.

#### **Coroczny festiwal w Guczy jest największym zlotem orkiestr dętych na świecie. Jakie znaczenie ma w samej Serbii?**

- Wciąż jest najważniejszym celem każdej orkiestry. W pierwszej połowie roku odbywają się eliminacje, wyłania się pierwszą dziesiątkę. Przebrnięcie przez ostateczną selekcję zapewnia każdej z orkiestr egzystencję na następny rok. Same występy na głównej scenie są stosunkowo krótkie. Tu chodzi tylko o prestiż i tytuły. Natomiast walka o byt odbywa się podczas gry w kafanach pod namiotami. Tam w ciągu tygodnia festiwalu zarabia się na życie.

#### **Współpracowałeś z wieloma Cyganami. Czy są w stanie czymś cię jeszcze zaskoczyć?**

- Cały czas mnie zaskakują. Ich system wartości jest całkowicie odmienny od naszego. Mój ukochany trębacz barytonowy opuścił zespół w trakcie koncertów po Grecji. Mówię mu: - Kumie, przecież wracamy za dwa dni. „Ale ja muszę jechać dziś” - odpowiedział bez namysłu. Ponieważ nie ustępowałem, rozbił trąbę o ścianę i więcej już go nie zobaczyłem. Innym razem pierwszy trębacz, który miał też pierwszoplanową rolę w moim spektaklu muzycznym „Karmen z dobrym zakończeniem”, nie stanął na lotnisku. A lecieliśmy do Korei Południowej, do Seulu. Podczas przesiadki w Paryżu odbieram od niego telefon. „Brego, nie mogę z wami lecieć. Mam problemy z żoną”. Drugi trębacz w trakcie kilkugodzinnego lotu musiał nauczyć się jego roli.

W naszym świecie takie zachowania są niedopuszczalne, ale szanuję ludzi bezkompromisowych. Cyganie są staromodni. Ich świat przez stulecia funkcjonował w oparciu o rodzinę. Tylko dzięki niej mogli przetrwać. Dla nich nadal dwoma najważniejszymi wydarzeniami w życiu jest wesele i pogrzeb. Nawet angielscy Cyganie wciąż urządzają ogromne, kilkudniowe wesela jak na Bałkanach. Na takie wesele wydaje się ostatniego dinara.

#### **A jak Cyganie ciebie traktują? Uważają za przywódcę? Pracodawcę?**

- To nie jest świat, który uznaje wodzów. To świat indywidualistów. Weźmy film Aleksandra Manicia „Księga rekordów Szutki” o cygańskiej potrzebie bycia mistrzem. Wszystko jedno, w jakiej dyscyplinie, czy w grze na trąbce, czy w pluciu na odległość. To ludzkie, piękne, oni się tego nie wstydzą, a my, „cywilizowani”, ukrywamy takie pragnienia. Cygańscy muzycy nie traktują mnie jak lidera, ale lubią, bo grając moje piosenki na imprezach, dostają większe napiwki.

Grzegorz Brzozowicz

# Śmieję się, kiedy płaczę

☼ W szkole uczyłam się dobrze, ale często zamiast do szkoły chodziłam do piwnicy.

☼ Siadałam sobie w kącie i pisałam. Zapiisałam jeden zeszyt, sięgałam po nowy. ☼ Zapełniałam tymi zeszytami szuflady i tapczany

Justyna Pobiedzińska

Raz stałam z siostrami w Katowicach na ulicy. Miałam 26 lat. Sprzedawałyśmy patelnie. Jedna z siostr, Kasia, wiedziała, że piszę. Mówi do mnie: „Ty tak piszesz i piszesz, zobacz, ile tu dookoła redakcji! Weź jeden zeszyt, idź tam i zobacz, jak ładuje w śmietniku!”

Akurat w tym dniu nie sprzedawałam żadnej patelni, nic. Rozejrzałam się i czytam: „Dziennik Zachodni”, „Wieczór”, Trybuna Robotnicza”, „Tak i Nie”.

Pojechałam windą na czwarte piętro do redakcji „Tak i Nie”. Patrzę - drzwi z napisem „Redaktor naczelny”.

Puk, puk.

On patrzy na mnie i pyta, czy kogoś szukam.

Ja mu: „Ja do pana”.

Zdziwił się, ale zaprosił do środka. Wydukałam jednym tchem: „Wie pan co? Ja piszę. Ale nie pokażę panu niczego, dopóki nie kupicie ode mnie wszystkich patelni!”

Popatrzył na mnie i powiedział: „Jest pani piękna, jest pani bardzo otwarta i wygląda na to, że bardzo inteligentna. A co pani pisze?”

Powiedziałam, że nie wiem.

Zadzwoił gdzieś i zaraz przyszły tam do niego jakieś kobiety, jakieś



Fot.

**Izolda Kwiek,**  
ur. 15 grudnia 1954  
w Siemianowicach Śląskich.  
Poetka – autorka dziesięciu  
tomików wierszy,  
biegła sądowa – tłumaczka  
z polskiego na romski  
i z romskiego na polski,  
prezesa Stowarzyszenia  
„Gandi”, asystentka  
w szkole, nauczycielka tańca  
i śpiewaczka.

Izolda Kwiek w swoim  
mieszkanu w Zabrze.

Fot. Piotr Wójcik

**Krzyk – rozpacz**

czy mogę  
czy mogę o tobie pisać  
przyjaciółko moja  
otworzyłaś innym drzwi  
a sama zniknęłaś  
pokazałaś mi piękną  
drogę  
którą idą  
choć nie chciałam  
pisać  
musiałam  
nie chciałam na papier  
uczuć wylewać  
nie chciałam o sobie  
ludziom gadać  
chciałam być normalna  
jak każda  
inna  
chciałam się normalnie  
śmiać

...

dziewczyny z redakcji i kupiły ode mnie wszystkie patelnie. Za bardzo wygórowaną cenę. Potem naczelny kazał mi usiąść i zaczął ze mną rozmawiać.

A ja siedziałam naprzeciwko niego i myślałam tylko o tym, że zaraz mnie wyśmieje. Najpierw on, a potem siostra. Rozmawia przecież i rozmawia, i wcale nie prosi mnie o zeszyt!

W pewnym momencie zapytał, jakie skończyłam studia. Zrobiłam się czerwona i myślę: okłamać go czy powiedzieć mu prawdę? Zapytałam: „Dlaczego pan myśli, że jestem po wyższych studiach?”. Powiedział, że poznał po pięknej dykcji i wymowie. Znow jednym tchem wypaliłam, że mam tylko sześć klas szkoły podstawowej. I że teraz już jestem pewna, że on tego zeszytu nie przeczyta.

Poprosił o zeszyt.

Dałam mu i zapaliłam papierosa.

A on czyta i czyta, i coraz większe oczy robi.

Siostra akurat przysłała i mówi do mnie po cygańsku: „Widzisz ten kosz tam w kącie? On go zaraz tam wyrzuci!”. Pocieszałam się w myślach: „Wyrzuci, to wyrzuci, przynajmniej patelnie mam sprzedane!”. A on nagle mówi: „Pani Izoldo, a ma pani takiego pisanie więcej. Ja, że bardzo dużo.

Powiedział, że to piękne.

Drukowali mi wszystko bez najmniejszej poprawki w miesięczniku „Tak i Nie”. A potem zaczęły o mnie pisać gazety. Urząd Miasta w Rudzie Śląskiej wydał mi pierwszy tomik: „Żal”.

Nazywam się Izolda Kwiek.

### Romantyczna

Kiedy moja mama była w ciąży, poszła z bratem ojca do kina. Akurat grali „Tristana i Izoldę”. Mój wujek po filmie powiedział: „Jak się urodzi dziewczynka, będzie miała na imię Izolda. Izolda o białych dłoniach”.

Bo w tym filmie Izoldy były dwie - jedna o białych dłoniach, druga o złotych włosach. Było wiadomo, że złotowłosa się przecież nie urodzę.

Więc jestem Izolda o białych dłoniach.

Być może przez to imię jestem taka romantyczna?

Mój ojciec chrzestny, kiedy się urodziłam, powiedział: „Będiesz w życiu kimś. Wszyscy cię będą znali. Nawet dzieci na ulicy”.

### Tabor

Nie znam lasu, bo nigdy nie taborowałam. Urodziłam się w cywilizowanym, bogatym domu. Las i tabor znam z opowiadań mojej mamy.

Prawdziwy tabor przeżyłam już w dorosłym życiu, w Tarnowie, przez trzy dni. I wcale mi się nie podobało: mrówki, robactwo, rano nie ma się gdzie wykąpać.

To było ohydne.

### Dużo

Dużo piszę i wydaję. Dużo śpiewam. Dużo koncertuję. Co rok organizuję Międzynarodowy Dzień Romów. Pracuję w szkole i jestem biegłą sądową. Prowadzę dwa zespoły muzyczne: Mały tabor i Tabor - jeden dla dzieci, drugi dla dorosłych. Jestem prezeską Stowarzyszenia „Gandi”. Należę do jury na większości koncertów muzyki romskiej.

Mam w sobie wiele siły i radości. Kocham cały świat i wszystkich ludzi, a najbardziej wszystkich Romów.

Całe życie się śmieję. Także wtedy, kiedy płaczę. Nie umiem płakać. Znaczy - umiem, bo wiele w życiu przepłakałam, ale wolę się śmiać.

Kocham ludzi i żyję miłością do nich.

Mam córkę Śnieżynę i syna Rustana. Syn ma czterech synów, córka trzech synów i córkę.

Kocham pisać.

### Zeszyty

Pisać zaczęłam w wieku dziewięciu lat. Nie zdawałam sobie sprawy, co właściwie robię. W szkole uczyłam się dobrze, ale często zamiast do szkoły chodziłam do piwnicy. Tam siadałam sobie w kącie i pisałam. Zapisywałam jeden zeszyt, sięgałam po nowy. Zapelniałam tymi zeszytami szuflady i tapczany.

O ósmej miałam chodzić spać. A ja do łóżka brałam miotłę, robiłam sobie z koldry namiot, zapalałam w środku świeczkę i albo pisałam, albo czytałam. Tatuś wchodził do pokoju i mówił: „Ty nas spalisz!”.

I manto.

...  
i być swobodna  
a tak dostaję inspiracji  
– piszę  
i staję się głupia  
bo ty mi kazałaś

\*\*\*  
zabrałeś mój sen  
spokój ducha  
zabrałeś mój spokojny dzień  
nawet mój uśmiech  
sobie zabrałeś  
jesteś dziś albo cię  
nie ma  
wszystko mi jedno  
jednym okiem  
spoglądałam do nieba  
zima przeminie  
nadejdzie wiosna  
będziemy moknąć  
w deszczu słów  
w deszczu wiosny  
do suchej  
nitki bez końca  
bo nie lubisz śniegu  
majowy człowieku

\*\*\*  
nie chciałam o tobie  
zapomnieć  
nawet nie chciałam  
nie mieć wspomnień  
dzisiaj z wrażenia  
zapomniałam  
zapomniałam swego  
imienia  
chciałam pobiec do lasu  
nazrywać tobie malin  
lecz skończyła się droga  
lasu nie było  
Romów nie było  
i nas tam nie było  
na niebie płonęły  
czarne jak smoła  
gwiazdy  
zabrakło nam domu  
cywilizacja zniszczyła  
cały las  
Boże chroń nas

### Palenie

Pierwszy raz spaliłam wszystko, co dotychczas napisałam, mając 19 lat. W piecu kaflowym. Miałam dość pisania, chciałam być normalna. Jako poetka ciągle żyję w swoim świecie. Wszystko widzę inaczej.

Drugi raz spaliłam wszystko, kiedy zostawił mnie pierwszy mąż.

Nie umiem powiedzieć, ile w życiu napisałam wierszy.

Czasem mam tego dość.

### Papusza

Ja jestem druga po Papuszy. Osobiście jej nie znałam. Mama ją znała, była z nią w taborze. Lubię czytać jej poezje.

Czuję, że Papusza rzuciła mi promień pod nogi. Otworzyła mi okno na świat.

Widzę przez nie to, czego nie widzą inni.

Była gwiazdą na niebie, świeciła jasnym światłem.

Wszyscy Romowie powinni oddawać jej hołd. Ja oddaję.

### Żal

Nigdy nie byłam w swoim życiu szczęśliwa i mam o to żal do Pana Boga. Dał mi wszystko - bardzo spełniłam się w życiu zawodowym, mam szacunek i u Romów, i u Polaków, każdy się ze mną liczy.

Ale szczęśliwa nie byłam nigdy.

Chodzi o miłość.

Mój pierwszy mąż zostawił mnie z dwójką małych dzieci. Zostałam sama. Strasznie to przeżyłam.

Ale wyszłam z tego.

Niczego się już nie boję. Nie wierzę w zło. Ufam wszystkim. Nigdy nic złego mnie nie spotkało.

Wierzę, że człowiek zawsze dostaje to, czego się spodziewa.

### Staś

Sama byłam przez dziesięć lat. Później wzięłam sobie Stasia, który miał dziesięcioro dzieci i był wdowcem. Grał u mnie z zespołem. Był wspaniałym muzykiem: grał na gitarze i na skrzypcach, pięknie śpiewał.

Spędziliśmy razem trzynaście lat - do końca jego dni. To był cudownie dobry człowiek, na rękach mnie nosił, chuchał na mnie i dmuchał. Byłam dla niego całym światem. Ale nie wiem, czy był ze mną szczęśliwy. Nigdy nie darzyłam go miłością. Był dla mnie tylko wielkim przyjacielem, nikim więcej.

Zawsze mogłam mu wszystko powiedzieć, wybeczeć się przed nim. A kiedy zachorowałam i prawie umierałam w szpitalu, ukląkł na korytarzu i krzyczał: „Boże, zabierz mi tych dziesięć dzieci, ale mi ją uratuj, bo ja nie potrafię bez niej żyć!”.

Wychowywałam z nim najmłodsze dzieci. Jeden z synów Stasia traktuje mnie dziś jak matkę, a jego dzieci mówią do mnie „babciu”.

Lekarze, jak mu zdiagnozowali raka płuc, dawali mu dwa miesiące. Powiedział, że nie może umrzeć, bo ma żonę, a ona sobie przecież sama nie poradzi. Przeżył jeszcze trzy lata. Wolę życia miał dla mnie. Miał jeszcze cukrzycę, stanęły mu nerki. Dializowałam go w domu, podawałam insulinę i morfinę.

Trzy razy umierał i trzy razy go budziłam.

Kiedy umierał ostatni raz, poprosił, żebym pottrzymała go za rękę, bo śmierć bardzo boli. I jeszcze powiedział: „Wiesz, jeszcze jesteś przy mnie, a ja już za tobą bardzo tęsknię”.

Wcześniej prosił mojego brata, który pięknie gra na akordeonie: „Obiecuj mi, szwagier, że jak już umrę i będę mnie z domu wynosić, to zagrasz »Tęsknotę«. Żeby Izolda wiedziała, że jestem przy niej”. Jak już zamykali trumnę ze Stasiem, brat grał. Grał i płakał.

Choć potrafię zaśpiewać wszystko, tej piosenki zaśpiewać nie umiem.

Przed śmiercią Staś jeszcze błagał mnie, żebym nie nosiła żałoby i żebym po nim nie płakała. Chciał, żebym śpiewała, tańczyła, żebym żyła. Powiedziałam mu, że sześć tygodni nosić będę, bo inaczej nie umiem. Zgodził się.

Chciał też, żebym z powrotem przyjęła mojego pierwszego męża. „Ty go ciągle kochasz”, mówił.

Powiedziałam, że tego obiecać nie mogę. Że to on jest dla mnie najważniejszy.

Dobrze nam było razem. Dziś myślę, że miłość platoniczna jest najpiękniejsza.

Jak Staś zmarł, znów zostałam sama. Bardzo go żałuję. Był moim najlepszym przyjacielem.

To było trzy lata temu.

Zatapiam się w pracy. Biegam ze szkoły do urzędu, z urzędu do szkoły, robię jakieś próby, a to jakiś wyjazd służbowy mam. Ciągłe w biegu.

Uciekam.

### Zakochanie

Często się zakochuję. Idę do sklepu, widzę przystojnego mężczyznę i czuję nagle, że się w nim zakochałam bez pamięci. Przychodzę do domu, rzucam w kąt torby i zaczynam pisać. Na temat tego nieznanego faceta, co go raz w życiu widziałam w sklepie spożywczym, potrafię pisać całe tomy! Kończę pisać i myślę: jak dobrze, że już się odkochałam.

### Spowiedź Izoldy

W tym roku wydaję kolejny tomik: „Gdyby jutra nie było”. Tytułowy wiersz bardzo mi się podoba. Zastanawiam się nad innym tytułem: „Pocałunek wiatru”. Wiersze przychodzą do mnie same. Wychodzą mi prosto z głowy. Napisałam raz 86 wierszy w pięć godzin, ale normalnie dym mi leciał z głowy. Mózg mi się gotował.

Napisałam też tomik „Spowiedź Izoldy”. To moja autentyczna spowiedź.

Będzie można ją wydać dopiero po mojej śmierci.

Tomik, który wydaję niedługo, chcę zadedykować władzom miasta Bielczy. Burmistrz Bielczy przeprowadził ekshumację 48 Romów, Kwieków, zakopanych tam, gdzie w czasie drugiej wojny zamordowali ich Niemcy. Burmistrz ich pochował na cmentarzu i zrobił im przepiękny pomnik. Byłam tam w tym roku na taborze. Nasz cygański kapłan, ksiądz Opocki, odprawił mszę.

Jestem to winna władzom miasta.

I pomordowanym.

Rzadko piszę o Holocauście, rzadko o martyrologii. Moim tematem jest miłość. Miłość i przyroda to najpiękniejsze tematy.

### Wróżba

wróżę ci z trawy  
wróżę ci z gwiazd  
złoty księżyc kurz  
obsypał nas  
zniknęły drogi  
zniknął las  
powiedz mi wróżko  
gdzie szukać go mam  
gdzie moje życie  
pełne radości  
uśmiech mych dzieci  
pełen słodkości  
wróżę wam z kwiatów  
wróżę wam z gwiazd  
złoty księżyc kurz  
obsypie szczęściem was

Wiersze Izoldy Kwiek pochodzą  
z tomu: Gorka miłość,  
Biblioteka Romska,  
Tarnów 2011

O miłości piszę całe życie. Może dlatego, że nigdy jej nie zaznałam? Szczęśliwa byłam bardzo krótko. Ale nie chcę o tym więcej mówić. To była iskierka. Zgasła.

Żałuję, że nie wybrałam wtedy tego, co powinnam była wybrać.

### Wróżby

Z umiejętnością wróżenia się urodziłam. Wróżyła moja mama, wróżyła moja babcia. Mam to wróżenie w sobie.

Miałam sąsiadkę, mieszkała piętro wyżej. Nie mogła mieć dzieci. Kiedyś przyszła, żebym jej powróżyła. Patrzę w karty i mówię do niej: „Będziesz miała dwoje dzieci i jedną ciężę. Jedno ci umrze, a drugie ci uratują”.

Nie chciała wierzyć.

Po dziesięciu latach znów się spotkałyśmy. Wyciągnęła mnie i mówi: „Miałas rację. Miałam ciężę bliźniaczą. Jedno mi uratowali, drugie zmarło”. Innym razem znów przyszła do mnie taka dyrektorowa. Ciągłe ronila i lekarze w końcu jej powiedzieli, że więcej dzieci mieć nie będzie. Powiedziałam: „Kochana, będziesz miała trzech synów! Twój mąż pójdzie do więzienia i stracisz cały majątek”.

A ona mnie wyśmiała.

Ale mnie to bolało. Aż się rozbeczałam.

Po kilku latach zaczęła mnie szukać. W końcu jakoś znalazła, po jedenastej wieczorem przyszła. Już byłam w łóżku. Mój mąż, który jeszcze wtedy był moim mężem, nie chciał jej wpuścić, mówił, że już noc i że ja śpię. Ona, że zapłaci każdą cenę. Że mnie szuka bardzo długo i że musi ze mną dziś rozmawiać.

Wysłałam z tego łóżka. Kładę jej karty. Ona pyta, czy sobie ją przypominam. Ja, że nie. Ale potem przypominałam sobie. Wyszło mi, że za pół roku będzie miała pogrzeb. Przeprosiła mnie za to, że tak wyśmiała mnie wtedy w szpitalu, i zapewniła, że teraz wierzy we wszystko, co jej powiem, bo wszystko się spełniło.

Za pół roku rzeczywiście miała w rodzinie pogrzeb i znów do mnie przyszła. Widziałam w kartach, że jedno dziecko jej zginie. Ale nie powiedziałam tego. Tylko żeby w piątek nie wypuszczała dzieci z domu.

W piątek jeden z jej synów wjechał na sankach pod samochód.

Do dziś się zastanawiam, czy dobrze zrobiłam, że jej tego nie powiedziałam? Dlatego już nie chcę wróżyć. Czasem do mnie nawet z Niemiec przyjeżdżają, bym powróżyła - robię to niechętnie. Jestem pisarką, a nie wróżką. Wróżyć umiem, ale nie jestem wróżką. Czasem trzeba powiedzieć jakąś przykrą rzecz, albo utaić.

Za duża odpowiedzialność.

### Radość

Życie mi przeminęło, przeciekło mi między palcami. Ani się nie obejrzałam, a już jestem stara. Ale radość mam ciągle z wszystkiego: że kwiaty kwitną, że dzieci płaczą. Z wszystkiego się cieszę. Ludzie mi mówią, że jestem piękna i że mam w sobie mnóstwo radości. Że jestem inna. Mówią też, że jestem prosta dziewczyna. Bo jestem. Bóg dał mi talent do śpiewania i pisania, to się nim dzielę z ludźmi.

I z tego też się cieszę.

Justyna Pobiedzińska

# Leni Riefenstahl. Między ideaą a ideologią

☀ W filmie „Niziny” Leni Riefenstahl wykorzystała jako aktorów i statystów niemieckich Cyganów z obozów pracy Maxglan-Leopoldskron i Berlin-Marzah. ☀ Choć po wojnie reżyserkę oskarżono o to, że „krótco po tym, kiedy mieli przyjemność służyć sztuce kinematograficznej Riefenstahl”, zginęli w komorach gazowych Auschwitz, sędziowie nie dopatrzyli się jej winy

Miłosz A. Gerlich

W dorobku Leni Riefenstahl dwa filmy zwykle określać się mianem wybitnych: „Triumf woli” oraz „Olimpiadę”. Cóż za paradoks: produkcje, które zapewniły jej sławę i uznanie, stały się przyczyną druzgocącej krytyki i potępienia za gloryfikację III Rzeszy. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Riefenstahl kilkakrotnie przechodziła przez proces denazyfikacji. Przyjmowała tę samą linię obrony: „Kiedy słyszę o tych wszystkich strasznych rzeczach, które stały się w Niemczech, chce mi się płakać”.

W 1950 roku sędziowie uznali reżyserkę za „biernego zwolennika” nazistów. Uniknęła więzienia. Łagodny wyrok wzburzył opinię publiczną, która wydała własny wyrok. Riefenstahl objęto anatemią. Uznano ją za ikonę nazistowskiej propagandy, „reżysera diabła” i „dziwkę Hitlera”.



### Najlepsze dokumenty, jakie kiedykolwiek powstały

Niewątpliwie Leni była uparta i wytrwała w realizowaniu zamierzeń. Urodzona w 1902 roku w Berlinie Amelia Riefenstahl jako nastolatka postanowiła zostać tancerką. Ojciec kategorycznie sprzeciwiał się artystycznym fascynacjom córki, ale Leni potajemnie uczęszczała na lekcje. Wysiłki się opłaciły - w 1923 roku zadebiutowała na scenie. Karierę taneczną przerwała kontuzja. Riefenstahl podejmuje kolejne wyzwanie - decyduje się zostać aktorką. Już w 1925 roku występuje w kinowym przeboju „Wege zu Kraft und Schönheit”. Popularność zyskuje dzięki rolom w tzw. filmach górskich. Te niezwykle popularne w Niemczech fabuły celebrowały bohaterstwo i wysiłek fizyczny towarzyszący górskiej wspinaczce. Mimo ekstremalnych warunków zdjęciowych Riefenstahl gra w kolejnych filmach, zazwyczaj u specjalizującego się w takich produkcjach reżysera Arnolda Francka. W 1926 roku Riefenstahl występuje w melodramacie „Święta góra” (po latach Hitler stwierdzi: „najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem na ekranie, to taniec Riefenstahl w tym filmie”), komedii „Wielki skok” (1927), „Białym piekle” (1928) oraz „Burzy nad Mont Blanc” (1930). Podczas pracy nad tym ostatnim filmem rozpoczyna przygotowania do debiutu reżyserskiego, który będzie nosił tytuł „Błękitne światło”. W tworzeniu scenariusza pomaga jej węgierski scenarzysta żydowskiego pochodzenia Béla Balázs. Film, którego premiera ma miejsce 24 marca 1932 roku, okazuje się sukcesem. Mniej więcej w tym samym czasie zaczyna się fascynacja Riefenstahl Hitlerem i nową polityką Niemiec. Naziści oceniają jej dokonania równie wysoko. Mimo początkowych oporów artystka tworzy filmy na zamówienie aparatu władzy. Powstają „Triumf woli” (1935) oraz „Olimpiada” (1938), filmowe konsekracje politycznej i sportowej dyscypliny.

Sukces propagandowego dyptyku zdeterminował obecny do dziś wizerunek artystki wiernej Führerowi i ideom narodowego socjalizmu. Propagandowym produkcjom Riefenstahl odmawiano cech filmów dokumentalnych, definiowano oba obrazy jako wykraczające przez swój krańcowo upolityczniony charakter poza kategorię sztuki. Amerykański teoretyk filmu Bill Nichols zapewne stanąłby w obronie dyptyku. Twierdził, że o ile w świadomości potocznej filmy dokumentalne funkcjonują głównie jako rejestracja rzeczywistości, to kategorię tę od początku charakteryzowała przede wszystkim perswazja. Susan Sontag, mimo krytycznego stosunku do Riefenstahl, uznała, że „Triumf woli” i „Olimpiada” „być może są dwoma najlepszymi dokumentami, jakie kiedykolwiek powstały”.

### Opowieść o miasteczku w dolinie

Produkcje filmowe Leni Riefenstahl cechują się wysublimowanymi zdjęciami, kunsztownym, nierzadko nowatorskim montażem, barokową poetyką, gdzie bujna ornamentyka formy przeważa nad treścią. Taki charakter ma film „Niziny”. Artystka napisała scenariusz w sześć tygodni. Był adaptacją opery Eugène d'Alberta z librettem Rudolpha Lothara, wykorzystującym utwór katalońskiego dramaturga Àngela Guimera „Terra Baixa”.

Miejscem akcji jest położone w dolinie hiszpańskie miasteczko Roccabruna, którym włada Don Sebastian. Choć panuje susza, bezwzględny markiz pozbawia poddanych dostępu do wysychającej rzeki. On sam także znajduje się w rozpaczliwej sytuacji - ma ogromne długi. Przed bankructwem może go uratować małżeństwo z majątną i zakochaną w nim Amelią.

Na poprzedniej stronie  
Monachium, 1940 rok.  
Leni Riefenstahl podczas  
kręcenia filmu „Niziny”.  
Fot. Keystone Pictures/East News

Leni Riefenstahl z albumem  
„The Last Nuba” wśród  
Nubijczyków.  
Fot. East News



Przeciwieństwem przebiegłego i okrutnego Sebastiana jest Pedro, odważny, prostolinijny, wręcz naiwny pasterz. Mieszka samotnie w drewnianej chacie w górach, czerpie szczęście z nieskażonej natury. Gdy do Roccabruny przybywa Cyganka Marta, tancerka, obaj mężczyźni się w niej zakochują. Zachwycony jej ekspresyjnym tańcem i urodą markiz nakazuje, by zamieszkała w jego zamku. Zauroczenie Marty Sebastianem wkrótce mija, ucieka z zamku i trafia do chaty Pedra, gdzie rychło odnajduje ją Sebastian. Mówi Cygance, iż żeni się z Amelią, a jej nakazuje poślubić pasterza. Planuje, że Marta będzie jego kochanką. Prostoduszny Pedro nic nie wie o intrydze. Nocą, po obu ceremoniach, do Marty i jej męża niespodziewanie przybywa Don Sebastian. Chce spędzić z tancerką noc poślubną. Pasterz staje w obronie żony i zabija nikczemnika. Baśniowa opowieść kończy się pomyślnie: mieszkańcy Roccabruny mogą korzystać z wody, a Marta i Pedro - zakochani i szczęśliwi - pozostają w górach. Riefenstahl zderzyła w tej fabule dwie przeciwne rzeczywistości: czystą i piękną górską naturę oraz zdegradowaną przez ludzkie czyny dolinę. Marta jest pośredniczką między tymi światami. Jako Cyganka jest obca, nie przynależy do żadnego z porządków. Ten cygański topos idealnie pasował do budowy narracji.

Pierwsze próby zrealizowania „Nizin” Riefenstahl podjęła w 1934 roku, ale zabrakło jej funduszy. Po wybuchu drugiej wojny światowej, jako artystyczna faworyta Hitlera, budżet miała zagwarantowany. Po nieudanej próbie pracy na froncie w charakterze korespondentki wojennej powróciła do myśli o produkcji filmu. Na początku września 1939 roku w miasteczku Końskie była bowiem świadkiem strzelaniny, w której zginęło trzydziestu Polaków. Przerazona wróciła do Berlina. „Byłam tak roztrzęsiona z powodu tego, co się stało, że poprosiłam generała, by pozwolił mi zrezygnować z pracy nad kroniką. Zamierzałam jak najszybciej wrócić do Berlina” - wspomina w pamiętnikach.

Chciała realizować film w Hiszpanii, dlatego zwróciła się o pozwolenie na wyjazd do Josepha Goebbelsa. „Leni Riefenstahl nie może pojechać, sytuacja w basenie Morza Śródziemnego jest zbyt niepewna” - zapisał w dzienniku pod datą 2 kwietnia 1940 roku minister propagandy. Jego decyzja sprawiła, iż „Niziny” stały się jednym z najdłużej realizowanych filmów w historii kinematografii.

### Cygański podstęp i jego skutki

Odmowa Goebbelsa zmusiła reżyserkę do szukania planu zdjęciowego w granicach III Rzeszy. Postanawia przenieść się z ekipą filmową do tyrolskiego miasteczka Krün, ale austriaccy chłopcy w żaden sposób nie przypominali mieszkańców hiszpańskiego miasteczka. Riefenstahl wpada więc na pomysł: postanawia zatrudnić Cyganów. Realizacja planu okazała się stosunkowo prosta. Niedaleko Krün znajdował się obóz pracy Maxglan-Leopoldskron, w którym więziono niemieckich Sinti i Romów. Wybiera pięćdziesięciu jeden Cyganów. Reżyserka jest perfekcjonistką: „Nie mogę wziąć tych ludzi tak jak teraz, muszą zostać przebrani” - wyrokuje. Przymusowi aktorzy mieli otrzymać siedem marek za dzień zdjęciowy. Należności nigdy im nie wypłacono, zostały wykorzystane do pokrycia kosztów funkcjonowania obozu w Maxglan. Gdy w 1942 roku Riefenstahl kontynuuje zdjęcia w Berlinie, jako statyści występują Cyganie z obozu Berlin-Marzah. Film jest niemal ukończony. Pojawiają się jednak kolejne trudności. Leni choruje (w

szpitalu odwiedza ją Hitler), wiosną 1944 roku przenosi się do Innsbrucku, gdzie bierze ślub z majorem Peterem Jacobem. Latem umiera ojciec artystki, potem na lotewskim froncie ginie jej brat. Zbliżająca się porażka nazistów uniemożliwia ukończenie „Nizin”.

Przez niemal dekadę po zakończeniu drugiej wojny światowej Riefenstahl walczy z oskarżeniami o służenie nazizmowi i prowadzi batalię o ukończenie filmu. W maju 1945 roku dostaje się do amerykańskiej niewoli, zostaje przewieziona do Salzburga. Przesłuchującym oświadcza: „Jeśli mam jakieś przekonania, dotyczą one sztuki, której się poświęciłam i dla której żyłam”. Amerykanie nie stawiają reżyserce zarzutów i uwalniają ją 3 czerwca. Riefenstahl postanawia dokończyć produkcję „Nizin” w tyrolskim Kitzbühel. Niedługo po jej przybyciu władzę na tym terenie przejmuje administracja francuska. Artystka ponownie zostaje zatrzymana. Ostatecznie trafia do Berlina, taśmy z filmem przejmują Francuzi. Produkcja, która wymaga tylko montażu, zostaje wysłana do Paryża.

Pod koniec lat 40. w niemieckim tygodniku „Revue” ukazuje się artykuł Eriki Schmachtenberger, w którym oskarża Riefenstahl o wykorzystywanie Cyganów w filmie „Niziny”. Sprawa trafiła na wokandę; śledztwo wykazuje, iż większość pracujących przy produkcji Sinti i Romów została po zakończeniu zdjęć przewieziona do Auschwitz i tam zginęła. Reżyserka broniła się, iż nie mogła im pomóc.

Sędziowie nie znaleźli dowodów bezpośrednio obciążających Riefenstahl za śmierć aktorów. Po ogłoszeniu wyroku monachijski eseista Alfred Polgar stwierdził: „Jedna kwestia pozostała nieważnym szczegółem: fakt, że krótko po tym, kiedy mieli przyjemność służyć sztuce kinematograficznej Riefenstahl, statyści - w tym kobiety i dzieci - zostali przewiezieni do komór gazowych”.

Na początku lat 50. taśmy z „Nizinami” zostają przekazane urzędnikom austriackim. Riefenstahl odzyskuje je w 1953 roku. Materiał okazuje się niekompletny, brakuje czterech rolek negatywu. Mimo to Leni postanawia ukończyć film. Prace nad montażem trwały kilka miesięcy. 11 lutego 1954 roku, po czternastu latach od rozpoczęcia zdjęć, w Stuttgarcie odbywa się premiera. Film przyjęto krytycznie. Produkcje, które przed wojną uznawano za innowacyjne, w połowie lat 50. raziły publiczność i krytyków przestarzałą formą.

W kolejnych dekadach media co jakiś czas poruszały temat cygańskich aktorów. Szczególnie głośna dyskusja toczyła się w latach 80., gdy Nina Gladitz nakręciła dokument „Czas milczenia i ciemności”. Bohaterami filmu uczyniła Romów i Sinti, którzy wystąpili w „Nizinach” i przeżyli Zagładę. Obraz został wyświetlony tylko raz, we wrześniu 1982 roku w Westdeutsche Rundfunk. Riefenstahl zarzuciła twórczyni oszczerstwo i zwróciła się do sądu, by zakazał kolejnych pokazów. Sąd przychylił się do jej wniosku.

### W służbie piękna?

Twórczość Leni Riefenstahl po zakończeniu drugiej wojny światowej zawsze oceniana była w kontekście oskarżeń o popieranie nazizmu. Dyskurs ten zyskał kolejne argumenty za sprawą eseju Susan Sontag „Fascynujący faszizm”. Amerykańska pisarka poddała analizie dorobek artystki po opublikowaniu przez Riefenstahl albumu „The Last Nuba”, w którym reżyserka „Nizin” przedstawiła fotografie Nubijczyków. Sontag oceniła, iż dzieło to -

### Źródła:

Bach S., *Leni. Życie i twórczość Leni Riefenstahl*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008.  
Riefenstahl L., *Pamiętniki*, Świat Książki, Warszawa 2003.  
Rose R.S., *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.  
Sonntag S., *Fascynujący faszizm*, „Magazyn Sztuki”, nr 4, 1996, s. 122-137.  
S. Žižek, *W obronie przegranych spraw*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.



Kadr z filmu „Niziny”.

Fot. East News

po „Triumfie woli” i „Olimpiadzie” - stanowi trzecią część tryptyku faszystowskich obrazów Riefenstahl. Stwierdziła, iż swymi zdjęciami propaguje ideały fizycznej perfekcji, a prace „nieustrudzonej kapłanki piękna” nie mogą przysłonić politycznej ideologii, która jest w nich zawarta. Tkwi w tym niebezpieczeństwo wynikające z zapatrzenia na faszystowską estetykę doskonałości cielesnej, połączoną z kontrolą, podporządkowaniem, ekstazą i bólem.

Obrońcy Riefenstahl odwoływali się z kolei do filmu „Niziny”, w którym pasterz Pedro, zabijając markiza, nazywa go wilkiem. Argumentowali, iż „wilk” to metafora, bowiem od czasu puczu monachijskiego tak nazywano Hitlera. Umieszczenie w scenariuszu tej sceny miało mieć wymiar symboliczny, Riefenstahl „uśmiercała” w ten sposób Führera. To oznacza, że reżyserka już na początku wojny miała sprzeciwiać się ideologii faszystowskiej i polityce nazizmu. W ostatnich latach do sporu dołączył Slavoj Žižek. Słoweński badacz sygnalizuje, iż w twórczości Riefenstahl równie dobrze można doszukiwać się treści faszystowskich, co przekonań marksistowskich.

Leni Riefenstahl zmarła w 2003 roku, miała 101 lat. Całe życie mawiała: „Artysta zna tylko jedną walkę - walkę o doskonałość swojego dzieła”. Leni rzeczywiście była bojowniczką o ideę, jednak etyczny wymiar tych batalii niebezpiecznie kojarzy się z ideologią.

Miłosz A. Gerlich



# Niestety, nie jestem Romką

☼ Długo miałam straszny opór, żeby nie wchodzić komuś w jego kulturę i zwyczaje tylko dlatego, że wydają mi się bliskie. ☼ Aprobata Romów, coś w rodzaju: „dziewczyno, ty to czujesz, możesz to robić”, potraktowałam jako pozwolenie

Z **Katarzyną Enemu**, etnologą, muzykanką i opowiadaczką, rozmawia Agnieszka Wójcińska

Na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Opowiadania przedstawiałaś bajki cygańskie. Masz romskie korzenie?

- Nie. Ale z powodu wyglądu czasem wołają za mną „Cyganka”. W mojej rodzinie funkcjonuje pewna teoria spiskowa, która dotyczy sposobu prowadzenia się mojej babci, a może prababci. Jej efektem miałyby być wygląd i muzyczne zdolności mojego taty i moje. Oboje kędzierzawi, o szerszych rysach twarzy, czarnoocy, jesteśmy diametralnie różni od reszty rodziny. Jej część ma wprawdzie ciemne włosy i karnację, ale raczej wschodni, arystokratyczny typ urody - szlachetne rysy, proste nosy. Reszta zaś to blondyni o niebieskich oczach. Tak jakby wyszedł w nas jakiś gen. Nie ma żadnych dowodów na tę teorię, ale to jedna z rzeczy, które sprawiają, że od dawna ciągnie mnie w stronę kultury i muzyki cygańskiej. Czuję z nią dużą bliskość.



### **W czasie przedstawienia śpiewałaś po romsku. Znasz ten język?**

- W życiu! Uczę się słów piosenki, którą śpiewam, i tłumaczę sobie tekst, żeby rozumieć. Dlatego parę słów po romsku znam, ale nie na tyle, żeby się porozumiewać w tym języku. Bardzo długo chciałam się uczyć romskiego, ale nie trafiłam na nikogo, kto by się zgodził być moim nauczycielem. Wszyscy Romowie, których o to prosiłam, mówili: zapomnij.

### **Od dawna opowiadasz ludziom bajki i różne historie?**

- Niecałe dwa lata. Zaczęło się przez kompletny przypadek. Dziewczyny z Fundacji Forum Różnorodności, działającej na rzecz wielokulturowości, realizowały projekt dla rodzin wielokulturowych i imigranckich, którego częścią było opowiadanie bajek. Przygotowywałam bajki afrykańskie, bo mój mąż jest Afrykańczykiem.

### **Jak trafiłaś na bajki cygańskie?**

- Romowie zawsze mnie interesowali. Już jako młoda dziewczyna kupowałam o nich książki. Czasem do nich zaglądałam, ale nigdy nie narodził się z tego konkretny projekt. Tak naprawdę zaczęło się od cygańskiej muzyki. Z Iwoną Sojką, którą znam z Warmii i z którą występujemy w spektaklu na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Opowiadania, lubimy razem grać. Jakiś czas temu pojechaliśmy ze Scholą Węgajty do Mołdawii uczyć się od wiejskich muzykantów. Kapela muzyki tradycyjnej Węgrów z Mołdawii składała się w połowie z Romów. Moim mistrzem od akordeonu też był Rom. Zaczęłam więc szperać w tej muzyce, znajdować słowa piosenek, tłumaczenia. A potem wydarzyły się dwie ważne rzeczy jednocześnie.

### **Co takiego?**

- Grałyśmy z Iwonką koncert w Olsztynie, na święcie jakiejś ulicy. Na scenę wychodziły kolejno różne zespoły - dwunastoosobowy zespół flamenco, po nich piętnastoosobowy zespół tańca brzucha, a potem my z Iwonką. Miałyśmy grać muzykę Europy - od Turcji po Szwecję. W programie były oczywiście cygańskie piosenki. Podczas występu powiedziałam, że nie wyobrażamy sobie kultury ani muzyki europejskiej bez Romów. I w tym momencie się zorientowałam - niedowidzę, więc nie zauważam pewnych rzeczy od razu - że pierwsze trzy rzędy zajmują olsztyńscy Romowie. W tym mieście jest wielka grupa Romów. Siedzą starsze i młodsze kobiety, obok kręcą się faceci. Myślę sobie: o kurczę! Uprzedziłam i przeprosiłam, że mogę pomylić jakieś słowa. Zaczynamy śpiewać piosenkę i widzę, że te kobiety - królowe, ogromne, pięknie uczesane i ubrane - z aprobatą kiwają głowami. To było niesamowite. Kamień spadł mi z serca. Schodzimy ze sceny, a po nas gra wielki rodzinny olsztyński zespół romski Hitano. Gdy skończyli występ, podszedł do mnie stary Rom z tego zespołu i mówi: „Ty jesteś Romką”. Odpowiadam, że nie, a on: „Nie musisz się tego wstydzic”. Ja na to: - Bardzo bym chciała być Romką, ale, niestety, nie jestem. Drugi łapie Iwonkę i mówi: „Szef kazał wziąć do pani numer”. Okazało się, że Adamowi Fedorowiczowi, liderowi Hitano, spodobał się nasz występ i zaprosił Iwonę, żeby z nimi grała. Gdy zrobił w Olsztynie Noc Romską, zaprosił nas, a także Teresę Mirgę z zespołem Kałe Bała. Znałam Teresę wcześniej z Węgajt. Po koncercie ona mówi: „Śpiewałaś »Ketri Ketri«, to moja ulubiona piosenka”. Ja na to: - Moja też. Zaprosiła mnie do siebie na

Na poprzedniej stronie

Katarzyna Enemu

w przedstawieniu „Siostra Ptaków.

Baśnie Cygańskie” podczas

Międzynarodowego

Festiwalu Sztuki Opowiadania 2011 r.

Fot. Maria Ankersztejn/CINEFOTO.PL

Spisz, żebym pośpiewała z nimi. Wpuściła mnie głęboko w cygańską kulturę, po raz pierwszy miałam okazję dotknąć, doświadczyć takich rzeczy. Wiele jej zawdzięczam. Kiedy rozmawiamy przez telefon i opowiadam o tym, co robię, mówi: jestem obok ciebie. Oni mają ten sam problem, co Fedorowicz w Olsztynie. Mają świetnych muzykantów, którzy nie chcą grać, bo muszą inaczej zarabiać na życie. Stąd w tych zespołach są także nie-Romowie. Długo miałam straszny opór, żeby nie wchodzić komuś w jego kulturę i zwyczaj, których nie znam, tylko dlatego, że jest mi to bliskie. Te dwa spotkania i moje poczucie, że dostałam od Romów rodzaj pozwolenia, takie: „dziewczyno, ty to czujesz, możesz to robić”, mnie ośmieliły.

### **Skąd wzięłaś bajki, które znalazły się w spektaklu?**

- Z książek Zenona Gierały i Jerzego Ficowskiego. Niesamowite skarby, wstyd się przyznać, wykopałam też w Google - w dostępnych w internecie zbiorach bibliotek znalazłam XIX-wieczne książki rumuńskich i brytyjskich folklorystów. Były tam informacje, jak i kiedy Cyganie pojawili się w poszczególnych krajach Europy, a potem opowieści Cyganów rumuńskich, mołdawskich, czeskich, polskich, walijskich, szkockich itd. Niesamowite są te bajki, bardzo mocno czuć w nich lokalne wpływy. W rumuńskich na przykład pojawiają się wampiry, zaś bajka o powstaniu skrzypiec, którą opowiadam w spektaklu, jest transylwańska. Oczywiście, trochę je na potrzeby opowiadania dzieciom przystosowuję. Na przykład do bajki o historii skrzypiec, w której pojawia się diabeł, wzięłam od Ficowskiego zaklęcie „tje źel ła raciasa”, które odnosiło się do ochrony przed wężem. Ficowski pisał, że jeśli wypowie się „wąż” przed zmrokiem, trzeba dodać „tje źel ła raciasa” - „niech odejdzie z nocą”.

### **A opowieść o diuku Bolonii, która otwiera spektakl?**

- To nie jest bajka, to prawda, nieco przeze mnie sfabularyzowana. W XV wieku pod murami Bolonii naprawdę pojawiła się wielka grupa Cyganów, którzy opowiadali, że pochodzą z Małego Egiptu. Istnieją kronikarskie opisy tej grupy, która podróżowała po Europie z glejtem od cesarza Zygmunta Luksemburczyka, nadanym im podczas soboru w Konstancji. Przytaczana w spektaklu opowieść o gwoździu, który w czasie ukrzyżowania Chrystusa ukradła Cyganka, wywodzi się mniej więcej z tamtych czasów.

### **Co przede wszystkim chcesz przekazać słuchaczom?**

- Te bajki są fajne same w sobie. Ale bardzo się staram, żeby nie kończyły się na ciekawej historii. Staram się, żeby dzieci coś z tego wyniosły, jakąś prawdę o tej kulturze, informacje, które zapamiętają. Bo wiem, że my, Polacy, prawie nic o Romach nie wiemy. Dlatego próbuję pokazać coś, co wyjdzie poza stereotypy: że Romowie to kawałek osobnego świata. Nie są tylko muzykantami, nie jest tak, że tylko się włóczą, wróżą i kradną. Mają bogatą kulturę, historię.

### **Są jakieś elementy wspólne dla opowieści cygańskich z różnych krajów?**

- Wędrowanie. Ono pojawia się wszędzie. I prawo do wolności, zmiany miejsca w dowolnym momencie. I chyba jeszcze głęboka, bardzo optymistyczna wiara, że Bóg nad wszystkim czuwa. Takie: dzisiaj nie ma - jutro będzie, dzisiaj jest - jutro może nie być. A ponadto motyw marzenia o bogactwie. Ale

on jest chyba obecny we wszystkich ludowych bajkach, nie tylko cygańskich. Od wczoraj nawet wiem, dlaczego tak jest. Na zamykającej festiwal Nocy Opowieści David Ambrose, wspaniały walijski storyteller, opowiadał żydowską historię o tym. Otóż na początku ludzie strasznie bali się śmierci, tak panicznie, że nie mogli jeść, więc kiedy umierali, byli tak wysuszeni, że robaki głodowały. W końcu robaki wysłały delegację do Pana Boga: „Panie Boże, nie może być, że ludzie boją się śmierci tak bardzo, że głodujemy, pomóż nam”. I Pan Bóg wymyślił pieniądze. Od tej pory ludzie zapomnieli o śmierci i myślą o pieniądzach - jak je zdobyć, jak utrzymać, jak wydawać. Gdy umierają, są całkiem dobrze utrzymani i robaki się cieszą.

#### **Bajki, które opowiadasz, cygańskie matki opowiadały niegdyś swoim dzieciom?**

- Myślę, że tak. To baśnie zapisane przez folklorystów na wsiach, niektóre wraz z informacją, jaka i w jakim wieku kobieta opowiadała daną bajkę. Choć na przykład „Siostra ptaków” to bajka Jerzego Ficowskiego, którą trochę zmieniałam, wprowadzając do niej choćby wątek Ederlezi. To wielkie, bardzo ważne święto bałkańskich Romów z okazji powitania wiosny. W Polsce ludzie znają tę nazwę z piosenek Bregovicia, ale mało kto wie, co to jest.

#### **Wiesz, jak tradycja opowiadania wyglądała wśród Cyganów? Kto opowiadał i w jakich sytuacjach?**

- Niewiele. Pytałam o to Teresę Mirgę, powiedziała, że na pewno babcie i mamy opowiadały bajki dzieciom. W cygańskich zapiskach znalazłam też urywkowe informacje, że wieczorem mężczyźni zbierali dzieci przy ognisku i opowiadali im różne historie. W jednym z węgierskich źródeł znalazłam też bardzo ciekawą informację o Bojaszach - grupie, która przybyła z Rumunii i mieszka w dole Dunaju. U nich opowiadanie historii było ściśle związane z pogrzebami: opowiadacze, z których każdy miał swój własny repertuar i swoich uczniów, w czasie całonocnego czuwania przy ciele zmarłego opowiadali, żeby ludzie nie zasnęli. Była to swoista bitwa na opowieści.

#### **Jak w rapie... A jaką rolę one odgrywały w edukacji dzieci?**

- Sądzę, że taką samą jak bajki opowiadane u nas dzieciom przez babcie. Dziś już prawie nikt tego nie robi. Dzieci uczą się kultury i zwyczajów nie od dziadków i rodziców, tylko z telewizji i internetu. Romskie matki, które znam, też sadzają dzieci przed telewizorem. A przecież Walt Disney może dać ci tożsamość „ogólnoglobalną” - czyli żadną. Potem, gdy masz 20 lat, rozpaczliwie zadajesz sobie pytanie: kim jestem? Bajki osadzone w danej kulturze są elementem budującym prawdziwą tożsamość. Pamiętam fragment pamiętnika szkockiego Cygana, który pisał, że ojciec sadzał ich wieczorem obok siebie i choć czasem nie mieli co jeść, to historie mieli zawsze. Tymi opowieściami uzbrajał ich na dalsze życie - wierzył, że nawet bez pieniędzy sobie poradzą, bo będą wiedzieli, jak jest zorganizowany świat i jak się po nim poruszać.

#### **W czasie festiwalu opowiadałyście te baśnie polskim dzieciom. Zdarzyło się wam opowiadać je dzieciom romskim?**

- To byłoby wspaniałe, ale nie wiem, czy ja to powinnam robić. Myślę, że to byłaby niezręczność. Mogę grać cygańską muzykę razem z innymi melodiami, ale już założenie kapeli byłoby przesadą. Nie jestem specjalistką od Romów. Mogę opowiadać polskim dzieciom o naszej kulturze i innych tradycjach. Dzieciom romskim powinien to opowiadać jakiś Rom, a do tego jeszcze zaśpiewać. Opowieści to szkoła kultury, a więc również języka. Chciałabym znaleźć osobę, która miałaby ochotę się tym zająć. Bo jakie to by było poszanowanie Innego, gdybym teraz na siłę nauczyła się ich języka i przyszła romskim dzieciom opowiadać, kim są?

Agnieszka Wójcińska



# Kto prosi, temu będzie dane

Strefa blasku

☼ Byłam chudą chłopczycą. ☼ Poszłam do kościoła, który miał figurę świętego znanego z cudów. ☼ Włożyłam moje dłonie do święconej wody i prosiłam Jezusa o większe piersi

Dariusz Kortko

Witajcie w strefie blasku, oddzielonej od śmiertelników nieprzeniknioną zasłoną blichtru. Sprawy wielkie dla nas, szarych obywateli, dla bywalców strefy nie mają żadnego znaczenia. Zbliżają się święta, będzie o prezentach. Bywalczy strefy mają wielki problem. Ich prezenty muszą być nadzwyczajne. Nie mogą ot tak kupić kubka, szalika, skarpet, nie mówiąc już o książce. O matko! Jak by to brzmiało: Doda kupiła książkę! I co miałyby z nią zrobić? Przeczytać!? Jakież to ohydnie banalne.

Prezenty muszą być wyszukane, niezwykłe, a najlepiej olśniewające. Amerykańska aktorka Salma Hayek już w dzieciństwie wiedziała, czego chce: „Byłam najmłodszą dziewczyną w klasie i wszystkie moje koleżanki miały już biust. Mi nie rośło, co mnie kompletnie przerażało” - wspomina z bólem w najnowszym wywiadzie. „Wyśmiewano się ze mnie. Starsi uczniowie byli dla mnie podli. Poszłam do kościoła, włożyłam moje dłonie do święconej wody i prosiłam Jezusa o większe piersi”.

Historia zawiera wszystkie elementy konieczne, by olśnić tłumy: dramat prześladowania, poczucie wyobcowania, żarliwe pragnienie odmiany życiowej sytuacji, wiarę w happy end i nutę mistyczną. Nic dziwnego, że od razu trafiła na pierwsze strony gazet i opiniotwórczych portali. Dodatkowym bonusem jest fakt, że prośby Salmy

zostały wysłuchane.

W strefie blasku każdy sukces konkurencji jest po prostu nie do zniesienia. Nic dziwnego, że piosenkarka Katy Perry nie mogła beczynie na to patrzeć. Obwieściła światu podobną historię, tyle że na odwrót. „Oczywiście, marzyłam, żeby mieć piękne piersi i modliłam się o to do Boga, jednak Bóg przesadził. W końcu modliłam się, żeby przestały rosnąć” - wyznaje Katy. „Mówiłam: Boże, proszę, przestań. Już nie widzę moich stóp!”. A polscy mieszkańcy strefy? Katarzyna Cichopek, wybitnie znana aktorka i autorka bestsellerowych książek pt. „Sexy mama” oraz „Jedź, chudnij i ciesz się sobą”, być może jeszcze nie wie, że na pewno coś dostanie. Na forach internetowych namawiają się jej fani. Angela: „A więc tak... jestem wielką fanką Kasi Cichopek, no i tak se pomyślałam, co jej kupić. Jakiś malutki (żeby się zmieścił w liście), ale cenny prezent. No i co mogę jej kupić albo co zrobić? Kto wymyśli?”. Na odpowiedzi nie musiała długo czekać. „Hmm... Kup jej jakiś wisiołek srebrny, a jak będziesz oglądała ją w telewizji, to akurat może go kiedyś założyć, albo bransoletkę srebrną. No coś, żeby było widać. Sorry za błędy ortograficzne” - napisała Ewelina. Kara też ładnie: „Możesz Kasię pięknie ozdobić na fotoszopie, albo jak masz talent, to ją naszkicuj. Zaczynaj od wszystkiego najlepszego, a potem napisz, że miałaś dobre intencje”.

☼ Czepiam się nadziei, że to tylko głupi dowcip, że jakieś podpite nastolatki wymyśliły sobie żarcik

Miłada Jędrzyk

## Świnia

Gdyby to nie było takie podłe, to może wzbudziłoby parę uśmiechów ze względu na groteskowość sytuacji. Ale było podłe. W kostnicy w zachodnim Londynie leżało ciało starszej muzułmanki; zmarła na raka. Pojawiła się rodzina, która chciała jeszcze raz ją zobaczyć. Wtedy pracownicy kostnicy odkryli, że ciało starszej pani jest pokryte... plastrami bekonu. W islamie świnia to zwierzę nieczyste, nie można nie tylko jej jeść, ale i dotykać. Jak łatwo się domyślić, rodzina zmarłej jest w głębokim szoku, a policja prowadzi śledztwo. Sprawca (lub sprawcy) zapewne zostanie złapany, bo w kostnicy i na zewnątrz były kamery monitoringu. Czepiam się jeszcze nadziei, że to tylko głupi dowcip, że jakieś podpite nastolatki wymyśliły sobie żarcik, wyjątkowo tym razem, nomen omen, niesmaczny. Ale ta nadzieja ma słabe podstawy. Doszło tu do podwójnego ataku na ludzką godność: - po pierwsze - zbezczeszczono zwłoki, a po drugie - zaatakowano bardzo ważne dla tych ludzi tabu. Takie zbrodnie nienawiści zostawiają głęboki ślad i na ofiarach, i na ich wspólnotach. Kobieta z rodziny zmarłej powiedziała BBC, że poczuła się „emocjonalnie zgwałcona”. Badacze „przestępstw z nienawiści” zwracają uwagę, że społeczności, które stały się obiektem agresji, mają tendencję do ściślejszego zamykania się w sobie, do większej nieufności wobec „obcych”. I w ten sposób cel ataku zostaje osiągnięty: „inny” staje się coraz bardziej inny. Łatwiej mu zarzucić, że nie chce się z nami integrować, że nami pogardza, że przeciwko nam knuje. Co można z tym zrobić oprócz potępienia, oprócz edukowania? To także problem potencjalnych ofiar - muszą wybrać, jak zareagować na przestępstwo z nienawiści. Czy uznać, że przekreśla ono możliwość ułożenia sobie dobrych stosunków z sąsiadami, czy zobaczyć w nich podły występek, który nie powinien zepsuć dialogu? Łatwo powiedzieć, że ta druga opcja jest lepsza dla wszystkich. A co, jeśli społeczeństwo, z którego wywodzą się agresorzy, przyjmuje ich czyny z obojętnością albo wręcz z przyzwoleniem? Albo tak samo czynią władze? Z drugiej strony odpowiedź na to pytanie jest prosta - w każdym społeczeństwie są ludzie, z którymi warto prowadzić dialog. I szansa, że to oni kiedyś zwyciężą. Tak jak warto było dać Pokojową Nagrodę Nobla Wałęsie, warto wspierać demokratyczną opozycję w dyktaturach. Rozmawiajmy. Rozmawiajcie.

## LISTOPAD

### Bielsk Podlaski, Białystok, Hajnówka, Siemiatycze, XX Festiwal Kultury Ukraińskiej

#### „Podlaska jesień”

Prezentacja bogatych tradycji ludności białoruskiej - zwyczajów, obyczajów i obrzędów.

W programie znalazły się koncerty, pokazy filmowe i spektakle. Na scenie wystąpiły m.in. zespoły: Werwoczki, Łuna, Strumok, Nowina i Hiłoczka.

### Łódź, XV Festiwal Kultury Chrześcijańskiej

Wystawy (m.in. motywy pasyjne Grażyny Strykowskiej), spektakle („Pierwsza komunია”

- Teatr Modrzejewskiej z Legnicy, (na zdjęciu) „Wariacje Tischnerowskie. Kabaret filozoficzny” - Krakowski Teatr Scena Stu, „Pieśń nad pieśniami” - Teatr Witkacego z Zakopanego), koncerty (Leszek Możdżer, No Limit, Paco Peña z zespołem, Morphing Vienna Chamber Orchestra) i projekcje filmowe (m.in. „Ludzie Boga”).

### Gdańsk, Brit Cult Festival - Festiwal Kultury Brytyjskiej

Prezentacja sztuki uznanych twórców i niezwykłego potencjału młodej generacji. Mocny punkt: wystawa Jack Freak Pictures Gilbert'a i George'a, czołowych artystów brytyjskich.

### Łódź, Dni Kultury Romskiej

Rozpoczęły się od spotkania z Adamem Bartoszem, etnografem, cyganologiem, dyrektorem Muzeum Okręgowego w Tarnowie, wokół książki „Nie bój się Cygana”. Podczas warsztatów prowadzonych przez Annę Grażynę Suchocką ze Stowarzyszenia ETHNOS i Różę Kowalską ze Stowarzyszenia Centrum Kultury i Doradztwa dla Romów w Polsce dzieci bawiły się w diabła, robiły myszki z chustek, tańczyły, słuchały bajek i historii o Romach. Na budynku Centrum Dialogu wyświetlono zdjęcia Beaty Gamrowskiej „Łódź wielokulturowa. Romowie”.

Fot. Marcin Stepien/Agencja Gazeta



### Warszawa, VI Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania

#### - Studnia Opowieści

Festiwal „Nomadzi kultury” obejmował spotkania i prezentacje: „Mity ujgurskie i tureckie”, „Pan Kaddu i inne historie - Tuup” (Gujana/Wielka Brytania), „Opowieści syberyjskie” (Jacek Hugo-Bader, Beata Frankowska, Jarek Kaczmarek), „Baśnie cygańskie” (Katarzyna Enemu, Iwona Sojka), „Opowieści podróżników ze Wschodu i Zachodu” (David Ambrose z Walii). Na festiwalu gościły też: Mariana Sadowska - znakomita pieśniarka i aktorka z Ukrainy, Chirine El Ansary - zjawiskowa Egipcjanka, która zaprosiła uczestników do przemierzania pustyni z beduińskimi plemionami, oraz Malika Halbaoui z Maroka i Nicolás Buenaventura z Kolumbii.

### Kraków, VI Dni Kultury Białoruskiej

Białoruś pokazywana przez pryzmat życia kulturalnego i naukowego, próba odpowiedzi na pytania o białoruską współczesność to od lat idea tego wydarzenia. W programie seminaria, prezentacje wydawnictw, pokazy filmów dokumentalnych Bielsatu ( tym razem „Gra w wojnę”, „Dniuka”, „Arka Zaira Azgura”), wykłady, koncerty (Altanka i Nagual).

### Warszawa, Festiwal „Etniczne Inspiracje”

Tegoroczne Etniczne Inspiracje to artystyczna



Fot. Materiały promocyjne

podróż w rejony Grecji i Portugalii. W programie koncerty greckich pieśni i portugalskiego fado, ale także rosyjskich ballad, starodawnych ukraińskich i łemkowskich pieśni w nowoczesnej interpretacji ukraińsko-niemieckiego duetu: Roksany Vikaluk i Wolframa Spyry (na zdjęciu). Koncertom towarzyszyły wystawy, warsztaty taneczne i projekcje.

### Gdańsk, Gdynia, Sopot, IV Trójmiejski Festiwal Kultury Buddyjskiej

#### „Przestrzeń Umysłu”

Specjalnie na tę okazję przygotowano koncert jazzowy Unikatowego Tria Mazolewski/Szwelas/Gos, wystawy „Budda w podróży. Jak wyzwalać nauki dotarły na Zachód”, „Oświecenie 3D” i „Tam, gdzie powietrze wibruje mantrą”, a także projekcje filmowe. Wykłady wygłosili: Karol Ślęczek, Zsuzsa Koszegi, Juliusz Humienny, Klaudia Żerebiec i Rafał Olech oraz światowej sławy duński nauczyciel buddyzmu Lama Ole Nydahl.

## GRUDZIEŃ

### Legnica, XI Festiwal Kultury Japońskiej

Imprezę w Muzeum Miedzi rozpoczął koncert pianistyczny Hikoro Nagai. W programie znalazły się także: nauka origami, pokaz ceremonii parzenia herbaty i zakładania kimona, wystawa zdjęć i prelekcja o Japonii, pokazy tameshigiri i karate kyokushin. Trzydniowy festiwal zakończyły XII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Seniorów Open i Kata Karate Kyokushin.

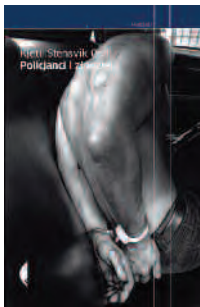
### Rybnik, V Międzynarodowy Silesia Gospel Festival

Śląskie Centrum Muzyczne w Rybniku zaprosiło gości do wykonania pieśni gospelowych, a także gospelowych i tradycyjnych kolęd. Warsztaty zakończył koncert, podczas którego zaśpiewano kolędę „Cicha noc” w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim.

### Bytom, spektakl „Marzenia”

Tuż przed Bożym Narodzeniem BECEK, czyli Bytomskie Centrum Kultury, zaprosił uczniów i przedszkolaków na wspólny polsko-romski spektakl „Marzenia”. Przygotowały go dzieci ze szkół podstawowych nr 16 i 21. Był to finał rocznej pracy nad realizowanym od 2009 roku projektem „Jesteśmy Razem - Energia Kultury” w ramach programu na rzecz społeczności romskiej MSWiA.

## Policjanci i złodzieje



**Kjetil Stensvik Østli**  
Przekład Elżbieta Frątczak  
-Nowotny  
Seria Reportaż  
Wydawnictwo Czarne

W 2004 roku norweską opinią publiczną wstrząsają dwie brawurowe i brutalne akcje: napad na bank w portowym mieście Stavanger i kradzież obrazów Muncha z Narodowej Galerii w Oslo. Obu dopuścili się ludzie z tzw. gangu Tveity, założonego w latach 80. przez Jana Kvalena, eks-marynarza, wyznawcy szczególnego kodeksu moralnego dla prawdziwych mężczyzn.

Te dwa wydarzenia stają się dla Kjetila Østli pretekstem do analizy fenomenu przestępczości zorganizowanej. Głównymi bohaterami swej na poły reporterskiej, na poły kryminalnej opowieści czyni Pettera R. Hansena, złodzieja, który karierę w gangu Tveity zaczynał od kradzieży samochodów, by potem na własną rękę wysadzać bankomaty, i policjanta Johnny'ego Brennę, w latach 80. i 90. jedyne go funkcjonariusza oddelegowanego do ścigania przestępców

zorganizowanych. Z rozmów. Dopiero po dwudziestu latach niczym nieskrępowanej działalności profesjonalizujących się złodziei wprowadzono do norweskiego prawodawstwa paragraf o ściganiu przestępczości zorganizowanej. Superglina zdążył się już w tym czasie wypalić zawodowo, a superzłodziej zatrudnił jako operator dźwigu. Rozmowy z nimi przeplata Østli błyskotliwymi odniesieniami do tekstów kryminologicznych i psychologicznych. Z doskonałym wyczuciem buduje napięcie, dawkuje emocje, snując opowieść o glinie i złodzieju, których obsadziła w tych rolach norweska rzeczywistość i stereotyp nieugiętego twardziela.

## Życie w dwóch światach. Tożsamość współczesnych Romów



**Marta Godlewska-Goska, Justyna Kopańska**  
Wydawnictwo DiG

Na książkę składają się dwa dopełniające się teksty dotyczące współczesnych polskich Romów. Prace te są efektem badań prowadzonych wśród grup

Polska Roma, Lowari oraz Bergitka Roma. Pierwszy analizuje zjawisko romskiego ruchu narodotwórczego oraz zmiany zachodzące współcześnie w procesie budowania tożsamości przez Cyganów. Drugi szczegółowo opisuje kwestie związane z życiem kobiet romskich, ich rolami społecznymi, a także z romskością i skalaniem.

## Topos muzyki cygańskiej w kulturze europejskiej od końca XVIII do początku XX wieku



**Anna G. Piotrowska**  
Wydawnictwo Musica  
Iagellonica

Topos muzyka cygańskiego od schyłku XVIII wieku budzi niesłabnące zainteresowanie, podobnie jak wyjątkowym powodzeniem cieszył się od czasów renesansu mit Orfeusza. W ramach kształtowanego w piśmiennictwie i dziełach muzycznych obrazu wyidealizowanej muzyki cygańskiej postać muzyka cygańskiego uważano za uosobienie natchnionego twórcy, posiadającego specyficzne cechy wrażliwego artysty romantycznego: uwodzieleńskiego, a jednocześnie wolnego

i zbuntowanego, podkreślającego swoją odrębność od mieszczańskiego społeczeństwa. Na początku XX wieku, wraz z nowym podejściem do badań muzyki stymulowanym m.in. radykalną ideologią nacjonalistyczną i rozwojem naukowym warsztatu etnomuzykologów, zmieniło się nastawienie do problemu tzw. muzyki cygańskiej. Zaakcentowano niejednorodność praktyk muzycznych obecnych wśród - różnicowanych przez socjologów i antropologów - grup romskich. (...) W książce zaprezentowano wyniki badań nad idiomem muzyki cygańskiej w kulturze europejskiej obejmujące okres od końca wieku XVIII do połowy wieku XX. Wyznaczenie ram czasowych wiąże się bezpośrednio z pojawieniem się publikacji będących pokłosiem zmiany paradygmatu w spojrzeniu na samą kwestię cygańską w Europie: w 1783 roku wydana została pionierska pozycja Heinricha Moritza Gottlieba Grellmanna „Die Zigeuner”, wkrótce tłumaczona na inne języki, która stymulowała powstawanie dalszych prac poświęconych Cyganom w całej Europie w okresie XIX wieku. Ukształtowana wówczas romantyczna tradycja postrzegania muzyki cygańskiej swym zasięgiem wykroczyła poza wiek XIX: oddziałując na wiek XX, wpłynęła znacząco na epokę modernizmu. Chociaż tradycja ta nigdy całkowicie nie wygasła, jednak postmodernistyczne ujęcie muzyki etnicznej w ramach zjawiska określanego jako World Music spowodowało przewartościowanie pojmowania samej muzyki Romów w świecie współczesnym.

(Ze wstępu autorki)

## Niemiecka jesień. Reportaż z podróży po Niemczech



**Stig Dagerman**  
Przekład Irena Kowadło-Przedmojska  
Seria wydawnicza Reportaż  
Wydawnictwo Czarne

Była szara, deszczowa jesień 1946 roku. Miasta zrujnowane po alianckich nalotach. Ludzie gnieździł się w zimnych, zalanych wodą piwnicach. Panował głód. Kobiety, te młodsze, ładniejsze, oddawały się alianckim żołnierzom za papierosy, czekoladę i konserwy. Bo - jak twierdzili niektórzy - lepiej upaść, niż pójść na dno. Ziemiak stał się tym, dla czego warto było narażać życie. Zbierało się okruciny węgla i chrust na opał. Tak wyglądała ponura codzienność mieszkańców Kolonii, Hamburga czy Frankfurtu nad Menem. **Stig Dagerman** - korespondent szwedzkiej gazety, wysłany, by opisać krajobraz po upadku Trzeciej Rzeszy - zobaczył w Niemczech nie sprawców największej tragedii XX wieku, ale ludzi trawionych przez głód, zimno i nędzę, zmagających się z rozgoryczeniem i poczuciem winy. Nie podważając skali niemieckich zbrodni, próbował zro-

zumieć, czy cierpienia zwykłych Niemców po wojnie to sprawiedliwość dziejowa, czy nieuprawnione okrucieństwo. Stworzył reportaże najwyższej próby, zachowujące aktualność wobec wciąż nierozwiązanych kwestii odpowiedzialności i kary za zbrodnie drugiej wojny światowej.

## Ewa Braun. Na dworze Führera



**Heike Görtemaker**  
Przekład Ryszard Wojnakowski  
Seria Biografie  
Wydawnictwo Literackie

Intrygująca, bestsellerowa biografia towarzyszy życia Adolfa Hitlera. Heike Görtemaker obala stereotyp naiwnej blondynki i kreśli portret Ewy Braun jako silnej kobiety mającej większy wpływ na decyzje polityczne Hitlera, niż dotychczas zwykło się uważać. Autorka przedstawia historię życia Braun w szerszym kontekście, tak by czytelnik zyskał wgląd nie tylko w prywatność Hitlera, ale również w życie codzienne Niemców w tamtym okresie.

# 11 listopada Wyspa poza

☀ Nikogo nie dziwi polityka jako cyniczne rozgrywanie interesów, za to dziwią nas zamieszki. ☀ A to przecież okazja, żeby zacząć się dziwić wszystkiemu, co na co dzień potulnie przyjmujemy

Magdalena Kicińska



Marsz Niepodległości.  
Fot. Adam Kozak/Agencja Gazeta

## 4 listopada, piątek. Siedem dni przed

Przedpołudnie. Siedzimy w kuchni u Agaty Chełstowskiej - feministki, działaczki ruchu LGBT, członkini queerowej grupy Żelbeton. Agata mówi, że koniecznie mam o TYM napisać. Że TO, co się dzieje, jest wyjątkowe. Że musimy odzyskać TEN dzień. Że po TEJ STRONIE rewolucja, że energia, że tym razem naprawdę może się udać.

TEN dzień to 11 listopada. Świętować go chcą uczestnicy Marszu Niepodległości, który ma przejść ulicami Warszawy. Wśród organizatorów: Młodzież Wszechpolska i Obóz Narodowo-Radykalny. TA STRONA to Porozumienie 11 Listopada. Zablokowanie ich marszu - TO co ma się udać.

## Kolorowa

Porozumienie 11 Listopada jest koalicją środowisk: od Krytyki Politycznej, Kampanii Przeciw Homofobii, Otwartej Rzeczypospolitej i Stowarzyszenia Nigdy Więcej po Lewicową Sieć Feministyczną Rozgwieżdża i anarchistów z Antify. W tym roku organizują wiec Kolorowa Niepodległa.

Kolorowa Niepodległa.  
Fot. Sławomir Kamiński/Agencja Gazeta

Agata przekonuje: - Wśród moich znajomych naprawdę czuć, że dzieje się coś wyjątkowego. Rewolucja!

Moi są podzieleni: u większości celebrytów długiego weekendu. Pakt o nieagresji na rzecz świętego spokoju. Złości mnie ich nieusprawiedliwiona, zadowolona z siebie nieobecność.

### **Rodowód**

Agata mówi jeszcze, że musimy coś zrobić, bo zbyt wiele się po „ich” stronie wydarzyło. Że są coraz mocniejsi. Nie tylko w Polsce, ale w ogóle na świecie. Tam: na Utoi zamach Andersa Breivika i mordujący imigrantów niemieccy neonaziści. Tu: dewastacje żydowskich cmentarzy, pomnika w Jedwabnem, rasistowskie ataki na Podlasiu.

Agata wie: - Przecież to, co się stało w Norwegii, może i u nas się wydarzyć. To nie jest jakaś abstrakcja.

Popołudnie. W Nowym Wspaniałym Świecie spotykam Agnieszkę, prawniczkę z Warszawy. Twierdzi, że codziennie czuje zagrożenie. Jako kobieta, jako ateistka i ktoś, kto nie ma „prawdziwie polskiego” rodowodu. Przyszła do Krytyki Politycznej po znaczek Kolorowej Niepodległej. – Będę go nosiła cały tydzień, aż do piątku. I przyjdę na blokadę. Nigdy dotąd tego nie robiłam, ale w tym roku coś się zmieniło. Nie chcę obudzić się któregoś dnia i zobaczyć w telewizorze strzelającego szaleńca.

### **5 listopada, sobota. Sześć dni przed**

Prasówka. W „Rzeczpospolitej” Ryszard Bugaj, Magda Gawin, Agnieszka Kołakowska i Antoni Libera oświadczają: „To nasze święto. Nie dajmy go sobie wydrzeć ekstremistom z obu stron i wmówić, że gra toczy się między czerwonym i czarnym. 11 Listopada spotkajmy się na wojskowych Powązkach, z dala od jazgotu nienawiści obu stron”.

Jerzy Sawka pisze na łamach wrocławskiej „Gazety Wyborczej”: „Kontrmanifestacja to prosta droga do krwawej jatki”. Tymczasem „trzeba sobie uświadomić, że marsze narodowców są legalne”.

### **Biała flaga**

A prezydent rozdaje swoje biało-czerwone kotyliony, zaprasza na oficjalne obchody. Mam postulat: niech i manifestanci wszystkich stron się okotylionują, przynajmniej będzie wiadomo, kto z nami, a kto przeciw nam. A niezdecydowanym - białe flagi do rąk.

### **6 listopada, niedziela. Pięć dni przed**

Prasówka. „Gazeta Wyborcza” donosi, że policja mobilizuje się przed piątkiem: przyjadą posiłki, w mieście zostaną zainstalowane dodatkowe kamery. Jeden z funkcjonariuszy zapowiada: pod szczególnym nadzorem będzie „środowisko lewicowych ekstremistów, bo oenerowcy potrafią bardziej się pilnować”.

Seweryn Blumsztajn, działacz KOR i dziennikarz „Gazety”, ripostuje autorom sobotniego listu: „Nie każdy popiera blokady, ale tylko ci »lewacy z Leninem w jednej ręce i kamieniem w drugiej« coś w tej sprawie usiłują zrobić. Stateczni demokratyczni mieszczanie uważają, że te wszystkie rasistowskie incydenty to tylko kłopotliwy folklor. Milczą politycy i lewicowi, i liberalni”.

Na profilu Koalicji znane twarze zapraszają na Kolorową Niepodległą: Grażyna Wolszczak, Jacek Poniedziałek, inni.

Wieczorem w Radiu Roxy debata dookoła 11 listopada. Po audycji na lewicowych uczestników spotkania czeka trzydziestu zamaskowanych. Chcą „załatwić sprawę blokady teraz”, Szczukę i Chutnik wyzywają od „lewackich kurew”.

### **7 listopada, poniedziałek. Cztery dni przed**

W prasie znów poranny wyścig oświadczeń, zapewnień i deklaracji.

Katarzyna Nowakowska, tłumaczka i feministka pójdzie na blokadę z szacunku dla siebie. - Nie zostanę w domu ze strasznego wstydu. Ewidentnie czuję, że muszę się identyfikować właśnie z Polską. To chyba jednak patriotyzm musi być, bo za każdym razem umieram ze wstydu, kiedy ktoś ubiera ksenofobię, nienawiść i ciasne horyzonty w biało-czerwoną flagę.

Katarzyna nie życzy sobie „ogłądać jej obfajdanej na brunatno”.

### **Antifowcy**

Druga po południu. Stanisław Niemojewski linkuje na Facebooku artykuł o dewastacji żydowskiego cmentarza w Warszawie. Pod linkiem pisze: „11.11 będę między innymi z tego powodu”.

W zeszłym roku antifowcy mu się nie spodobali. – Nie różnią się zachowaniem od narodowców. Tylko ideologią.

### **Karnawał**

Piąta po południu, samo centrum, na Chmielnej ruch. Dziś Dzień Pamięci Ofiar Neofaszystowskiej Przemocy w Polsce. Porozumienie 11 Listopada organizuje pikietę. Na warszawską przychodzi kilkanaście osób.

Na Chmielnej dziewczyny (w czerni, głany i kaptury) zapalają świece. Czytają na zmianę fragmenty „Brunatnej Księgi”, kroniki wystąpień na tle rasistowskim. Mija je tłum, nieliczni wyciągają rękę po gazetkę, która oświadcza, że „Faszyzm nie przejdzie”; zatrzymuje się niewielu.

Wieczór. Z Anną Czerwińską, feministką z Fundacji Feminoteka, śmiejemy się z jej kombatanckich sznytów zdobytych na zeszłorocznej blokadzie.

Teraz też idzie. - Moim zdaniem to, co się dzieje od 2009 roku - od kradzieży napisu z bramy obozu w Auschwitz po wypadki na wschodzie Polski - jest zaplanowanym ciągiem zdarzeń. Po tym karnawale oni czują się naprawdę pewnie, happeningi są prowokacją. A policja nie może znaleźć sprawców. To niepojęte, bo dokładnie wiadomo, kim są. Patrząc na to, na ile sobie ostatnio pozwolili, może powinniśmy się jednak bać. Za chwilę obudzimy się na Utoi. Strasznie ją wkurza medialne gadanie. - Intelktualiści mówią, że blokowanie legalnej manifestacji jest nielegalne, że to Antifa prowokuje, że jej działacze mają zakryte twarze... No, ale przecież nie możemy się odciąć od tych ludzi, bo oni to robią za nas! Za nas i dla nas!

### **Utoya**

Anka mówi, że musimy być tam wszyscy, solidarnie - a nie rzucać na pierwszy front anarchistów, a potem sobie spokojnie robić piknik i puchnąć z dumy: oto „zablokowaliśmy” nacjonalistów.

A mi naprawdę podobał się pomysł z gwizdaniem. Może na więcej brakuje odwagi piknikowcom. Ale przecież wyszli. A nie musieli. Czyli wygrywają

z długowekendowcami. Katarzyna Kozyra, artystka od kontrowersji, powinna z tego zrobić „piramidę antyfaszyzmu”.

Utoya, Utoya - słyszę po raz kolejny. Sprawdzam w słowniku: „Wyspa poza”, „Wyspa na samym krańcu”.

Kiedy wracam do domu Chmielną, w miejscu pikiety nie ma żadnych śladów po zniczach.

### **8 listopada, wtorek. Trzy dni do**

Gazety wróżą, co się wydarzy. W zależności od sympatii: jedna strona zaprasza na Kolorową Niepodległą, druga na Marsz Niepodległości. Czasem jedna drugą straszy, że zadyma, że marsz legalny, ale wiec też. Wyrzucają sobie nawzajem: że kibole wesprą, że Niemcy przyjdą. Nastrój grozy, Armagedon, nieporządek zapanuje w Warszawie.

Gdybym jednak wybrała się na długi weekend, czułabym się usprawiedliwiona.

### **Kolory**

W Nowym Wspaniałym Świecie spotykam Agnieszkę Wiśniewską z Krytyki Politycznej. Zaangażowana w Koalicję, zabiegana, telefon ciągle dzwoni.

Agnieszka: - Rok temu dyskutowano, czy ci, którzy do tej pory monitorowali działania neofaszystów i trochę osamotnieni sprzeciwiali się im, są w stanie współpracować z tak zwanym mainstreamem, z „Gazetą Wyborczą”, ze znanymi osobami, z intelektualistami? Ciągłe musimy się tego uczyć.

### **Zadymiara**

Agnieszka wie, że fizyczna blokada to dla niektórych zbyt dużo. - Nie każdy musi być superbohaterem. Nie chcesz blokować - OK, ale bądź z nami, stań z boku. Nie pozwólmy, żeby z tego wszystkiego została w mediach tylko zadyma. Czy ja wyglądam na zadymiarkę? Chciałabym, żeby nas wyszło 10 tysięcy... Wiem, że to niemożliwe. Ale jeśli będziemy się konsekwentnie przeciwstawiać, to ONR i narodowcy zaczną się pilnować nie tylko 11 listopada, ale w pięć, potem w dziesięć, w sto, w 365 dni w roku. Wierzę w to.

A ja po raz pierwszy na serio myślę o tym dniu. Bo dotąd był jak papież Polak: w telewizorze, w tle świątecznego obiadu. Defilady, dokument o powrocie Marszałka i piosenki Legionów. Patriotyzm na baczność zamknięty w szarość listopada.

### **9 listopada, środa. Dwa dni do**

Biegnę do Śródmieścia (choć chwilami udziela mi się rewolucyjny, powstańczy nastrój, w którym do Śródmieścia powinnam się przedzierać), bo o 12 happening. Żelbeton zasłoni pomnik Dmowskiego.

Po wszystkim rozmawiam z Agatą Chelstowską. Pytam, po co zasłaniać Dmowskiego. - Dlatego, że on nie jest naszym bohaterem. Wizja Polski, którą prezentuje w swoich tekstach, opiera się na wykluczeniu i dyskryminacji. A pomnik powstał w 2006 roku jako element gry politycznej. Nie chcieliśmy usuwać go dosłownie, tylko zasłonić malowanym słoniem. Zupełnie pokojowo.

Ale w stosunku do nich tak pokojowo nie było. - Już wcześniej na profilu Żelbetonu na Facebooku zaczęły się pojawiać groźby, że nasze ciała będą się bujać na szubienicach. Zgłaszałyśmy to na policję, ale nie traktowała nas po-

ważnie! Dwa dni przed jedenastym, kiedy wiadomo już, że atmosfera gorąca! Ale pod pomnikiem policjanci byli. - I to dla nas dylemat - mówi Agata. - Zapraszamy ludzi na akcję i nie jesteśmy w stanie zapewnić im bezpieczeństwa, bo policja niekoniecznie sobie radzi. A jak organizujemy własną ochronę, czyli Antifę, to wychodzi na to, że jesteśmy agresywni i prowokujemy. Paranoiczna sytuacja!

### **Przystąp i...**

Spod pomnika jadę do Agnieszki Sosińskiej, feministki i socjolożki. W zeszłym roku blokowała, znalazła się na Browarnej. Wtedy faszystów zatrzymywało kilka tysięcy ludzi. Różnych - gwizdzących, piknikowych, z Antify i spoza. A na Browarnej był kocioł - faszyci rozlali się po całym Powiślu, policja stworzyła kordon, były zatrzymania, dezorientacja i armatki wodne. I teraz Agnieszka nie wie, czy jedenastego wyjdzie z domu. Wtedy chwilami myślała: co ja tutaj robię, gdzie się pcham? Dopiero po roku umie ogarnąć tamtą sytuację.

- Zatrzymać tych, puścić tamtych, nie dopuścić do konfrontacji. Jakoś ta formuła policji zadziałała. Może nam się to nie podobać, ale co to znaczy? Że jesteśmy tacy sami jak oni, ci źli neofaszyci? Przyjechaliśmy się bić?

W Koalicji nie odpowiada jej formuła: przystąp i zaakceptuj wszystkie formy, jakie ktoś inny chce zastosować, by zablokować przemarsz. - Koalicja przedstawiana jest jako szeroka. Taka, która łączy nurty i poglądy. Różnorodna, a w tej różnorodności może jest przyzwolenie na przemoc.

Wracając od Agnieszki, nucę w głowie: „do blokowania jeden krok, jeden jedyny krok, nic więcej”.

### **Rekonstrukcja**

Sergio de Arana, feminista, też nie chce powtórzyć doświadczeń z tamtego roku. W piątek stawi się na blokadzie. Tak sobie w życiu wybrał - nie chce być obojętny. - Też się zastanawiałem, bo przecież ani mi, ani mojej żonie nie zależy na tym, żeby dostać w łeb. Ale jest taki paradoks w ekonomii: 20 procent najbogatszych posiada 80 procent bogactwa kraju. A u nas chyba 5 procent najbardziej aktywnych uczestniczy w 95 procentach wydarzeń społecznych.

Sergio wie, że niektórzy mają z blokadą i Kolorową Niepodległą problem. Na przykład organizacje żydowskie, które wystąpiły z koalicji w związku z poparciem udzielanym przez innych jej członków sprawie Palestyny.

Wszystko, co dziś usłyszałam, wsiąka we mnie jak w gąbkę. Próbuje się przed tym bronić: a może oni przesadzają?

Może ludzi to naprawdę nie interesuje, wierzą, że wydarzenia na Podlasiu to tylko incydenty? Może naprawdę wolą oficjalne obchody z kompanią reprezentacyjną? Może to 95 procent ma rację?

### **10 listopada, czwartek. To już jutro**

Znów w Nowym Wspaniałym Świecie. Czekam na Adama Ostolskiego z Zielonych 2004 i Krytyki Politycznej. Kiedy pięć lat temu odsłaniali pomnik Dmowskiego, kilkaset osób podpisało list protestacyjny do ówczesnych władz miasta. Adam był - obok Aliny Całej, Marka Edelmana, Bożeny Umińskiej i Marii Janion - jednym z jego inicjatorów.

Jeszcze niedawno blokady były nieliczne, a uczestnicy Marszu Niepodle-



głości nie wstydzi się heilować i wysyłać pedałów do gazu. Krzyczeli: „Precz z żydowską okupacją”. Pod pomnikiem Dmowskiego lider ONR powiedział, że wkrótce w Polsce odbędzie się wielka manifestacja narodowa, „która wstrząśnie posadami tego demoliberalnego syfu. Jedna porządna, która zmiecie to wszystko jak tajfun”.

- A rok temu - mówi Adam - wygwizdywaliśmy faszystów z „Gazetą Wyborczą”. Seweryn Blumsztajn, który wtedy był przeciwnikiem blokady, teraz zmienił nastawienie na bardziej radykalne. Dostrzegł, że wygwizdanie to za mało, bo dla mnóstwa osób zagrożenie ze strony neofaszystów to realny, codzienny problem. Sprawa życia i śmierci. Za nimi trzeba się wstawić, a samo wiecowanie czy przypięcie znaczka Kolorowej Niepodległej tego nie załatwi. Mówi też, że za bardzo boimy się tego, co się może w piątek wydarzyć. Ma rację: zamieszki, zadyma w co drugiej rozmowie o jutrze.

- Gustaw Flaubert powiedział: „Z całej polityki rozumiem tylko zamieszki” – ciągnie Adam. - Nie zachwalam przemocy, ale może warto czasem odwrócić perspektywę. Dlaczego nikogo nie dziwi i nie oburza polityka jako cyniczne rozgrywanie interesów, walka o władzę i zdobywanie stanowisk? Ani to, że ludzie potulnie głosują na partie, które ich oszukują? Że politycy kłamią i nie dotrzymują obietnic? Nauczyliśmy się z tym żyć, jakby to było coś nieuchronnego. Za to dziwią nas zamieszki. A przecież to okazja, żeby zacząć się dziwić wszystkiemu, co na co dzień potulnie przyjmujemy.

Adam powołuje się na prawo Solona: jeśli jakaś sprawa wywołuje zamieszki, to jest na tyle ważna, że każdy obywatel powinien opowiedzieć się po którejś ze stron. „Neutralność nie istnieje” – znów to słyszę.

A dookoła widzę prawie samych ludzi, którym z neutralnością do twarzy. Mało nas, mało nas do pieczenia chleba...

### **Przebitki**

Wieczorem spotkanie z Tomaszem Szypułą, prezesem Kampanii Przeciw Homofobii. - Jesteśmy w koalicji, bo chcemy pokazać, że bycie Polakiem nie oznacza tylko i wyłącznie bycia białym, heteroseksualnym mężczyzną, katolikiem - że można tę treść wypełnić inaczej. Wiele osób pyta: „No dobrze, ale jeśli wam, gejom, pozwalają urządzić Parady Równości, to dlaczego narodowcom nie pozwolili przejść w manifestacji?”. I to geje tak mówią!

Są w koalicji, będą i na blokadzie. Późnym wieczorem wyciągam z szafy zimową kurtkę. Listopad to nie jest dobry czas na manifestowanie.

### **11 listopada, piątek**

Cały dzień na Marszałkowskiej, między Piękną a Koszykową. Spotykam Agatę, Agnieszkę Wiśniewską, która miała rację – świeci słońce, Tomasza, Adama, Sergia. Widzę znane twarze, kilku polityków; publicyści, prezenterka śniadaniowej telewizji z mężem i dzieckiem. Rodzice z wózkami, kobieta z psem pod pachą. Spotkałam ją w poniedziałek na Chmielnej i w środę pod Dmowskim.

Agnieszka została w domu.

Przemówienia, koncerty, piknik. I oczekiwanie, co się wydarzy.

Przed piętnastą od strony placu Konstytucji słychać wybuchy petard, nad głową krąży śmigłowiec. Później będzie jeszcze czuć duszący dym, którym policja pacyfikuje agresywny tłum. Otoczona kordonami policji Kolorowa Niepodległa tańczy, śpiewa, w powietrzu latają dmuchane, kolorowe piłki.

Ściemnia się. Od strony Wilczej lecą ku nam butelki, w bramie na Hożej przepychanka. Ktoś krzyczy: „Atakują nas!”, Szczuka z platformy uspokaja: „Koleżanki i koledzy z Antify, jesteśmy pokojową manifestacją!”. Zanim się rozwiąże, spędzimy tu wszyscy jeszcze kilka godzin.

Wieczór, już po wszystkim, idę przez plac Konstytucji: wyrwane kostki brukowe, połamane gałęzie, potłuczone szyby przystanków. Policja dookoła, ale już spokojnie. Na stacji metra Politechnika, najbliższej centrum wydarzeń, starsze panie z flagami, młodzi mężczyźni z emblematami drużyn piłkarskich. Na peron wbiega grupa ludzi, krzyczą: „Bóg, honor, ojczyzna”. Tłum, który wraca z Marszu Niepodległości, odpowiada tym samym hasłem. Nieliczni patrzą po sobie albo odwracają wzrok, przypinki Kolorowej Niepodległej pochowane. Dla bezpieczeństwa. Kiedy skład rusza, robi się cicho. Normalnie, jak w zwyczajny piątkowy wieczór.

W wagonach ekrany wyświetlają wiadomości dnia: zdjęcia z bitwy kibole kontra policja, płonący wóz transmisyjny, dziesięć tysięcy chłopców z placu bronii. Sprawdzam w telefonie Facebook: Porozumienie krzyczy dużymi literami, że dzięki naszej wspólnej blokadzie oni nie weszli do miasta.

Nie czuję zwycięstwa.

Na następnej stacji jest już zupełnie pusto. Na peronie kobieta w różowym płaszczu trzyma na rękach białego pudła w różowej kurteczce.

Magdalena Kicińska

# “ Nie oddawać głosu za konserwę ”

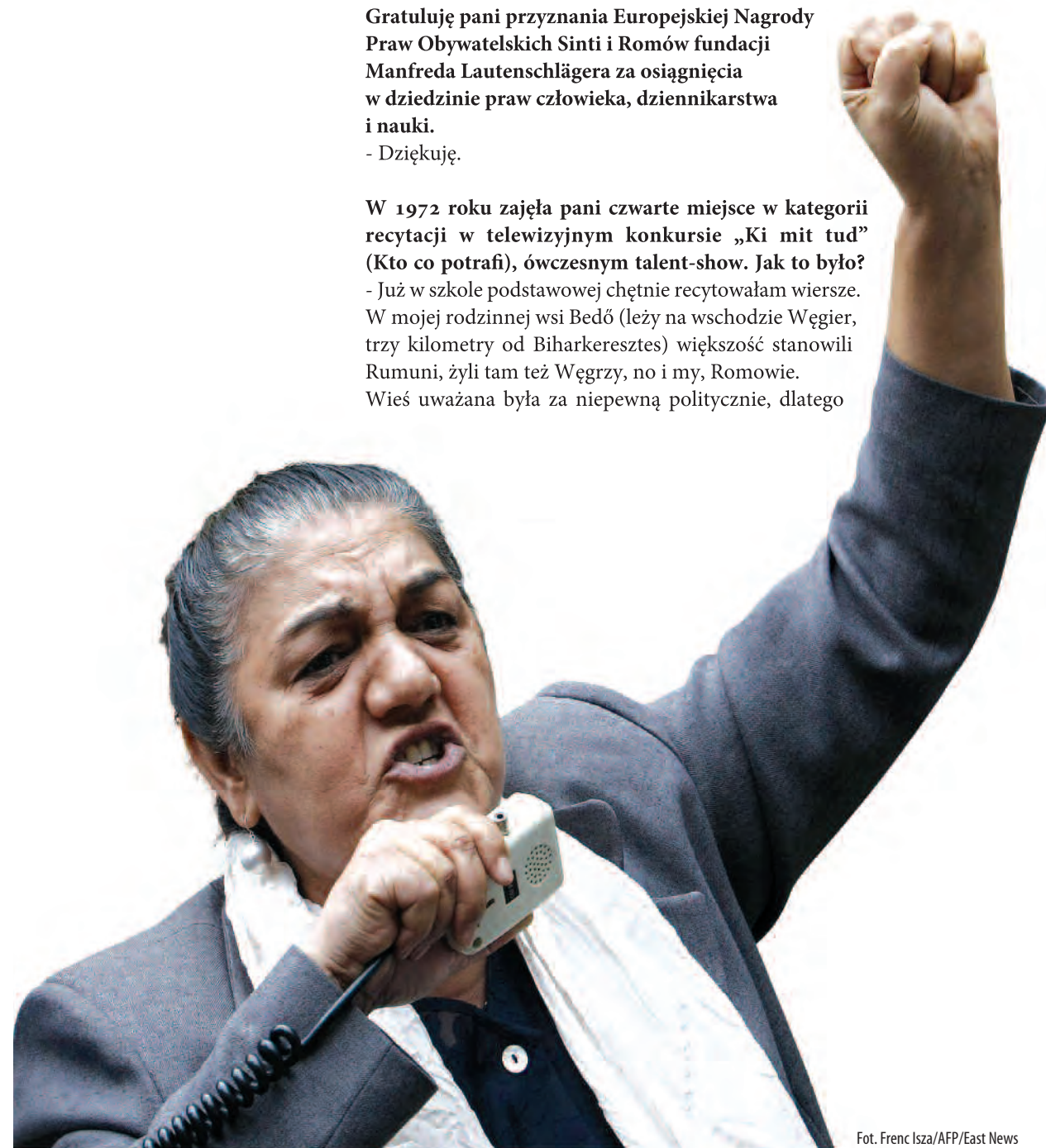
**Agnés Daróczy** 🌀 O tym, jak węgierscy Romowie po raz pierwszy usłyszeli swój język w telewizji. 🌀 O tym, jak uczą się pamięci o Zagładzie. O sytuacji romskich mediów i kultury. 🌀 I o tym, dlaczego Romowie muszą mieć własną partię - opowiada Agnés Daróczy, dziennikarka i działaczka na rzecz praw Romów

Rozmawia Jerzy Celichowski

Gratuluje pani przyznania Europejskiej Nagrody Praw Obywatelskich Sinti i Romów fundacji Manfreda Lautenschlägera za osiągnięcia w dziedzinie praw człowieka, dziennikarstwa i nauki.

- Dziękuję.

W 1972 roku zajęła pani czwarte miejsce w kategorii recytacji w telewizyjnym konkursie „Ki mit tud” (Kto co potrafi), ówczesnym talent-show. Jak to było?  
- Już w szkole podstawowej chętnie recytowałam wiersze. W mojej rodzinnej wsi Bedő (leży na wschodzie Węgier, trzy kilometry od Biharkeresztes) większość stanowili Rumuni, żyli tam też Węgrzy, no i my, Romowie. Wieś uważana była za niepewną politycznie, dlatego



Fot. Frenc Isza/AFP/East News

wciąż zabierano stamtąd mężczyzn do wojska. Mojego dziadka skierowano na roboty przymusowe, podczas których zginął. Tak odebrano rodzinie czterech-pięciu mężczyzn, kobiety zostały same. Przestrzegały jednak ważnych wartości wspólnotowych i egzekwowały je. Córka mojego dziadka ze strony ojca, ciocia Juli, mimo swojego ubóstwa i pochodzenia nauczyła się pisać i czytać i chętnie chodziła do biblioteki. Tak narodził się rodzinny zwyczaj głośnego czytania i dyskusowania o książkach, które przynosiła. Nie było wtedy telewizji, siedziało się w domu i łuskało kukurydzę.

Byłam chyba dopiero w drugiej klasie, kiedy na mnie wypadła kolej czytania. Kiedy się czyta, trzeba to robić wyraźnie, by słuchacze dobrze zrozumieli tekst - dlatego zaczęłam także recytować wiersze, bo to uczyło panowania nad językiem. W szkole średniej zaczęłam brać udział w konkursach szkolnych, a w 1971 roku zajęłam pierwsze miejsce podczas Dni Uczniowskich, recytując wiersz Károlya Báriego „Hegedűk vijjogásából”. Rok później, zachęcona przez nauczycieli i kolegów, wzięłam udział w konkursie „Ki mit tud”. Mama, dla której telewizor był oznaką kultury i cywilizacji, jako chyba druga osoba we wsi kupiła wówczas aparat. Wystawiało się go na podwórze i wszyscy się schodzili, żeby oglądać konkurs.

#### **Inni Romowie też brali udział w konkursie?**

- Tak, w kategorii muzycznej zwyciężył skrzypek Károly Puka. Było oczywiste, że Romowie dobrze wypadają w muzyce, ale ich sukcesy w innych dziedzinach były zaskoczeniem. Można powiedzieć, że wytyczałam wówczas nowe szlaki - cztery lata później István Oláh zwyciężył w konkursie recytatorskim, a potem Judit Jonás. Bardzo się to rozpowszechniło.

#### **Jak na sukces zareagowała pani otoczenie: dom, szkoła, wieś?**

- Zauważono go nie tylko w naszej wsi, ale i w całym kraju. Wówczas był tylko jeden kanał telewizyjny, wszyscy oglądali to samo i potem się o tym rozmawiało. Stałam się osobą publiczną. Mój sukces miał znaczenie nie tylko kulturalne, ale i polityczne. Powiedziałam wiersz najpierw po romsku - w literackim dialekcie lovaricka, zrozumiałym we wszystkich częściach świata, a potem po węgiersku. Byłam pierwszą osobą, która na forum krajowym przemówiła w języku Romów. Trzeba wiedzieć, że wówczas nasz język był zakazany. Naukowcy sprzeczali się, czy taki język w ogóle istnieje. Pokazałam im, że nie mają racji.

#### **Jak Romowie zareagowali na to, że przemówiła pani w ich języku?**

- To było coś w rodzaju objawienia. 17-letnia dziewczyna przemówiła zakazanym językiem zakazanego narodu. To, co zrobiłam, określiło całe moje późniejsze życie. Romowie byli ze mnie bardzo dumni, spotykałam się z wielką serdecznością. Wówczas we wsi Hodász funkcjonowała mała wspólnota religijna, w której odbywały się msze po romsku, odprawiał je ksiądz Miklós Sólya. We wrześniu w Máriapócs odbywał się romski odpust i tam mnie zaproszono. To niezapomniane wspomnienie: w trakcie mszy ksiądz Sólya zwrócił się do mnie, żebym powiedziała wiersz. Wyrecytowałam go w dwóch językach. To było coś wspaniałego, jak ci ludzie dumnie mówili: to nasze. Nasz jest wiersz, nasz jest poeta i ta dziewczynka, która miała odwagę przemówić w naszym języku.

#### **Agnés Daróczy**

- działaczka na rzecz praw kobiet romskich, założycielka fundacji Romedia, wiceprezydentka Niezależnego Stowarzyszenia Romskiego Phralipe działającego od 1990 roku, współautorka książki „Pharrajimos. Los Romów podczas Holocaustu”, organizatorka pierwszej wystawy romskiej sztuki w Węgierskim Instytucie Kulturalnym w latach 90. Współtworzyła program radiowy „Brzmienie Romów”.

“  
Byłam pierwszą  
dziewczyną  
z naszej wsi,  
która poszła  
na uniwersytet  
i która nie  
zapomniała  
o swoim  
pochodzeniu  
”

#### **A jak zareagowały władze?**

- Zaskoczenie było wielkie, bo konkurs nadawano na żywo. Mówiłam wiersz Józsefa Choli Daróczyego „Ungriko them - Magyarország”, który kończy się słowami: „Mój kraju, masz chleb, obfite są twe wody, a jednak głodują twoje biedne dzieci. Głodne są chleba, głodne są słowa, głodne są człowieczeństwa”. Redaktorzy dostali za swoje, a ja trafiłam na ekran dopiero po 20 latach - w 1992 roku zaczęłam redagować w telewizji program romski „Patrin”. A przecież już jako licealistka mogłam zacząć się uczyć, przygotowywać do pracy w telewizji. Nie pozwolili.

#### **Romski nie jest już językiem zakazanym, artyści romscy obecni są w wielu dziedzinach kultury.**

- Nie jest, ale też nie dostaje wsparcia. W kulturze coś może być wspierane albo tolerowane lub zakazane - my jesteśmy zaledwie tolerowani. I jeszcze coś: presja na język w czasach komunizmu była narzędziem przymusowej asymilacji. Badania Istvána Keményego z 1971 roku pokazały, że dla 21 procent Romów romanés był językiem ojczystym. Dziś jest ich może 8 procent. Tymczasem Bojasze, którzy mówią archaicznym dialektem rumuńskiego sprzed 200 lat, mają swoje instytucje, podręczniki, oświatę w swoim języku, dzięki czemu liczba Bojaszów mówiących w swoim języku - 8 procent - nie zmieniła się, a nawet nieco wzrosła. Tak więc do dziś sytuacja języka romskiego jest bardzo trudna. Mimo wielkiej liczby romskich dzieci nie ma komu ich uczyć w tym języku, wyjątkiem jest romskie Gimnazjum im. Gandhiego w Pécs. I choć można w szkole zdawać egzamin z tego języka, nie zastąpi to braku miejsc publicznych, gdzie można go używać.

#### **Jak rozwijała się na Węgrzech oficjalna kultura romska?**

- Kultura zakazanego narodu początkowo objawiła się w latach 70. w literaturze. Poeta Károly Bari, który miał 17 lat, gdy ukazał się jego pierwszy tomik, był pierwszym zwiastunem nadciągającej fali. Potem przyszli: powieściopisarz Menyhert Lakatos, tłumacz József Choli Daróczy, Béla Osztójkán, który zaczynał jako poeta, ale dziś bardziej znane są jego powieści, poeta Attila Balogh. I tak mogłabym wliczać od Józsefa Holdosiego aż po Tamása Jonása.

Kiedy po studiach, w 1979 roku, dostałam pracę w Instytucie Kultury Ludowej, zorganizowaliśmy wystawę romskich malarzy samouków. W ten sposób już w drugiej dziedzinie przebiliśmy się do kultury elitarnej. Od tej wystawy datuje się świadomość istnienia romskich sztuk wizualnych. Inną bardzo ważną dziedziną jest folklor. W 1976 roku wspólnie z moim mężem Jánosem Bársonym, który grał na mandolinie, założyliśmy pierwszy wspólny zespół folklorystyczny pod nazwą Romano Glaso. Próbowaliśmy folklor i muzykę Romów przenieść na sceny światowe.

W 1978 roku założyliśmy zespół Kalyi Jag. Do 1984 roku jego kierownikiem był János Bársony. W ciągu tych sześciu lat udało się zespołowi wypracować własny styl, repertuar, aranżacje, zaczął występować za granicą. Mąż musiał zdecydować, czy zostanie wędrownym muzykiem, czy pozostanie przy pracy badawczej. Rola nas, inteligencji, polegała na stworzeniu zespołu, jednak prawdziwym wyzwaniem było utrzymanie go przy życiu. Sądzę, że Kalyi Jag dowiódł, że nasze podejście było słuszne.

### **W pani rodzinie wiele jest wybitnych osobowości. Jak się to stało?**

- Mówiłam już, że nasza wspólnota była rodzajem matriarchatu. Zawdzięczamy to silnym kobietom. Byłam pierwszą dziewczyną z naszej wsi, która poszła na uniwersytet i która nie zapomniła o swoim pochodzeniu. Co więcej - dumnie się do tego przyznawała. Całe moje rodzeństwo skończyło wyższe uczelnie, często więcej niż jeden kierunek. To wszystko ma dużą siłę oddziaływania. Bo dla Romów fakt, że ktoś tam skończy studia, jest nieoczywisty. Ale jeśli zrobił to ktoś z rodziny, można ruszyć w jego ślady. Ciekawe dla mnie było to, że kiedy poszłam na studia - filologię węgierską i kulturologię - dużo Romów zaczęło studiować te kierunki. A kiedy zostałam dziennikarką, nagle pojawiło się sporo romskich dziennikarzy. Dobrze byłoby, gdyby wśród naukowców - fizyków, chemików, a także prawników - pojawiły się znane wśród romskiej społeczności twarze, które byłyby idolami dla młodych ludzi. Ale do tego potrzebne są odpowiednie warunki.

### **Od kiedy istnieją na Węgrzech romskie media? Czy magazyn „Patrin” był pierwszy?**

- W czasach socjalizmu nie było romskich programów. Po upadku systemu telewizja węgierska zaczęła eksperymentować i stworzono pierwszy taki program. Poprzednio były tylko lokalne inicjatywy organizacji społecznych. Na przykład pod przewodnictwem Józsefa Choli Darócziego, który był nauczycielem w XV dzielnicy Budapesztu, powstała gazetka „Rom som”. Zamknięto ją na skutek prowokacji politycznej. Komitet rządowy ds. romskich przy urzędzie premiera poprosił nas, abyśmy napisali, czego naszym zdaniem potrzeba romskiej społeczności, a kiedy napisaliśmy, że teatru, czasopism, muzeum, centrum kultury, komitet zdecydował, że jesteśmy skrajnymi nacjonalistami, i to niewielkie pismo zamknięto.

### **Kiedy to było?**

- W połowie lat 70. W końcu lat 70. władze zdecydowały, że Romowie mogą tworzyć swoje kluby i zajmować się działalnością kulturalną. Z drugiej jednak strony poddawani byli inwigilacji.

Ale kiedy w 1978 roku nieformalna grupa młodej romskiej inteligencji, w której działałam, zabrała na obóz młodzieżowy w Balatonszemes grupę młodych Romów, działy się niesamowite rzeczy! Na obozie było dwa tysiące uczestników, nasza grupa liczyła tylko 15-20 osób. Ale u nas ciągle coś się działo, przyjeżdżali pisarze, poeci, były odczyty, dyskusje, pokazy filmów, konkursy. A potem okazało się, że wokół nas powstała duża, 100-200-osobowa grupa, nie tylko Romów. Przyjechali wypoczywać, ale zainteresowało ich to, co robiliśmy. Naszym chłopakom nigdy tak dobrze nie było. Wieczorami grali muzykę, a wokół siedział wianuszek wpatrzonych w nich dziewczyn...

Kiedy w 1991 roku ruszył w telewizji program romski, początkowo robili go naukowcy, socjologowie, redaktorzy. Ówczesny przewodniczący telewizji zaprosił na rozmowę grupę przedstawicieli inteligencji romskiej, także mnie. Powiedzieliśmy, że program byłby bardziej autentyczny, gdyby reporterami byli też Romowie i gdyby można było wypowiadać się także po romsku. W lecie 1992 roku zaczęły się przygotowania, 6 września ruszył 25-minutowy program „Patrin” (czyli „wiadomość”). Początkowo nadawany był w soboty o ósmej. Mieliśmy olbrzymią oglądalność. Do ósmej Romowie

“  
Polityka,  
nie szuka wśród  
Romów  
partnerów,  
ale poddanych  
”

nie wstawali z łóżka, nie ruszali na rynek, nawet jak zaczęli coś gotować, zdejmowali to z ognia, żeby obejrzeć program. I tak jak w okresie mojego dzieciństwa wszyscy rozmawiali o programie.

Bardzo ważne było dla nas, żeby nie kierować programu tylko do Romów, żeby nasze problemy stały się zrozumiałe również dla świata zewnętrznego. Dlatego jeśli ktoś mówił po romsku, dawaliśmy napisy. W programie była muzyka, poezja, sztuki wizualne, polityka - szybko okazało się, że jest za krótki. To był dla nas dobry czas. W telewizji kierowanej przez Elemera Hankissa panowała wolność i poczucie odpowiedzialności.

### **Jaka jest dziś sytuacja romskich mediów?**

- Po upadku socjalizmu zaczęły się pojawiać czasopisma romskie. Wydawały je największe organizacje, najpierw Stowarzyszenie Phralipe, potem Lungo Drom, a także Krajowy Romski Samorząd Mniejszościowy. György Ros-tás-Farkas publikował bardzo ciekawy kwartalnik „Kethano Drom”. Najbardziej politycznym z nich był „Amaro Drom”, wydawany przez Roma Parlament. Większość z nich, niestety, nie przetrwała. Od śmierci Béli Osztójkána nie ukazuje się „Phralipe”, poeta Attila Balogh, który wydawał „Cigányfuró”, nie zdobył wsparcia na ostatni numer. Z pieniędzy na mniejszości nie daje się wygospodarować środków na pisma na dobrym poziomie. To taka polityka, która wśród Romów nie szuka partnerów, ale poddanych. Każda partia polityczna jest w tej kwestii taka sama.

W radiu publicznym jest półgodzinny program romski i 25-minutowy w telewizji. Robiłam go do 1998 roku, kiedy przeprowadzono powszechną czystkę w mediach.

### **Może sytuacja mediów internetowych jest lepsza?**

- Jest kilka stron internetowych, utrzymujących, że są „pierwszym romskim portalem informacyjnym”, a przy tym zajmujących się publikacją informacji z innych źródeł. Najlepsze z nich to Romnet i C-press. Romnet był pierwszy, powstał dzięki wolontariuszom z Romaversitas - programu wspierającego młodych Romów studiujących na wyższych uczelniach. Obecnie działa już raczej jako firma redaktora Csaby Bádera. Nie ma tam już studentów z Romaversitas, nie ma dziennikarzy, są tylko informacje pozyskiwane z innych źródeł. C-press ma jeszcze swoje materiały i jest miejscem dla publicznych dyskusji, czytelnicy mogą się do nich włączać.

### **Czy na Węgrzech liczą się międzynarodowe media romskie?**

- Istnieją międzynarodowe media, np. Roma Virtual Network, jest radio w internecie, są też strony takie jak sosinet.hu. Nie wolno też zapomnieć o stronie amenca.org, którą robią wyrzuceni dziennikarze telewizyjni. Jej geneza to zresztą dość niemiła historia. Zespół, który do niedawna robił program romski w telewizji, nie zgadzał się z sytuacją, że w telewizji nie ma dziennikarzy romskich, a ci, którzy są, zajmują się tylko tematyką romską. Zainicjował więc program Roma Produkcíós Iroda, w ramach którego zorganizowano szkolenia, finansowane z pieniędzy unijnych, przygotowujące do różnych zawodów związanych z radiem czy telewizją: montażysta, kierownik produkcji, redaktor itd. Kończący szkolenia mieli trafiać do różnych redakcji. I kiedy projekt już miał zacząć przynosić owoce, jego twórców wyrzucono z pracy. Wszystko to zdarzyło się teraz.

Jest też strona Roma Women, która cieszy się największą popularnością, stworzona przez fundację Romedia, którą założyłam w 1992 roku. Obecnie robią ją Katalin Bársony, Marion Kurucz, Áron Kőszeg, Elemér Sánta. Istnieją jej wersje także w języku angielskim i francuskim. O tym, jak wiele jest do zrobienia dla romskich kobiet, świadczą pojawiające się na stronie cotygodniowe „świadcstwa” kobiet.

Jest także realizowany projekt „Mundi Romani”, który powstał w telewizji Duna. Zawiera 43 filmy dokumentalne o tematyce romskiej, wszystko do obejrzenia w internecie na mundiromani.com.

### **Pani i János Bársony napisaliście książkę „Pharrajimos. Los Romów podczas Holocaustu”. Ukazała się w 2005 roku. Jak zrodził się jej pomysł?**

- Ta historia sięga lat 70. Reżyser József Lojkó Lakatos próbował mnie i męża namówić, byśmy zajęli się tym okresem Zagłady. Zrobił na ten temat film dyplomowy „Elfelejtett Holocaust” (Zapomniany Holocaust). Nie byliśmy przekonani do tego pomysłu, uważając, że tyle już na ten temat napisano - co nowego można jeszcze powiedzieć? Dopiero w połowie lat 90. uświadomiłam sobie wagę tego tematu, spotkawszy się z wujem mojej mamy. Dowiedziałam się, że on też ma swoją skrywaną historię. Był w obozie koncentracyjnym Muna koło Buchenwaldu i nigdy nie opowiadał o tym nawet swoim synom. Chciał zapomnieć, nie chciał, by jego synowie poznali te okropności.

### **To częsta postawa wśród Romów?**

- Bardzo.

### **Nie było prób spisania relacji z okresu Zagłady?**

- Wśród Romów - nie.

### **Dlaczego?**

- Romowie nie mieli po wojnie swojej inteligencji, Kościoła, instytucji. Aż do 1976 roku nazistowskie kartoteki „elementów asocjalnych”, a każdy Rom był za takiego uważany, nie były otwierane. To, co się stało z Romami, to nieuznany Holocaust. Najczęściej słyszy się, że „ci, których wywieźli, to byli kryminaliści”. A ja od wuja wiem, jak było naprawdę. Ustawy dotyczące internowania Romów istniały już wcześniej, od 1928 roku! Żandarmi, policjanci mogli prześladować Romów, kiedy tylko chcieli. Byliśmy poza prawem! Przeżycie było możliwe tylko dzięki dobrym stosunkom z wsią. Chłopi chronili swoich Romów także dlatego, że potrzebowali siły roboczej. Gdy zbliżał się front i trzeba było zastraszyć ludność, zaczęto od Romów. Albo mordowano wszystkich we wsi, albo tylko biedniejszych, muzyków zostawiając w spokoju. I nie jest prawdą, że to się działo tylko na zachodzie Węgier.

W 2001 roku trwały procesy odszkodowawcze przeciwko bankom szwajcarskim. W sądzie amerykańskim, gdzie się odbywały, zauważono, że wśród skarżących nie ma Romów. Czemu, spytano, przecież Romów też dotknęły prześladowania rasowe. W konsekwencji w 17 krajach powołano romskie grupy występujące o odszkodowania. Ich zadaniem było przekazanie informacji o procesie tym, którzy przeżyli lub ich potomkom, by zgłosili

roszczenia. Tak więc trzeba było sądu amerykańskiego, by sprawa stała się publiczna... Kierowałam taką grupą na Węgrzech, pomagałam szukać poszkodowanych także w innych krajach. Zebraliśmy wypełnione kwestionariusze, spisaliśmy protokoły i wtedy uświadomiliśmy sobie ze zdziwieniem, ile jest tych skrywanych, nieopowiedzianych historii.

### **Czy ktoś jeszcze zajmował się tematyką romskiej Zagłady na Węgrzech?**

- Tylko my. Specjalistą od Holocaustu jest László Karsai. Jego ojciec przeżył Zagładę. Miklós Jancsó zrobił z nim wywiad, w którym ojciec László Karsaia powiedział, że ten aspekt Holocaustu jest do dzisiaj białą plamą. Sam Karsai za wiarygodne uważa jedynie źródła pisane. A w dodatku nie potrafi ich dobrze wykorzystać. Znaleźliśmy na przykład skrawek papieru wielkości dłoni, na którym żupan województwa Ugocsa prosi ministra spraw wewnętrznych, by mógł tak się obchodzić z Romami jak w sąsiednich województwach. Oznaczało to przerzucenie ich za granicę, gdzie wymordowałyby ich Einsatzgruppen. Nie ma Kamieńca Podolskiego ani Babiego Jaru bez ofiar romskich, ale o tym się nie mówi.

### **Czy książka miała jakiś oddźwięk?**

- Prezentowaliśmy ją na konferencjach naukowych, w tych kręgach ją zauważono. Rada Europy uwzględniła ją w programie „Teaching about Holocaust”. Pod kierownictwem austriackiego profesora Gerharda Baumgartnera powstała grupa badająca romską Zagładę.

Dzięki kampanii informacyjnej romskich grup występujących o odszkodowania powstała na Węgrzech spora baza danych. Udało się spisać historię cierpienia w 570 miejscowościach, które nie rozliczyły się ze swoich romskich ofiar. Teraz badania trzeba kontynuować na miejscu. Na konferencji zorganizowanej w Węgierskiej Akademii Nauk w 2004 roku János Bársony wygłosił wykład, w trakcie którego pokazał skrawek papieru z Ugocsa. Ciekawa była reakcja László Karsaia, który ze zdumieniem stwierdził, że spotkał się już z podobnymi dokumentami...

Historia to narracja. Tę narrację może pisać większość, ale także mniejszość. Ale do tego niezbędna jest inteligencja jako klasa społeczna. Tymczasem najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji romskiej są dziś na Węgrzech bez pracy. To, że ja ją mam, to wielki przywilej. Nasz największy badacz, Károly Bari, nie jest w stanie zdobyć środków na badanie ludowej kultury romskiej. Mój mąż jest praktycznie bezrobotny. Gusztáv Balázs wyjechał za pracę za granicę, a ma doktorat z antropologii! Melinda Rézműves próbuje wyżyć z muzeum, które założyła. Nasi artyści głodują, nie mamy instytucji, muzeum, teatru, centrum kulturalnego, ośrodka badawczego, czasopism, wydawnictw.

Nieprzypadkowo nowy faszyzm odnosi takie sukcesy na Węgrzech - bo aktywną inteligencję romską całkowicie usunięto z życia publicznego. Nieprzyjaciel zwyciężył bardziej niż w czasach komunizmu. Ma się świetnie. To władza większości. Dalej już niczego nie powiem!

### **Jak powstała Phralipe?**

- Jednocześnie z partiami politycznymi w okresie przemian ustrojowych - 15 kwietnia 1989 roku. Organizacja nie istniała jeszcze formalnie, kiedy wzięliśmy udział w pracy komisji badającej sprawę romskiego getta w Misz-

“  
Historia to  
narracja, może  
ją pisać także  
mniejszość  
”

kolcu. Rządząca jeszcze wtedy partia komunistyczna chciała stworzyć getto dla Romów: wybudować małe domki na terenach bagiennych kilka kilometrów od miasta. Nie byłoby tam szkół, żadnych instytucji, komunikacji ze światem. Komisji udało się w ciągu miesiąca wstrzymać tę decyzję.

Członkami Phralipe byli nie tylko Romowie, ale i ci, którzy chcieli zmiany sytuacji Romów. Organizacja zajmowała stanowisko w sprawach o wadze krajowej, cieszyła się międzynarodowym szacunkiem. Musieliśmy zdecydować, czy mamy być organizacją inteligencką, czy masową. Zdecydowaliśmy, że chcemy dotrzeć do jak największej liczby ludzi. Otworzyliśmy się też na inne romskie organizacje, które oczekiwały od nas pomocy. Założyliśmy więc Roma Parlament, który miał być miejscem do uzgadniania stanowisk. Rząd i część polityków romskich chcieli, żeby stroną romską reprezentował jeden partner dla rządu - król, a nie wiele organizacji. Byłam temu przeciwna, chciałam, by parlament był organizacją pluralistyczną i miejscem dla uzgadniania stanowisk. Czas pokazał, że miałam rację. Partie polityczne nie myślały o tym, by Romowie mogli brać udział w przemianach ustrojowych. W efekcie te przemiany poczyniły nam najwięcej szkód. 70-80 procent Romów jest bezrobotnych, rośnie kolejne pokolenie pozbawione pracy. Rządowe i unijne środki, które miały poprawić los Romów, docierają do potrzebujących tylko w nikłej części - według kontroli Urzędu Nadzoru Bankowego z 2009 roku ze 120 miliardów forintów przeznaczonych na wspieranie Romów trafiło do nich tylko 10 procent tej kwoty. Powszechna jest segregacja. Nie mieszkamy, nie pracujemy, nie bawimy się już razem, nasze dzieci już się razem nie uczą. Skrajnie paramilitarne organizacje ciągną polityczne profity z antyromskości, przyczyniając się do wzrostu zagrożenia neofaszyzmem. Bardzo żałuję, że partie polityczne, zajęte walką o okruchy władzy, nie potrafią przemówić jednym głosem przeciwko neofaszystowskiemu zagrożeniu. W prawdziwych demokracjach partie potrafiły się jednoczyć wobec takiego niebezpieczeństwa, u nas nie.

#### **Czy kultura polityczna i organizacyjna wśród Romów zmieniła się w ciągu ostatnich 20 lat?**

- System samorządów mniejszościowych jest z jednej strony pożyteczny, bo daje Romom jakąś formę organizacyjną, z drugiej jednak zrzuca się na nie wszystkie problemy. Samorzady nie mają ani wystarczających środków, ani władzy i umiejętności, by je rozwiązywać. Dlatego myślę, że w tej sytuacji system samorządów mniejszościowych jest zbędny.

Dziś cały trzeci sektor na Węgrzech znajduje się w nadzwyczaj trudnej sytuacji. Partie polityczne traktują organizacje społeczne jako swoich klientów. Zależymy bardzo od polityki, mamy mało środków, rozdział pieniędzy dokonywany jest w sposób arbitralny - i także z ingerencją polityki. Partie wykorzystują organizacje mniejszościowe, zwłaszcza romskie, instrumentalnie - do celów wyborczych.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby powstanie partii romskiej.

#### **Była już taka próba w poprzednich wyborach.**

- Owszem, ale rezultat okazał się raczej przygnębiający. Partia nie była wiarygodna, brakowało jej ideologii, struktur. Romowie muszą się nauczyć, że jeśli chcą mieć wpływ na swoje życie, nie mogą oddawać głosu za konserwę, muszą stworzyć własne organizacje za własne pieniądze.

“  
Powszechna  
jest segregacja.  
Nie mieszkamy,  
nie pracujemy,  
nie bawimy się  
już razem,  
nasze dzieci już  
się razem  
nie uczą  
”

#### **Czy istnieje szansa na powstanie takiej partii?**

- Mam taką nadzieję.

#### **Kiedy?**

- Nie wiem, może tego nie dożyję, ale bardzo chciałabym, by młodzi ludzie nad tym pracowali. Swoją drogą dobrze byłoby, gdyby w każdej partii byli politycy romscy, jak na przykład József Varga w Fidesz. Uważam, że to bardzo przyzwoity, uczciwy człowiek. Z drugiej jednak strony, kiedy ktoś zacznie działać w partii, staje się jej członkiem i przestaje reprezentować interesy Romów. Dlatego dopóki Romowie nie będą mieć własnej reprezentacji, nikt nie będzie dbał o ich interesy.

#### **Czy przez tych 40 lat, jakie minęły od konkursu „Ki mit tud”, sytuacja Romów poprawiła się czy pogorszyła?**

- Pogorszyła się. A czy coś daje podstawę do nadziei? Czarno widzę przyszłość, bo nie ma takiej siły politycznej, która chciałaby i mogła coś zmienić. Takie nadzieje wiązaliśmy z członkostwem w Unii Europejskiej i co z tego wyszło?

Tworzymy jakieś 10 procent społeczeństwa. Czy naprawdę nigdy niczego nie zrobiliśmy? Czy tylko pasożytujemy na kraju? Dla nas nic już nie zostaje?

#### **A jednak następują zmiany w systemie oświaty. Wielu młodych Romów uczy się, studiuje i - co ważne - nie wyrzekają się swojego pochodzenia jak kiedyś. Czy to nie daje nadziei na przyszłość?**

- Daje. Duża w tych zmianach jest rola fundacji Sorosa i organizacji społecznych, a przede wszystkim programu edukacyjnego Romaversitas. W rocznicę powstania 1956 roku młodzi zorganizowali obchody pod tablicą Ilonki Szabó, młodej Romki, która mimo ciąży wzięła udział w powstaniu i zginęła. Pomyślałam sobie, że nie żyłam nadaremnie. Mój mąż napisał jej historię, trafiła do podręczników. Minęło sześć lat i wiedza o niej trafiła do powszechnej świadomości. Ludzie mówią: mamy święto narodowe, my też pójdziemy je uczcić. Dla nas jest ważne, że jesteśmy częścią narodu i że wzięliśmy udział w największym węgierskim powstaniu. I że nie damy odebrać sobie naszej historii.

Tegoroczne obchody zorganizowali młodzi - następna generacja. Oni już wiedzą jak, mają odwagę i chcą pozostać Romami, co więcej - chcą być dumnymi Romami. To daje nadzieję.

Jerzy Celichowski

# Rumuński tabor - od niewolnictwa po AIDS

☀️ Ani koniec komunizmu, ani wstąpienie Rumunii do Unii Europejskiej niczego nie zmieniły w życiu tamtejszych Romów.

☀️ Aż 88 procent z nich żyje poniżej granicy nędzy, wielu jest nosicielami wirusa HIV lub choruje na AIDS. ☀️ W Rumunii mieszka najwięcej w Europie seropozytywnych młodych ludzi.

☀️ Wielu z nich nawet o tym nie wie

Tekst Przemysław Paweł Grzybowski

Rumuńscy Romowie byli niewolnikami aż do połowy XIX wieku. Dopiero w 1881 roku oficjalnie zwrócono im wolność, jednak nie zapewniono ani mieszkań, ani pracy. Oficjalnie mogli tylko jeździć taborami w określonych granicach, żebrać i najmować się do prac polowych.

Za rządów Nicolae Ceaușescu próbowano dokonać siłowej asymilacji Cyganów - likwidowano tabory, a ich właścicieli przymusowo osiedlano w blokach i stawiano przy taśmie produkcyjnej. Często jednak na dwóch niższych kondygnacjach budynku Romowie trzymali konie, wyżej kury i kozy, a w pokojach palili ogniska z klepek parkietowych. W 1989 roku, po zmianie ustroju Rumunii, Romowie schronili się na przedmieściach lub w opuszczonych dzielnicach wielkich miast. Rok później uzyskali status mniejszości narodowej i „wolność” od przymusu pracy i zamieszkiwania w wyznaczonych miejscach. W 2005 roku rząd rumuński powołał Państwową Agencję Romską (PAR) - urząd w randze ministerstwa; powstało też wiele romskich organizacji pozarządowych.

Obecnie w Rumunii mieszka oficjalnie blisko pół miliona Romów, nieoficjalnie około trzech milionów. Trudno określić dokładną ich liczbę, bo wiele rodzin nie rejestruje narodzin dzieci. „Nielegalni obywatele” nie mają



W szpitalu w Bukareszcie,  
1990 r.

Fot. Peter Dejong/AP/East News

w konsekwencji żadnych praw. Dla urzędów jest to wygodne rozwiązanie, bo mogą zaoszczędzić na zasiłkach. Tylko 25 procent rumuńskich Romów przyznaje się do swoich korzeni. Zaledwie 6 procent mówi w romani.

Romskie osady rozrzucone są po całym kraju, lecz spotyka się też koczownicze tabory. Większość domów wybudowana jest nielegalnie, np. pod Turdą, gdzie powstało osiedle prawie dwustu lepianek.

Największym problemem społeczności romskiej w Rumunii są bieda, brak edukacji, zubożenie władz. W raporcie UNICEF z 2005 roku można znaleźć informację, że 88 procent rumuńskich Romów żyje poniżej granicy biedy. Urzędnicy Unii Europejskiej, przyjmując Rumunię w poczet państw członkowskich, odkryli, że oto do europejskiej wspólnoty narodów dołącza największa i najbiedniejsza mniejszość etniczna Starego Kontynentu. Nie obyło się też bez kłopotów formalnych. Kodem „Rom” w europejskich dokumentach określa się obywatela Rumunii. Niekiedy protestują przeciwko temu Rumuni niewywodzący się z rodzin romskich, których wskutek kłopotliwego kodu za takich się uważa. Aby uniknąć pomyłek, w niektórych dokumentach zaczęto więc dodawać do kodu jedno „r” dla oznaczenia osób z romskim rodowodem. Poza tym bycie „Rromem”, choćby tylko na papierze, staje się manifestem politycznym, docenianym głównie przez romskie elity.

## Większości nauka nie interesuje

Ze statystyk wynika, że co czwarte rumuńskie dziecko jest Romem, a prawie połowa rumuńskich Romów to dzieci. Ponad 80 procent z nich nie skończy nawet szkoły podstawowej. Wprawdzie placówki edukacyjne prowadzi tam Fundacja Ovidiu Rom, lecz dzieci przyzwyczajone do życia na ulicy zwykle uciekają ze szkoły. Gdy nadjeżdża autobus szkolny, znikają; chowają się też przed nauczycielami. Dorastając, uzależniają się od świadczeń opieki społecznej i pracy własnych dzieci.

W romskich osiedlach najstarsze dzieci mają za zadanie zdobywanie żywności dla rodziny. Najczęściej trudnią się myciem szyb, zebraniem, zbieraniem złomu i szkła, sprzedażą przedmiotów wygrzebanych na śmietniskach. Niektóre pomagają dorosłym handlować dywanami, koźmi, samochodami, przy produkcji kotłówek i patelni - te ostatnie jednak coraz rzadziej znajdują kupców, bo w hipermarketach są tańsze.

W 2004 roku rząd rumuński wprowadził ustawę edukacyjną, na mocy której instytucje państwowe mają zadbać, by bieda nie była przyczyną opuszczania szkoły przez romskie dzieci. Każdy taki przypadek ma być natychmiast zgłaszany nauczycielowi albo pracownikowi socjalnemu. Fundacja Ovidiu Rom zamierza działać w Rumunii do 2020 roku.

W rumuńskim systemie oświaty obowiązuje polityka faworyzowania mniejszości etnicznej Romów, między innymi obniża się dla nich progi egzaminacyjne i zwalnia z odpłatności za naukę. Głównym celem władz jest wykształcenie romskich pracowników socjalnych, którzy pracowaliby w swoich środowiskach. Ci jednak nie podchodzą do egzaminów lub ich nie zdają, bo większości nauka nie interesuje. Absolwenci szkół uciekają zwykle za granicę w poszukiwaniu dobrze płatnego zajęcia. Rumuński rynek pracy jest bowiem dla Romów praktycznie zamknięty, między innymi z powodu rasizmu - łatwiej znaleźć pracę tym, którzy mają jaśniejszą skórę. Przepisy edukacyjne dla Romów prowadzą do paradoksalnych sytuacji - Rumuni

zaczęli się podawać za Romów, by korzystać z przywilejów. Dlatego obecnie wymagane są potwierdzenia tożsamości wystawiane przez romskie organizacje pozarządowe.

#### Rumuńskie dziecko tanio oddam

Po upadku Ceaușescu i dotarciu do Rumunii międzynarodowych organizacji pozarządowych zajmujących się prawami człowieka i ochroną zdrowia opinia publiczna została poinformowana o tamtejszych dramatach związanych z drastyczną kontrolą urodzeń i niewolnictwem. Szczegółowe raporty pozwoliły na ukazanie prawdziwego oblicza zjawisk.

Według Doroty Rogowskiej-Szadkowskiej: „Do roku 1989 obowiązywał w Rumunii, i był ściśle egzekwowany, całkowity zakaz stosowania środków antykoncepcyjnych, a także przerywania ciąży. Wprowadzone w roku 1966 zarządzenia miały na celu zwiększenie liczebności populacji kraju, ale ich efekt był krótkotrwały. W późniejszych latach obserwowano w Rumunii największy w Europie odsetek nielegalnych aborcji, a także będących ich konsekwencją śmierci kobiet. Wiele niechcianych dzieci porzucano w szpitalach tuż po urodzeniu, skąd na ogół trafiały do sierocińców prowadzonych przez różnie wykształcony personel medyczny. Przepełnione i niedofinansowane od początku istnienia domy dziecka największe problemy przeżywały w latach osiemdziesiątych XX wieku, w których doszło do załamania gospodarki Rumunii, jednak niewiele zmieniło się w nich na lepsze po roku 1989. W końcu lat osiemdziesiątych ponad 100 000 dzieci przebywało w państwowych placówkach wychowawczych. O warunkach tam panujących świadczą pośrednio informacje o stanie zdrowia dzieci, które z rumuńskich sierocińców trafiły do adopcji w Stanach Zjednoczonych w początkach lat dziewięćdziesiątych (...). Po upadku rządu Nicolae Ceaușescu, korzystając z fali międzynarodowej sympatii, rozesłano po całym świecie zdjęcia dzieci, namawiając do ich ratowania. Sprzedaż dzieci stała się lukratywnym zajęciem, a zachęty finansowe skłaniały rodziców do oddawania dzieci z pominięciem jakichkolwiek instytucji. W tym czasie »wyeksportowano« około 30 000 dzieci. Dezaprobata wobec tych praktyk wyrażana przez Unię Europejską spowodowała, że w 2001 roku wprowadzono zakaz międzynarodowych adopcji. Nakazano wtedy również, aby adoptowani powrócili do swoich biologicznych rodziców, bez brania pod uwagę ich sytuacji życiowej czy chęci przybranych rodziców do zajęcia się często chorymi dziećmi. Spośród ponad 80 000 dzieci pozostających pod opieką państwa w początkach 2005 roku ponad 50 000 zostało oddanych rodzinom. Rozpoczęto też kampanie mające prowadzić do zwiększania odpowiedzialności rodziców za swoje dzieci, nawet jeśli ich sytuacja finansowa jest zła. Miały one doprowadzić do zmniejszenia odsetka porzucanych dzieci o 44% w roku 2002 w porównaniu z rokiem 1997. Jednakże w kraju, w którym 1/3 spośród 23 milionów mieszkańców ma na życie 1 dolara USA dziennie, wiele rodzin jest tak biednych, że oddaje swoje dzieci pod opiekę państwa. Rząd Rumunii postanowił jednak zamknąć większość domów dziecka, które stanowią główną przeszkodę w wejściu tego kraju do Unii Europejskiej”. Rzeczywistość rumuńskich domów dziecka w schyłkowym okresie reżimu komunistycznego oraz praktyki handlu dziećmi zostały pokazane w 1997 roku w filmie Macieja Dejczerza „Bandyta”.

#### Przemysław

##### Paweł Grzybowski

- doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, adiunkt w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jego zainteresowania naukowe dotyczą pedagogiki międzykulturowej i porównawczej. Koordynator „Międzyszkolnika” Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk; opiekun Akademickiego Centrum Wolontariatu przy Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Uczestnik licznych międzynarodowych projektów edukacyjnych m.in. w Brazylii, Francji i Wietnamie.

#### Nie wiedzą, że są nosicielami

Jednym z poważnych problemów utrudniających dzieciom romskim naukę w szkole jest także wykluczenie społeczne wynikające z nosicielstwa wirusa HIV oraz chorowania na AIDS. Niestety, zjawisko to jest w Rumunii bardzo rozpowszechnione.

W kraju tym mieszka najwięcej w Europie młodych nosicieli wirusa HIV i chorych na AIDS. W latach 1989-1990 zakażono tu tysiące dzieci, realizując program masowych transfuzji, oparty na przekonaniu, że przetaczanie krwi wzmacnia odporność i pomaga walczyć z głodem. W wielu przypadkach niedostatecznie sterylizowano narzędzia do transfuzji i niedokładnie lub wcale nie badano przetaczanej krwi na obecność wirusa HIV. Praktyki te miały miejsce w wielu szpitalach.

Dorota Rogowska-Szadkowska pisze: „W roku 1992 na 1446 przypadków AIDS zarejestrowanych w Rumunii 79% (1142 przypadki) dotyczyło dzieci, z których 32% miało mniej niż rok, a 67% było w wieku od 1 do 4 lat. W roku 2001 szacowano, iż dzieci zakażonych HIV było już około 9000, co stanowiło więcej niż 50% zakażonych HIV dzieci w Europie, a większość z nich była w wieku od 9 do 13 lat. Podczas XIV Międzynarodowej Konferencji AIDS w Barcelonie podano, iż liczba zakażeń HIV dzieci rumuńskich w styczniu 2002 roku przekroczyła już 10 000”.

Komunistyczne władze Rumunii, m.in. żona Ceaușescu - Elena, oficjalnie deklarowały, że kraj wolny jest od problemu HIV/AIDS i dopiero po ich upadku ujawniono, że z każdym rokiem przybywa 350-500 zakażonych lub chorych osób. Aż 40 procent dzieci z HIV/AIDS miało utrudniony dostęp do publicznej oświaty, ponieważ rodzice zdrowych uczniów nie zgadzali się na obecność zakażonych w szkołach. Około 20 procent tych dzieci, dziś już wkraczających w dorosłe życie, nie wie nawet, że są nosicielami lub chorują, bowiem wcześniej ich rodzice i opiekunowie bali im się o tym powiedzieć, chcąc uchronić je przed dyskryminacją. Wedle rumuńskiego prawa rodzice nie mają obowiązku informowania dzieci o ich chorobie

Światowy Dzień AIDS,  
Bukareszt, 2006 r.

Fot. AFP/East News





przed ukończeniem 18. roku życia (eksperti żądają obniżenia tej granicy do 14 lat). Jak pisze dalej Dorota Rogowska-Szadkowska: „Według danych rumuńskiego Ministerstwa Zdrowia i Rodziny do roku 2002 rozpoznano 12 559 przypadków HIV/AIDS, z czego 9936 dotyczyło dzieci (z powodu AIDS zmarło ich 2358). Jednakże tak naprawdę nie są znane nawet oficjalne szacunki dotyczące prawdziwej liczby zakażeń HIV w tym kraju, a według ocen UNAIDS może ona przekraczać 5- lub nawet 10-krotnie liczbę zarejestrowanych przypadków. W ocenie przygotowanej na zlecenie Banku Światowego eksperci zwracają uwagę, iż wzrost liczby nowych zakażeń HIV może być spowodowany tym, iż zakażone HIV wewnątrzszpitalnie w latach 1988-1991 dzieci staną się za chwilę aktywne seksualnie, a także ryzykownymi zachowaniami wśród dorosłych, jak przyjmowanie w iniekcjach środków psychoaktywnych, sprzedaż usług seksualnych, czasowe migracje zarobkowe, a także istnienie marginalizowanych populacji, takich jak Romowie. Problemem są także homoseksualni mężczyźni, których przestano karać za orientację seksualną dopiero w roku 1996”.

### **Szkoła życia w Singureni**

W 1995 roku z inicjatywy włoskiego dziennikarza Mina Damato powstało Towarzystwo Dzieci w Potrzebie (Associazione Bambini in Emergenza) z siedzibą w Rzymie, które niesie pomoc opuszczonym, osieroconym, seropozytywnym rumuńskim dzieciom w ich ojczyźnie. Dwa lata później organizacja została przekształcona w fundację, co umożliwiło jej pozyskiwanie środków od sponsorów oraz podpisywanie umów o współpracy z podobnymi podmiotami, w tym z Instytutem Gesundheit Huntera „Pacha” Adamsa - amerykańskiego lekarza, patrona ruchu doktorów klaunów. Od tego czasu staraniem fundacji powstały w Rumunii trzy szpitale na 120 łóżek, dobrze wyposażone gabinety stomatologiczne i ortodontyczne dla dzieci z HIV/AIDS, stanowiące część Szpitala Chorób Zakaźnych i Tropikalnych Victora Babesa w Bukareszcie, oraz wioski dziecięce, w skład których oprócz domów sierot wchodzi też szkoły.

Singureni to wieś na skraju puszczy w okręgu Giurgiu, 40 km od Bukaresztu. Okolice zamieszkała przez kilka tysięcy głównie ubogich ludzi stanowi przystanek na trasie taborów cygańskich. Tutaj w 1998 roku staraniem fundacji otwarto ośrodek dla dzieci z HIV/AIDS, któremu nadano imię Andrei Damato - adoptowanej przez Mina w Rumunii, zmarłej na AIDS dziewczynki. W sąsiedztwie miejscowego szpitala wybudowano wioskę dziecięcą, w której mali pacjenci mogą znaleźć dach nad głową, warunki do rozwoju i nauki w sprzyjającym środowisku. Fundacja nawiązała współpracę z misjonarkami z Prowincji św. Franciszka z Asyżu, które zgodziły się poprowadzić ośrodek.

Obecnie kompleks wioski dziecięcej zajmuje kilka parceli w Singureni, a w jego skład oprócz pawilonów mieszkalnych wchodzi: szkoła, pasieka, sad, ogród, sala wykładowa (służąca jako atelier i duża noclegownia dla wolontariuszy), kaplica. Jeden z sektorów został zabudowany i wyposażony dzięki współpracy z Instytutem Gesundheit. Taka infrastruktura ma zapewniać wiosce jak największą samowystarczalność. Zebrane owoce i miód oraz ich przetwory służą mieszkańcom wioski i są sprzedawane, by można było kupować to, czego nie można wyprodukować na miejscu. Chore i osieroczone dzieci mogą się tu uczyć życia, jakie istnieje poza ośrodkiem. Ściany bu-

dynków i place zabaw ozdobili wolontariusze z Akademii Sztuk Pięknych we Florencji. Można tu spotkać dzieła sztuki ozdobione czerwonymi nosami klaunów, co sugeruje, że ośrodek jest odwiedzany przez klaunów - wolontariuszy „Pacha” Adamsa.

Podopieczni w wieku od kilku miesięcy do 16 lat (wśród nich także dzieci romskie) trafiają tutaj na podstawie trzyletnich umów podpisywanych przez fundację z władzami lokalnymi i rodzinami. Zdarzają się dzieci porzucone na drodze. Zwykle nowi mieszkańcy wioski są odwodnieni i zarobaczeni, chorzy. Dzięki profesjonalnej opiece większość z nich dochodzi do siebie i przebywa w ośrodku do pełnoletności. Wiele dzieci przebywających w wiosce od niemowlęctwa zwraca się do opiekujących się nimi siostr per „mamo”. Niestety, często się zdarza, że rodziny, widząc, iż podleczone dziecko mogłoby wrócić do domu i pracować, nie wyrażają zgody na przedłużenie umowy.

Władze ośrodka, współpracując z licznymi instytucjami w Bukareszcie, starają się doprowadzić do adopcji (także zagranicznych). Niestety, nie zawsze są one możliwe z powodu nieuregulowanej sytuacji prawnej dzieci. Poza tym niewiele osób chce adoptować dzieci z HIV/AIDS. Ta sytuacja staje się jeszcze poważniejsza w związku z dyskryminacją takich dzieci na przykład w rumuńskich szkołach. Wielu podopiecznych fundacji wymaga więc pomocy psychologicznej i psychiatrycznej.

Wolontariusze przybywający do Singureni pomagają zarówno w pracach gospodarskich, budowie i remontach budynków, opiece nad dziećmi (prowadzą warsztaty, uczestniczą w arteterapii oraz innych formach pracy) i pozyskiwaniu sponsorów. Zarówno kompleks mieszkalno-administracyjny wioski, jak i infrastruktura medyczna utrzymywane są wyłącznie z funduszy prywatnych.

Jednym z najważniejszych elementów działalności Singureni są zaplanowane na wiele lat projekty edukacyjne, które mają przeciwdziałać wykluczeniu osób z HIV/AIDS. Realizowane w szkołach, zakładach pracy, instytucjach administracji i ośrodkach życia publicznego odczyty, spotkania z mieszkańcami, grupy wsparcia dla rodzin itp. informują o problemach osób wykluczanych, o rzeczywistej skali zagrożenia oraz możliwości wspólnego życia w sytuacji, która wielu ofiarom dawnych działań rządu rumuńskiego wydaje się bez wyjścia.

W pracach w Singureni uczestniczą wolontariusze i profesjonaliści z kilkunastu krajów. Współdziałanie z miejscowymi liderami społecznymi i wykorzystanie międzynarodowych doświadczeń w walce z HIV/AIDS, instytucjonalnych kampanii edukacyjnych i wsparcia organizacji pozarządowych pozwala optymistycznie patrzeć na efektywność tych działań.

Przed społecznością romską w Rumunii stoi więc wyzwanie: musi stawić czoło własnej tożsamości, mentalności i stylowi życia. Być może dopiero swoje przebudzenie do aktywniejszych działań - przede wszystkim wykorzystania dobrodziejstw edukacji - pozwoli jej otworzyć się na kontakty z osobami spoza taboru.

Paweł Grzybowski  
Skróty, tytuł i śródtytuły od redakcji

# Jak wyplenić antycyganizm?

Piotr Turek

☀ Należy nie tylko wprowadzać przepisy zakazujące dyskryminacji, ale również ścigać i karać jej przejawy, w tym zwłaszcza publiczne nawoływanie do nienawiści - podpowiada Europejska Komisja Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji

Europejska Komisja Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji (ECRI) z siedzibą w Strasburgu jest instytucją Rady Europy odpowiedzialną za zwalczanie dyskryminacji rasowej, ksenofobii, antysemityzmu i nietolerancji. Żeby zrozumieć rolę i znaczenie ECRI, przypomnijmy, że została ona powołana do życia podczas szczytu Rady Europy w Wiedniu 9 października 1993 roku. W deklaracji końcowej szczytu przypomniano, że kres podziału Europy wynikający z upadku reżimów komunistycznych stwarza historyczną szansę na pokój na kontynencie, która jednak może łatwo zostać zniweczona przez odrodzenie się agresywnego nacjonalizmu. Stąd też ochrona mniejszości narodowych jest zasadniczym elementem stabilności i demokratycznego bezpieczeństwa w Europie oraz jednym z podstawowych warunków przynależności do Rady Europy.

ECRI składa się z niezależnych ekspertów, po jednym z każdego państwa członkowskiego. Polskę reprezentuje Krzysztof Motyka, profesor prawa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. ECRI ściśle współpracuje z organizacjami pozarządowymi, środkami masowego przekazu oraz z młodzieżą. Podstawą działalności ECRI są: po pierwsze - wypracowywane zalecenia ogólne, zawierające praktyczne szczegółowe wskazówki co do sposobów zwalczania rasizmu w określo-

nych dziedzinach i wobec określonych grup. Po drugie - wszystkie państwa członkowskie poddawane są co pięć lat monitoringowi pod kątem występowania rasizmu i dyskryminacji oraz skuteczności walki z tymi zjawiskami.

Spośród trzynastu wydanych dotąd zaleceń ogólnych ECRI dwa dotyczą Romów (inne odnoszą się m.in. do antysemityzmu, islamofobii, a także zwalczania rasizmu w internecie, sporcie i edukacji). Najnowsze z nich pochodzi z 24 czerwca 2011 roku i zajmuje się walką z antycyganizmem i dyskryminacją wobec Romów. Dokument ten ciekawy jest już choćby z uwagi na zawartą w nim definicję „antycyganizmu”, a więc słowa, które jeszcze nie zdążyło zadomowić się w słownikach. Według ECRI „antycyganizm jest specyficzną odmianą rasizmu, ideologią opartą na wyższości rasowej, formą odczłowieczenia i rasizmu instytucjonalnego żywiącą się dyskryminacją historyczną, która przejawia się między innymi w przemocy, mowie nienawiści, stygmatyzacji i dyskryminacji w najbardziej jaskrawej formie”. Jest on przy tym „odmianą rasizmu szczególnie trwałą, gwałtowną, nawracającą i banalizowaną”, a jego przejawy nie przestają się nasilać. Przyczynia się do tego część środków masowego przekazu, które utrwalają negatywny obraz Romów. Jakże zatem środki należy podjąć, żeby wyplenić

antycyganizm? Potrzebne jest przede wszystkim globalne, wszechstronne podejście do problemu, a wszelkie programy zmierzające do likwidacji dyskryminacji Romów muszą być planowane i realizowane przy aktywnym udziale ich samych. Należy nie tylko wprowadzać przepisy zakazujące dyskryminacji, ale również ścigać i karać jej przejawy, w tym zwłaszcza publiczne nawoływanie do nienawiści. Istotną rolę odgrywa szkoła, w której nie może być miejsca na segregację i gdzie powinno się przekazywać wolną od stereotypów wiedzę o kulturze Romów i o ludobójstwie, którego ofiarą padli oni w czasie drugiej wojny światowej. Należy unikać tworzenia oddzielnych dzielnic dla Romów i promować koegzystencję ludzi różnych kultur. Romowie powinni być zatrudniani w służbach publicznych, w tym w policji. Istotną rolę odegrać mogą mediatorzy, których zadaniem jest ułatwianie Romom korzystania z usług publicznych, zwłaszcza ze służby zdrowia i szkolnictwa.

Szczególna odpowiedzialność ciąży na środkach masowego przekazu - ich obowiązkiem jest powstrzymanie się od rozpowszechniania informacji mogących eskalować nietolerancję. W tym celu należy np. unikać podawania w artykułach przynależności etnicznej osób, jeżeli nie jest to konieczne dla prawidłowego zrozumienia zdarzeń. W kontekście omawianej również na łamach „Dialogu-Pheniben” sprawy niewpuszczenia Romów do jednego z lokali w Poznaniu warto podkreślić, że ECRI zaleca podjęcie działań gwarantujących Romom wstęp do wszystkich miejsc użyteczności publicznej. Komisja postuluje, żeby nazwy urzędowe wspólnot romskich odpowiadały tym, jakimi one same chcą być określane. Działania te sprzyjają poszanowaniu godności grup etnicznych poprzez zaprzestanie używania wobec nich określeń nadawanych im w przeszłości bez ich udziału, a które zwykle mają w potocznej świadomości zabarwienie negatywne. I tak np. Lapończycy wolą być nazywani Sámi, a Eskimosi preferują nazwę Inuici.

Jeżeli chodzi o drugą formę działalności ECRI, a więc o okresowy monitoring państw europejskich, to w 2010 roku opublikowany został czwarty już raport dotyczący Polski. W stosunku do poprzedniego raportu z 2005 roku odnotowano w naszym kraju postęp w wielu dziedzinach, między innymi dostrzeżono, że zmieniła się na plus sytuacja Ro-

mów. Bardzo pozytywnie przyjęty został Program na rzecz społeczności romskiej na lata 2004-2013. W raporcie ECRI podkreślono, że program ten ma zapewnione odpowiednie finansowanie (100 milionów złotych w ciągu 10 lat, do której to sumy dochodzą inne źródła finansowania, w tym fundusze Unii Europejskiej), jak i okoliczność, że sami Romowie odgrywają istotną rolę w jego tworzeniu i realizacji. ECRI z zadowoleniem przyjęła zatrudnianie policjantów czy asystentów narodowości romskiej.

Odnotowano też przykład dyskryminacji pozytywnej, czyli zapewnienie Romom rzeczywistego dostępu do służby zdrowia, ograniczonego często z uwagi na ubóstwo lub zamieszkiwanie z dala od placówek medycznych. W ramach programu finansowane są bezpłatne konsultacje lekarskie oraz zatrudniani są „wizytatorzy zdrowia”, którzy oferują Romom pomoc i doradztwo.

W ocenie ECRI, choć sytuacja Romów w Polsce bardzo się zmieniła, to jednak nadal pozostaje wiele do zrobienia. Nie wszystkie władze lokalne przejawiają wolę realizacji Programu na rzecz społeczności romskiej i stąd też zalecane jest wprowadzenie instrumentów prawnych umożliwiających dyscyplinowanie opornych samorządów. Problem segregacji w szkołach wydaje się rozwiązany, ale jednocześnie ECRI zwraca uwagę na wysoki odsetek dzieci romskich, które nie uczestniczą w zajęciach szkolnych. Dlatego Komisja zachęca władze polskie do podjęcia akcji mającej uświadomić rodzicom romskim konieczność kształcenia swoich dzieci, a także do zwiększenia w ciągu dwóch lat odsetka dzieci romskich uczęszczających do przedszkoli, co ma im umożliwić przezwycięzenie trudności związanych z niedostateczną znajomością języka polskiego. W zaleceniach ogólnych ECRI podkreślana jest wreszcie poważna skala trudności mieszkaniowych Romów, na które składa się z jednej strony nierozwiązana wciąż kwestia nielegalnych osiedli romskich, a z drugiej nieudolność władz w realizacji polityki mieszkaniowej.

**Piotr Turek**

- prawnik, prokurator. W latach 2006-2011 pracował w Europejskim Trybunale Praw Człowieka oraz w Radzie Europy w Wydziale Wykonywania Wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (Strasburg). Obecnie w Prokuraturze Generalnej w Warszawie.



W drodze do pracy.



Nauka przed domem.

# Jak Cyganie socjalizm budowali

Tekst Piotr Jacek Krzyżanowski

Fot. Jan Kosidowski, fotografie pochodzą z książki Jerzego Ficowskiego „Cyganie w Polsce. Dzieje i obyczaje”, 1989 r.

Cygańscy robotnicy, którzy brali udział w budowaniu Nowej Huty, mieli być wzorem dla całej społeczności i pomóc władzom w utrwalaniu wizerunku „dobrego Cygana”, który nie włóczy się z taborem, tylko mieszka w bloku i pożytecznie pracuje dla ludowej ojczyzny

Rozwój przemysłowy Polski po drugiej wojnie światowej wymagał zdaniem władz wyťažonej pracy całego społeczeństwa, w tym również Cyganów. Tę ideologię szczególnie wyraźnie widać było podczas budowy Nowej Huty - pierwszego i wzorcowego komunistycznego miasta w naszej powojennej historii.

W tym samym czasie, gdy powstawała Nowa Huta, władze usiłowały zmienić tradycyjny styl życia Cyganów z koczowniczego na osiadły, ponieważ - ich zdaniem - życie koczownicze to przejaw zacofania kulturowego. Romowie jako obywatele Polski Ludowej musieli nie tylko zintegrować się społecznie, ale także przyjąć normy postępowania obowiązujące w socjalistycznym państwie, odmienne od dotychczas znanych i przestrzeganych. „Ustrój socjalistyczny uważa wszystkich ludzi za równych (...). Równymi i



Stefan Gabor z rodziną.

pełnowartościowymi obywatelami Polski Ludowej są Cyganie. Ponieważ wielowiekowe upokorzenie i poniżenie tej grupy spowodowało jej stanie na uboczu, jej zacofanie i ciemnotę, dlatego trzeba podać jej rękę”.

#### **Czynnik społeczny uświadamia**

„Podanie ręki” miało polegać na osiedlaniu i stałym zatrudnianiu Romów, czyli, jak to nazwano - „produktywizacji”. 21 lipca 1950 roku uchwalono 6-letni plan rozwoju gospodarczego. Miały go realizować także mniejszości narodowe zamieszkałe w Polsce.

Cyganie, zatrudnieni przy budowie miasta i największego kombinatu hutniczego w Polsce, mieli bardzo niskie kwalifikacje, dlatego mogli wykonywać tylko proste prace, np. przy robotach ziemnych lub rzemieślnicze. Werbowano nie tylko tych mieszkających w województwie krakowskim, ale także w innych częściach Polski. Miało to służyć propagowaniu wzoru Cygana osiadłego i pracującego:

„W celu skierowania niepracujących do produktywniej pracy przeprowadzono przy pomocy prasy, radia i czynnika społecznego akcję uświadamiającą, która dała dość poważne wyniki. Np. Cygan Siwak Władysław zamieszkały w Jugowicach pow. Wałbrzych w gazecie „Słowo Polskie” ogłosił apel do wszystkich Cyganów całej Polski, aby porzucili koczowniczy tryb życia i stanęli do budowy dobrobytu i socjalizmu. Na apel ten obozujący w pobliżu Nysy tabor cygański liczący ponad 40 osób (12 rodzin) zgłosił się do pracy budowlanej w Nowej Hucie, gdzie został osiedlony i pracuje”.

Ze sprawozdania Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie wynika, że kilku Cyganów zostało brygadystami, a Walenty Gil został dwukrotnym przodownikiem pracy i został udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi. Zatrudniano także młode Cyganki - na przykład dwie pracowały jako gońcy w Zjednoczeniu Budowy Pieców Przemysłowych.

W 1952 roku grupa osiadłych Cyganów w Nowej Hucie liczyła 200 osób, w tym 120 dorosłych. Przy budowie zatrudniono 50 osób. Tym, którzy podjęli stałą pracę, przydzielano mieszkania, ale osiedlano ich w oddzielnych blokach. Taka decyzja Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie oraz Komitetu Powiatowego PZPR miała zapobiec ewentualnym konfliktom z nie-Cyganami.

Ponieważ cygańscy budowniczowie Nowej Huty mieli być wzorem dla innych Cyganów, zachęcano ich do pracy pogadankami, w których opisywano życie Cyganów w ZSRR i pokazywano sylwetki Cyganów „wciągniętych już w orbitę życia społeczno-politycznego ludowego państwa przy budowie Nowej Huty”.

Władze podkreślały jednak, że „produktywizacja” i asymilacja ludności cygańskiej wymaga czasu:

„Asymilacja tej ludności z resztą ludności postępuje powoli, ale jednak rezultaty, chociaż minimalne, dają się zauważyć. Są już wypadki, że Cyganie żenią się z »białymi« dziewczynami, nie wśród swoich i te przynoszą z sobą trochę wyższą kulturę. Te podniosą własne domy, także rodzeństwo Cygana, a nawet rodziców na wyższy poziom. Przebywanie także na zakładzie pracy wśród innych robotników ma swoje dodatnie strony i wywiera pewien wpływ na psychikę i umysł poszczególnych Cyganów”.

Jest jeszcze jeden aspekt związany z pracą Cyganów przy budowie Nowej Huty. Zatrudnienie chroniło niepracujących członków rodziny przed prze-

siedleniem na tzw. Ziemi Odzyskane, gdzie mieli zająć się uprawą ziemi. Akcja przesiedleńcza natrafiła na opór, Cyganie nie mieli ani tradycji, ani doświadczenia w uprawie ziemi. Pomysł, aby ich osiedlać na roli, został zaczerpnięty z wzorców radzieckich. W 1926 roku w ZSRR została powołana komisja do spraw osiedlenia Cyganów na roli, zaczęto tworzyć cygańskie kolchozy. W 1933 roku na północnym Kaukazie były takie cztery, na Dolnej Włodze dwa, w Azji Centralnej 18, pięć w zachodnich okręgach Związku Radzieckiego i jeden w okręgu moskiewskim.

### Nie chcą się uczyć i myć w łaźni

Wprowadzanie socjalistycznej dyscypliny pracy do środowiska, które nigdy wcześniej nie prowadziło osiadłego trybu życia, musiało skończyć się niepowodzeniem. Podnoszenie zaś kwalifikacji zawodowych Cyganów było o tyle trudne, że na ogół nie umieli czytać ani pisać. Wydział Oświaty Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie organizował kursy początkowego nauczania dla dorosłych. W 1956 roku jeden z takich kursów odbył się w Dzielnicowym Przedsiębiorstwie Oczyszczania Miasta, a drugi w szkole nr 80 na osiedlu Armii Ludowej. Naukę rozpoczęło 40 Cyganów, a do szkoły podstawowej dla dorosłych uczęszczało czterech. Nie wiadomo jednak, ile osób naukę ukończyło.

Problemem było także objęcie dzieci cygańskich systemem nauczania. We wrześniu 1956 roku ani jedno cygańskie dziecko nie rozpoczęło nauki. Rodzice tłumaczyli to trudną sytuacją materialną:

„Na terenie Nowej Huty znajduje się 72 dzieci pochodzenia cygańskiego w wieku szkolnym i przedszkolnym. Dzieci te nie są w ogóle ubrane, nie posiadają butów, chodzą w starych łachmanach po rodzicach. Nieuczęszczenie dzieci cygańskich do szkoły rodzice tłumaczą właśnie brakiem odzieży”.

Po interwencji władz terenowych w Ministerstwie Oświaty i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych dzieci dostały odzież, ale to niewiele zmieniło sytuację - system nauczania był sprzeczny z modelem edukacji wśród tej społeczności: wiedzę o świecie przekazywały młodemu pokoleniu osoby starsze i nie wymagało to od nich znajomości języka polskiego.

Kolejnym problemem, któremu nie mogły podołać władze Nowej Huty, były trudności w zorganizowaniu dla Cyganów opieki zdrowotnej. Kłopoty miały zwłaszcza służby sanitarne. Władze nie potrafiły na przykład zrozumieć, dlaczego Cyganie nie chcą korzystać z publicznej łaźni miejskiej. Tymczasem było to sprzeczne z ich normami obyczajowymi. Trudno powiedzieć, czy pracownicy wydziału zdrowia i sanepidu zdawali sobie sprawę z faktu, że Romowie dysponują niepisany kodeks zakazów obyczajowych (mageripen), których naruszenie zagrożone jest skalaniem. Zgodnie z mageripen kąpiel w łaźni była zabroniona, ponieważ naruszała tabu związane z cygańskim pojęciem czystości i nieczystości, którego nie wolno mylić z fizycznym zabrudzeniem. Kontakt z rzeczami nieczystymi powodował skalanie Cygana i wszystkiego, czego dotknął (do rzeczy nieczystych zaliczane są m.in. wszelkiego rodzaju odchody). Żaden z ideologów włączenia Romów w budowę komunistycznego miasta nie zastanawiał się zapewne, że Romowie są zmuszani do łamania własnych fundamentalnych zasad decydujących o ich poczuciu tożsamości.

Piotr Jacek Krzyżanowski



Niedzielnego popołudnia  
w Nowej Hucie, 1952 r.

### dr Piotr Jacek Krzyżanowski.

Współzałożyciel  
Stowarzyszenia Twórców  
i Przyjaciół Kultury  
Cygańskiej im. Bronisławy  
Wajs Papuszy w Gorzowie  
Wielkopolskim.  
Organizator konferencji  
naukowych towarzyszących  
festiwalowi „Romane  
Dyvesa”. Autor publikacji na  
temat społeczności romskiej.  
Współautor książki  
„Cyganie. Mity i fakty”.

CA MSWiA, Urząd Rady Ministrów Zespół II. Biuro Społeczno-Administracyjne (dalej: URM BSA), sygn. 99/219, Załącznik do sprawozdania Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN) w Krakowie w sprawie realizacji uchwały rządu o produktywizacji ludności cygańskiej w Nowej Hucie, 11 IV 1953.

Ibidem.

CA MSWiA, PRM BSA, sygn. 98/277, Sprawozdanie PWRN w Krakowie w zakresie zagadnień ludności cygańskiej z II kwartału 1952, 28 VII 1952.

CA MSWiA, PRM BSA, sygn. 98/277, Sprawozdanie PWRN w Krakowie w zakresie zagadnień ludności cygańskiej z I kwartału 1952, 18 IV 1952.

CA MSWiA, PRM BSA, sygn. 98/277, Sprawozdanie Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie z sytuacji Cyganów w Nowej Hucie, 29 XI 1952.

IPN BU 1584/342, PWRN w Krakowie, Notatka w sprawie opieki nad ludnością cygańską w Nowej Hucie, 3 X 1956.

IPN BU 1584/342, Pismo Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie do MSW w sprawie zapomogi dla dzieci cygańskich, 9 VIII 1956.

# Cygan z niedźwiedziem

Adam Bartosz

Postać Cygana niedźwiedznika stała się natchnieniem malarzy, dokumentalistów i pisarzy. Słynni byli zwłaszcza niedźwiedzicy cygańscy, których trzymał w swoich litewskich dobrach książę Karol Radziwiłł.

Ten znany z ekstrawagancji magnat, zwany przez współczesnych księciem Karolem „Panie Kochanku” od często używanego powiedzonka, założył w Smorgoniach szkołę tresury niedźwiedzi, których w lasach litewskich nie brakowało, nazywaną Akademią Niedźwiedzią. Książęcy Cyganie wędrowali letnią porą ze swymi szkolonymi niedźwiedziami po sąsiednich krainach, na zimę wracając do Smorgonii. Pokazujące sztuczki niedźwiedzie zarabiały na utrzymanie swoje i swoich treserów, a i w pańskiej szkatule grosza przybywało. Zachowały się opisy tych treserskich popisów, a Wojciech Gerson narysował wedle nich bardzo wśród amatorów cygańszczyzny znany obrazek przedstawiający wjazd „króla” cygańskiego Jana Znamirowskiego (mianowanego tak przez księcia Karola) na książęcy dwór. Cygański „król” jedzie karetą zaprzęgniętą w trzy pary niedźwiedzi, powożoną przez małpki. Chodzący po jarmarkach, odpustach i innych zgromadzeniach Cyganie niedźwiedzicy budzili wielkie zainteresowanie ludu. Ślad tego zainteresowania pozostał m.in. w ludowych piosenkach, a także w scenariuszach ludowych szopek kukielkowych. Teatryki te cieszyły się wielkim zainteresowaniem jeszcze wiele lat po ostatniej wojnie. Występowały w nich bowiem, obok postaci ewangelicznych, także postaci świeckie, obrazujące aktualne zdarzenia. Tak więc po wojnie spotykało się w szopkach partyzantów i Niemców, milicjantów i złodziei, a potem także postaci z telewizyjnych bajek (pamiętam Jacka i Agatkę).

Ale do dawniejszego kanonu postaci należały na ogół pary: Krakowiak i Krakowianka, Góral i Góralka, Diabeł i Czarownica, Żyd i Żydówka albo Żyd z Kozą. No i oczywiście Cygan z Niedźwiedziem. W tarnowskiej kolekcji muzealnych „cyganianów” znajduje się kilka takich szopkowych par kukielek.

Prezentowany obrazek to kolejny przykład fascynacji tematem niedźwiedzim. Jest to zdjęcie kafla z huculskiego pieca. Piec ten stoi



Kafel huculski,  
Muzeum Diecezjalne w Tarnowie

Fot. Ks. Tadeusz Bukowski

obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie, składa się z 47 kafli autorstwa dwóch znanych w drugiej połowie XIX wieku huculskich artystów ceramików: Aleksandra Bachmińskiego (Ołeksy Bachmatiuk) i Michała Baranowskiego (Michał Baraniuk). Fascynacja Huculszczyzną, jaka objęła artystyczne i naukowe kręgi inteligencji polskiej w końcu XIX wieku, znalazła swoje ujście m.in. w pasji kolekcjonowania przedmiotów z tej krainy pochodzących. Zwłaszcza w okresie międzywojennym region ten, podobnie jak Podhale, był wręcz masowo odwiedzany przez turystów i miłośników regionalizmów. Tarnowska kolekcja huculska jest jedną z bogatszych w Polsce, składa się zwłaszcza z interesujących obrazów malowanych na szkło i ceramiki huculskiej. Piece huculskie budowano z kafli, które były ręcznie zdobione scenkami rodzajowymi. Często są przedstawienia żołnierzy, zbójników, zwierząt, kwiatów, powtarza się też motyw cygańskiego niedźwiednika. Zapewne byli oni częstymi gośćmi na huculskich jarmarkach i odpustach. Bywali to pewnie Cyganie pochodzący zarówno z Węgier (granica była tuż, za grzbietem Karpat), jak też „tutejsi”, z polskiej strony Karpat. „Nasz” niedźwiednik, namalowany na kafli wykonanym przez Aleksandra Bachmińskiego (1820-1882), wbudowany jest w trzon pieca obok 35 innych kafli przedstawiających rozmaite scenki i widoczki. Po lewej stronie widać stojącego na tylnych łapach niedźwiedzia grającego na basach i trzymającego w pysku fajkę. Od pyska zwisa łańcuch, na którym niedźwiedzia Cygan wodził. Czy rysownik popuścił wodze fantazji, czy też Cygan tak zwierzę wytresował, że i fajkę niedźwiedź „kurzył”, i na basach „grał”? Sam Cygan także przedstawiony został z długą fajką, w długim płaszczu, wysokich butach i węgierskim kapeluszu na głowie, spod którego wystawały długie włosy. Niedźwiedznicy cygańscy dawno zniknęli z krajobrazu miast europejskich. Ale pozostali jeszcze na Bałkanach. Choć niedźwiedź karpaci jest pod ścisłą ochroną, ich nadmiar w Karpatach rumuńskich sprawia, że szwendają się po przedmieściach wielkich miast i nadal używane są do tresury i zarobku. Przed kilku laty szukałem niedźwiedzników cygańskich w bułgarskiej części Dobrudży. Choć wszyscy wiedzieli, kto ma niedźwiedzie, nikt do tego nie chciał się przyznać. Był to czas wielkiej akcji wymierzonej przeciwko treserom niedźwiedzi, a rozpętanej przez miłośniczkę zwierząt, niegdyś wspaniałą aktorkę francuską Brigitte Bardot. Wyasygnowała ona spore sumy na wykupywanie zwierząt z rąk Cyganów, aby im „dać wolność”. Stąd też pytani o niedźwiedzie Cyganie z obawą asekurowali się: „A wy nie jesteście od tej Bardoty, co to każe zabierać niedźwiedzie?”. Kiedy kolejny indagowany uwierzył, że mu nic nie grozi, zgodził się pokazać swego misia. A że był to już późny listopad, zwierzę było zaspane, niechętnie pokazom. Z trudem udało się misia zachęcić do kilku kroków tanecznych, po czym umknął do swojej nory w becze po smole. A ja po dłuższych targach kupiłem od Cygana gadułkę, instrument smyczkowy, na którym niedźwiedziowi przygrywał, i sakiewkę, do której zbierał pieniądze za pokazy. Dziś te rekwizyty są ozdobą wystawy romskiej w tarnowskim muzeum, leżąc pod zdjęciem, na którym występowały jeszcze w swojej naturalnej scenarii.

#### Adam Bartosz

Antropolog, muzeolog,  
dyrektor Muzeum  
Okręgowego w Tarnowie,  
twórca pierwszej na świecie  
stałej wystawy poświęconej  
historii i kulturze Romów  
w Muzeum Etnograficznym  
w Tarnowie. Autor publikacji  
o Romach, projektów  
związanych z kulturą romską  
i żydowską, wykładowca  
m.in. w Podyplomowym  
Studium Romologii  
Uniwersytetu  
Pedagogicznego  
w Krakowie.



Szanowny Panie Redaktorze, z uwagą i zainteresowaniem przeczytałem Pańskie wypowiedzi w wywiadzie udzielonym Joannie Talewicz-Kwiatkowskiej dla kwartalnika Dialog-Pheniben („Romka pyta Żyda o Zagładę”, nr 2/2011). Zaskoczyło mnie sformułowanie „Romów mordowano dla higieny społecznej, a nie z pobudek rasowych”. Zrozumiałbym, gdyby użył Pan określenia higiena społeczna w cudzysłowie. W postaci, w jakiej Pańska wypowiedź się pojawiła, może ona być dwuznacznie rozumiana przez osoby niezorientowane w problematyce nazizmu. Powstają również pytania, dlaczego Romowie byli przedmiotem pseudobadań prowadzonych przez Instytut Higieny Rasy? Dlaczego zostali osadzeni w Birkenau w przeciwieństwie do innych grup uznanych za aspołeczne? Dlaczego byli - z zachowaniem proporcji liczebnych - tak jak Żydzi masowo kierowani do komór gazowych? Bardzo Pana szanuję za Pańskie dokonania, za otwartą postawę wobec środowisk romskich. Pozwolę sobie jednak nie zgodzić się z Panem w poruszanej kwestii. Moim zdaniem w kontekście „czystości rasy” Romowie byli traktowani tak samo jak Żydzi i doznali takich samych prześladowań. Istnieją na to liczne dowody.

Pozostaję z szacunkiem

Roman Kwiatkowski,  
Prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce

Rozmowa  
Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej  
z Konstantym Gebertem „Romka  
pyta Żyda o Zagładę” zamieszczona  
w numerze poświęconym  
romskiemu Holocaustowi  
(Dialog-Pheniben 2/2011)  
wywołała polemikę.  
Zamieszczamy dziś głos w dyskusji.

Szanowny Panie, ma Pan całkowitą rację: sformułowanie było niefortunne i może być mylące; nie należało go użyć, nawet w cudzysłowie, bez dodatkowych wyjaśnień. Chodziło mi o pewne różnice w nazistowskich uzasadnieniach rasistowskich prześladowań Romów i Żydów, w praktyce jednak nie miały one większego znaczenia. Romów, podobnie jak Żydów, mordowano jedynie za to, kim byli.

Łączę wyrazy poważania

Konstanty Gebert

## PAŹDZIERNIK

### Konferencja podsumowująca wyniki badań psychologicznych dzieci romskich w szkołach specjalnych i masowych

27 października w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się konferencja „Funkcjonowanie poznawcze i językowe dzieci romskich uczęszczających do szkół podstawowych, specjalnych i masowych - konteksty społeczne”. Stowarzyszenie Romów w Polsce w ramach projektu dofinansowanego ze środków Fundacji im. Stefana Batorego koordynowało przeprowadzenie badań psychologicznych testami niewerbalnymi w szkołach specjalnych i masowych w województwie małopolskim, śląskim i opolskim, do których uczęszczają dzieci romskie. Opracowaniem metodologii, doborem respondentów/respondentek – uczniów/uczennic pochodzenia romskiego ze szkół specjalnych i masowych oraz przeprowadzeniem badań zajął się zaangażowany do tego celu zespół. Dodatkowo przeprowadzono badania jakościowe z przedstawicielami starszyny romskiej, rodzicami dzieci, asystentami/asystentkami romskimi w szkołach oraz nauczycielami/nauczycielkami na temat wartości i norm



Fot. Bartosz Boruta.

obowiązujących w kulturze Romów. W oparciu o dane zebrane w trakcie obu typów badań powstał raport końcowy dostępny w wersji pdf na stronie internetowej <http://stowarzyszenie.romowie.net>. Konferencję upowszechniającą wyniki objęły patronatem Instytut Studiów Regionalnych i Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

### Konferencja so skendet sare wyniki psychologiczna romane ciaworengre dre podstawowa i sarytka szkoły

27 październikone dre Małopolsko Urzędo Wojewódzko sys konferencja „Syr dzinen te rakireł gadzitkes romane ciawore dre szkoły specjalna i masowa”. Romano Stowarzyszenie dre Polska doreścia łowe fundacjatyrf Stefana Batorego, rakhenys psychologiczna badani dre szkoły specjalna

*i masowa de województwo małopolsko, śląsko i opolsko, kaj phiren romane ciawore. Kerde dowa dzia kaj dołeny romane ciaworen specjalna i masowa szkolendyr, da badaniencia zaline pes specjalisty. Kerde jeszcze badani phure manusienca, ciaworengre dadenca, romane asystentena dre szkoły i nauczycielenca pe temato pał romanipen. Pośle da badani kerde raporto końcowo dostępne pe ryg internetowo. <http://stowarzyszenie.romowie.net> Patronato pe dawa lija Instytuto Studiów Regionalnych i Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

## GRUDZIEŃ

### Zakończył się projekt „O Romach, dla Romów, z Romami - cykl spotkań edukacyjnych”

W 12 warsztatach adresowanych do uczniów/uczennic szkół podstawowych wzięło udział



Fot. Bartosz Boruta.

240 dzieci w małopolskich podstawówkach. Podczas interaktywnych zajęć dzieci miały okazję dowiedzieć się, kim są Romowie, skąd i kiedy przybyli do Polski oraz jakie są różnice pomiędzy kulturą Romów i Polaków. Nadrzędnym celem projektu było również pokazanie dzieciom, że różnorodność w ich środowisku szkolnym czy rówieśniczym może być wzbogacającą i urozmaicającą codzienne życie. Projekt sfinansowano ze środków Ministra Edukacji Narodowej.

### Projekt „Jekhiben-równi” zakończony

W dwudniowych warsztatach wzięły udział nauczycielki z gimnazjów i liceów z Małopolski i ze Śląska. Celem zajęć było uzupełnienie wiedzy o wielokulturowości oraz dostarczenie narzędzi wspierających proces kształcenia. Po zakończeniu warsztatów zadaniem nauczycielek było przeprowadzenie lekcji wychowawczych z wykorzystaniem materiałów otrzymanych na szkoleniach. Ostatni etap projektu to warsztaty dla 90 uczniów



Fot. Bartosz Boruta.

i uczennic. Prowadzili je edukatorzy Stowarzyszenia Romów w Polsce. Projekt „Jekhiben - równi” zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach realizacji Programu na rzecz społeczności romskiej.

### Skończndzia pes projekto „Pał Roma, Romenge, Romenca – Spotkani edukacyjna”

Pe 12 warsztato ciaworengro so syklon dre szkoły podstawowa, line udziało 240 ciawore dre małopolska podstawówki. Pe da zajęci ciawore moginde pes te dodzineł, kon sy Roma, karyk i kiedy jawde ke Polska i saji sy różnica maškir Romendyr a Gadziendyr. Dre da projekto działys pał dawa kaj, te sy kawel ciaworengre kaj jawir cianes dre lengre środowiski szkolna czy maškir peskre różwiesniki mogineł te pomogineł dre lengro dzipen. Łowe dyja pe dawa Ministro Edukacji Narodowej.

### Projekto „Jekhiben – równi” zakończono

Dre duje kurkitka warsztaty line udziało nauczycieli gimnazjendyr i liceów Małopolskatyr i Śląskostyr. Działys pał dawa, kaj te dodzinen pes butyr pał wielokulturowość i syr te syklakireł. Pošli warsztaty nauczycieli musinde te kerel lekcja wychowawczo i te wykorzystyneł dawa so sykline pe szkoleni.



**Współpraca** Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

